http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Biegeleisen Henryk.

Szymon Zaborowski.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ATENEUM

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE

1883.

TOM IV.

ZBIORU OGÓLNEGO TOM XXXII.

Biegeleisen. Tymon Zaborowski.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.
DRUKIEM K. KOWALEWSKIEGO
ulica Królewska, N. 23.

1883

http://rcin.org.pl

Дозволено Цензурою.
Варшава, 21 Ноября 1883 года.

Fundacji im. J. J. Michc... Ze zbiorów

6818

http://rcin.org.pl

TYMON ŻABOROWSKI.

Galicya w epoce od zaboru Austryackiego (1772) aż do końca pierwszéj ćwierci XIX w. przedstawia smutny obraz upadku i ciemnoty (1). Po zajęciu kraju trzymał rząd przez długie lata wyłącznie całą władzę w swych rękach, zostawiając szlachcie i stanom galicyjskim czcze formalności i zaszczyty, któremi się zadawalniała uprzewilejowana część narodu, odwykła zupełnie od życia publicznego.

Zbierające się corocznie stany były jakby „teatrem dla rozerwania nudów nieczynności;“ zjeżdżano się do nadpełtewskiéj stolicy w celu wysłuchania postulatów, w których nie można było nic odmienić. Żadna decyzya stanów nie miała mocy obowiązującéj bez potwierdzenia cesarskiego, żadna ważniejsza prośba nie została wysłuchaną, wszystko rozbijało się o niechęć rządu i o zastraszającą powolność austryackiéj procedury. Gorliwemu o dobro kraju obywatelowi opadały ręce „ze znużenia, zwątpienia i z żalu zmarnowanych w bezskutecznéj walce sił“... Austryacki system podatkowy jest *dotychczas* dostatecznie znany; Galicya opłacała w podatkach pod rządem austryackim o pięćdziesiąt milionów złp. więcéj niż pod rządem Rzeczypospolitéj. A z tym ogromnym odpływem majątków obywatelskich nie otworzyły się dla kraju żadne nowe źródła dochodu. Tradycyjną polityką rządu było podbudzać jednych przeciw drugim. W Węgrzech podbudzano Słowian przeciw Madiarom, w Krakowie żydów przeciw chrześcianom, w Galicyi chłopów przeciw dziedzicom, Rusinów przeciw Polakom i t. d. W nieszczęśliwych stosunkach pańszczyznianych widziano tylko rękojmię panowania; zrobiwszy z nich kwestyą polityczną gwałcono

(1) Porównaj znakomite dzieło Kalinki: „Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem“ wydane bezimiennie w Paryżu 1853, str. 401.

http://rcin.org.pl

własność i prawa dziedziców. Powołano do wykonania przepisów (zostających nieraz w kolizyi z kodeksem) w stosunkach między dziedzicem a poddanym „zgłodniałą i nienawistną rzeszę urzędników,“ która roztoczyła swoje opiekuńcze skrzydła nad biednym chłopem, rozstrzygając samowładnie wszystkie jego spory z dworem, przedłużane w nieskończoność. W rękach tych ludzi po większéj części bez wiary i sumienia, bez moralnéj i materyalnéj rękojmi, bez żadnego interesu w kraju, przezwanych przez barona Steina „Schreibmaschine“ spoczywały sądy, administracya i wychowanie włościan. W ogólności trzymano się konsekwentnie polityki poświęcającéj wszystko na korzyść państwa: wobec państwa znikało indywiduum, prawo, moralność, — znikały wszystkie podstawy społeczeństwa; dla państwa ginął majątek prywatny, rolnictwo, handel, przemysł,—po za państwem nic nie istniało. Życia publicznego nie było w Galicyi. Wszystko koncentrowało się w biurokracyi. Urzędy spoczywały w ręku cudzoziemców, przeważnie Czechów. W sądownictwie używano języka łacińskiego, w administracyi języka niemieckiego. Wogóle zatamowano źródło rodziméj oświaty przez systematyczne germanizowanie kraju w mniemaniu, że tym sposobem złamie się partykularyzm a przyprowadzi do skutku utopię jednolitéj monarchii austryackiéj.

Życie umysłowe Galicyi stało przedewszystkiém pod wpływem nowego stanu rzeczy, wywołanego nową formą rządu. Od zaboru zaczyna społeczeństwo ulegać powolnemu przeobrażeniu pod wyżéj wspomnianemi stosunkami, „odbywa się fermentacya wyobrażeń, tendencyj starych tradycyi z nową koniecznością, jak w retorcie za dodaniem nowych pierwiastków chemicznych, wszystko burzy się i musuje.“ W tych czasach ostatniéj ćwierci XVIII w. nie masz tu żadnéj literatury, niemal żadnego ruchu umysłowego. Główne arterye duchowego życia były przecięte, zatamowano nawet jedyne źródło mogące odrodzić przyszłe pokolenie t. j. szkoły. Literatura, pozbawiona tego silnego fundamentu, rozwija się „jak kwiat wazonowy sztucznie wypielęgnowany ciepłem kilku serc gorętszych, szlachetniejszych umysłów i pracowitszych rąk“ i potrzeba było długiego czasu, prawie pół wieku, „aby kwiat ów pierwsze wypuścił kiełki i listki rozwinął“. (1).

Szczęściem, że wówczas zastępowało domowe wychowanie i rodzinne ognisko opłakaną naukę szkolną. „Z mlekiem matki wysysało dziecię zarody swych uczuć i wyobrażeń rodzinnych szla-

(1) Czasy te scharakteryzował trafnie Wł. Zawadzki w książce p. t. „Literatura w Galicyi (1772—1848) ustęp z pamiętników.“ Lwów 1878, str. 160.

http://rcin.org.pl

chetniejszych," które z braku dzieł pedagogicznych rozwijały takie książki jak śpiewy historyczne Niemcewicza, ztąd poszło, że cały zastęp pracowników na niwie literackiéj w Galicyi składał się aż do niedawna z autodydaktów. Drugiém ogniskiem umysłowego życia gaszonego systematycznie germanizacyą, był teatr palladium ducha, obyczajów i języka narodowego. Scena ówczesna musiała rywalizować z niemiecką, która posiadała jedynie przywiléj na balet i operę, nie posiadała téż efektownych dekoracyj i maszyneryj, mimoto, umiał Bogusławski a potém Kamiński rozbudzić prawdziwy entuzyazm w publiczności, uderzając w strónę patryotyczną. Dość było zatańczyć na scenie mazura lub krakowiaka w polskiéj sukmanie, albo zaśpiewać prostą piosnkę ale rodzimą, „któréj każde słowo uderzało w serca iskrą elektryczną" aby wywołać „powszechny zapał i oklaski." „Na przedstawienie *Krakowiaków i Górali* — opowiada Wł. Zawadzki l. c. 16—powtarzane wielokrotnie, zjechało się tyle osób z najdalszych okolic, pomimo że nie było wówczas jeszcze kolei żelaznych, ułatwiających podróże, iż nie stało miejsca w domach zajezdnych dla pomieszczenia przybywających, każdy kąt przepłacano. Zapał bywał tak wielki, iż pewnego razu na przedstawieniu w amfiteatrze letnim, urządzonym przez Bogusławskiego we Lwowie w ogrodzie Jabłonowskich, publiczność zajęta widowiskiem nie uważała, że przesiedziała w teatrze noc całą, aż brzask wschodzącego słońca wychylającego się po nad drzew szczyty okazał się na widnokręgu powitany grzmiącemi oklaskami i oświecił przepyszny amfiteatr wzgórz otaczających we śnie pogrążone miasto"... Rząd protegował naturalnie scenę niemiecką i dla niéj zamykał teatr polski (np. w 1804). Jeszcze po rok 1872 bywało tylko po dwanaście polskich przedstawień na miesiąc, a artystom grywającym nieraz o głodzie nie wypłacano gaży....

Dwie drukarnie lwowskie duchowne (Jezuitów i Bractwa św. Trójcy) ustąpiły wkrótce miejsca rządowéj drukarni Pillera, która razem z późniejszą Sznajderowską wystarczała na długo potrzebom ówczesnego ruchu literackiego. Firma Pillera do dziś dnia istniejąca we Lwowie wydawała książki do nabożeństwa, gospodarstwa i kuchni i t. p., ale nic poważniejszego albo piękniejszego — ale to już nie jéj wina.

Po Pfaffie zajęła księgarnia Milikowskiego (Szlązaka) (od r. 1820 pod firmą Kohn i Milikowski) ważne stanowisko w ruchu umysłowym Galicyi. „Była ona niejako kasynem literackiém, w którém schodzili się codziennie profesorowie i literaci," ale to już w epoce późniejszéj. Księgarnie prowincyonalne (w Tarnowie, Stanisławowie i t. p.) dawały wtedy jak dzisiaj ledwie słabe oznaki życia.

http://rcin.org.pl

O literaturze w téj pierwszéj dobie umysłowego życia w Galicyi (od 1772 do 1820) nie można właściwie mówić. Jest-to epoka przygotowawcza w któréj zaczyna się dopiero budzić życie literackie. O jego poziomie daje najlepsze wyobrażenie niski stan piśmiennictwa peryodycznego (cf. Wł. Zawadzki l. c. 40).

Pierwsza gazeta galicyjska pod rządem austryackim była wydawana w języku francuskim (*Gazette de Leopol* r. 1776 — 1787). Wywołały ją smutne stosunki arystokracyi galicyjskiéj, naśladującéj zwyczaje, obyczaje, a nawet język francuski. Pierwsze *polskie* dzienniki okazują opłakany stan inteligencyi galicyjskiéj.... Nie można ich właściwie zaliczać do publicystyki, jest to po prostu zbieranina nowin politycznych społecznych i t. p., doniesień zazwyczaj bardzo spóźnionych, błahych, wyjętych z zagranicznych gazet. Bez tendencyi, krytyki i szerszego poglądu, a nawet bez żadnego kierunku — nie mogły się te dzienniki przyczynić do rozbudzenia ruchu literackiego i pozostały prawie bez żadnego wpływu na literaturę.

Jedynym pismem polskim lepiéj redagowaném i podtrzymującém choć w części życie literackie w téj nieszczęśliwéj prowincyi były „*Rozmaitości*,“ dodatek literacki do Gazety Lwowskiéj. Pismo to żywiło się długi czas przedrukami z pism warszawskich i wileńskich, tudzież tłómaczeniami artykułów niemieckich, i podniosło się dopiero przy końcu pierwszéj ćwiartki bieżącego wieku, kiedy redakcyą jego objął Michalewicz, profesor języka i literatury polskiéj w uniwersytecie lwowskim, a potém J. N. Kamiński. „Rozmaitości“ stanowiły przez długie lata jedyny pokarm umysłowy szerokiéj warstwy społecznéj, rozbudzały zamiłowanie do czytania i chroniły język od skażenia. Inne pisma literackie, wydawane już po r. 1840, chorowały na brak współpracowników i czytelników. Jedynie „Pamiętnik lwowski“ redagowany przez braci Chłędowskich (od r. 1816), który się żywił także obcym dobytkiem (nawet recenzye dzieł polskich tłómaczono z gazety wiedeńskiéj), dawał przez kilka lat znak życia: Tu zamieszczał swoje literackie prace A. Chłędowski i Kamiński głośne w swoim czasie przekłady z Schillera.

Obok czasopism mamy w tym czasie pisma zbiorowe, jak np. noworocznik wydawany przez profesorów uniwersytetu lwowskiego w języku niemieckim i polskim p. t. „Pielgrzym polski“ na wzór niemieckich Almanachów i inne. Ale wszystkie te pisma peryodyczne i zbiorowe aż do wydania „Haliczanina“ (1830) nie wywarły większego wpływu na naszą oświatę i literaturę.

Osobną historyą mają czasopisma niemieckie, podpierane przez rząd, wywierające przeważnie ujemny wpływ na naszą literaturę.

http://rcin.org.pl

Wywołały je dziwne stosunki, charakteryzujące ówczesne społeczeństwo wogóle (cf. Estreicher W. Pol 66 ff.)

Wskutek napływu niemieckich albo niemiecko-czeskich urzędników i wojskowych, tudzież skutkiem zaprowadzenia języka niemieckiego w szkołach i urzędach, przybrał system germanicyi, konsekwentnie prowadzony w całéj Galicyi, olbrzymie i przestraszające rozmiary. W szkołach nie uczono jak wspomniałem po polsku, a nawet za mówienie ojczystym językiem wyznaczano tu karę (t. z. *Sprachzeischen*). Synowie ze szlacheckich rodzin udawali się dla urzędniczéj karyery do Wiednia (do Terasianu), gdzie przesiąknęli niemczyzną lecz nie duchem i językiem Goethego, ale raczéj Kotzebuego i Ifflanda. Ale i w kraju wychowany młodzieniec nawykał do myślenia i pisania po niemiecku, bo jakżeż mogło być inaczéj kiedy liche elukubracye niemieckie uczniów chwalił, nagradzał, a nawet drukiem ogłaszał profesor. Ten ostatni środek pochlebiał próżności młodzieńców i wielce ich zachęcał do tworzenia wierszy i powieści w języku niemieckim, który uważano za wyższy od polskiego.

Tak wyrosło nowe pokolenie złączone krwią i duchem z Niemcami, mówiące równie źle językiem polskim jak i niemieckim; pokolenie to chełpiło się mianem Galicyan, uważając się za jakiś odrębny naród i rywalizując niemieckością z Niemcami. Był to nienaturalny zabójczy kierunek dla oświaty i literatury polskiéj, bo odejmował jéj pożytecznych pracowników a stwarzał lichych pisarzy niemieckich. Doszło do tego, w tych czasach zastraszającego upadku polskości w Galicyi, że nie umiano nawet pisać ortograficznie po polsku. Dość tu przytoczyć jeden przykład. W. Pol pisze w powiastce z 1825 roku: „S t*e*ch m*ó*rów, przecha*c*ki, pani*o* zżądził“ i t. p.

Lwów wyglądał jak miasto niemieckie. „Lekarze, profesorowie, kupcy, restauratorowie, nawet szynkarze“ byli Niemcy. Napisy ulic, placów i sklepów były niemieckie; za osobliwość przytaczano jedyne godło polskie na domu parterowym w rogu ulicy „Halickiéj i Kamiennéj.“

Te smutne stosunki wywołały potrzebę niemieckiéj publicystyki. W r. 1787 zaczęła wychodzić pierwsza gazeta niemiecka t. t. *Lemberger Zeitung*. Pierwszém niemieckiém pismem literacLiém były *Erstlinge des Stiles*, owoce studenckiego talentu, zagrzewanego przez profesorów do niemieckiéj produkcyi. Te dwa tomiki „Pierwocin“ z lat 1819 i 1820 są wysunięte czaty literatury niemieckiéj. Za tém poszły inne czasopisma dość licznie rozrodzone. Ostatnim spóźnionym posterunkiem była podobno „Gali-

http://rcin.org.pl

cya" (1840—1844). Prawie pół wieku trwała ta sztuczna uprawa niemieckiego żywiołu w cieplarnianéj atmosferze.

Największy wpływ wywierała „Mnemosyne", redagowana głównie przez A. Zawadzkiego, szlązaka. Żydzi, poczuwający się w Galicyi do dziś dnia przeważnie do narodowości niemieckiéj, dostarczali tu silnego kontyngensu. Jeszcze przekładami poetów polskich (Mickiewcza, Brodzińskiego, Witwickiego, Krasińskiego i wielu innych) oddawała „Mnemosyne" pewną przysługę literaturze. Do charakterystyki tego sztucznego ruchu literackiego posłużyć może np. ta okoliczność, że gdy umarła aktorka niemiecka (Kajzerówna), opłakiwało ją czterech polskich wieszczów po niemiecku, między tymi jeden gorący patryota (Malisz), a fakt ten nikogo nie raził. Nie myślę jednak zaprzeczać, że te czasopisma niemieckie jak cała oświata niemiecka wogóle nie wywierały także dodatniego wpływu, owszem społeczeństwo galicyjskie otrząsło się po części z naśladownictwa francuszczyzny, poznało wielkich pisarzy niemieckich i przejęło się nauką i oświatą zachodu. Literatura galicyjska od poznania Byrona, Szekspira (głównie za pośrednictwem Niemców), Goethego i Schillera weszła na nowe tory, a język kształcony na wzorach niemieckich nabierał ścisłości i głębokości. Z téj szkoły wyszli Brodziński, Bielowski, Siemieński i wielu innych.

W epoce w któréj żył i pisał Tymon Zaborowski leżało pole *literatury* w Galicyi prawie zupełnie odłogiem, dopiero przy końcu téj epoki zaczyna się literatura dźwigać z niemocy i szukać nowych torów, ale przez ćwierć wieku wegetuje ona karmiąc się przeważnie jałmużną zaczerpniętą u obcych,—przedrukami, tłómaczeniami i naśladownictwem. Maniera pseudoklasyczna doprowadzona w niéj została *ad absurdum*. W całéj téj jałowéj epoce nie brakło na pisarzach i poetach dziś zupełnie zapomnianych, a zażywających w owym czasie pełnéj sławy jak Ign. Lubicz Czerwiński, A. Kretowicz, Kikiewicz i wielu innych wierszopisów drukowanych w „Polyhymnii" Szczepańskiego i w „Haliczaninie" Chłędowskiego, w tych słynnych swego czasu zbiorach odzwierciedlających charakter minionéj epoki i nowéj romantycznéj doby. Ale nie było żadnéj w owym czasie wybitniejszéj osobistości, którąby mogła reprezentować dążenia i kierunek téj bladéj i bezbarwnéj literatury, jak nie było nawet ogniska, w którémby się skupiało to słabe życie literackie.

W tych jałowych czasach wpółsennego życia galicyjskiego żył i pisał Tymon Zaborowski, głośny w swoim czasie „wieszcz Miodoboru," którego ostatnie prace poetyckie przypadają już na czasy przełomu z t. zw. epoki klasycznéj do romantycznéj.

http://rcin.org.pl

I.

Tymon Zaborowski urodził się dnia 18 kwietnia 1799 r. z ojca Józefa w Liczkowcach (w dziedzicznéj majętności matki Julianny, z domu Szeptyckiéj), we wsi położonéj u podnóża gór miodoborskich nad Zbruczem (w dzisiejszym powiecie czortkowskim) (1). Lata dziecinne spędził w domu rodzicielskim, gdzie staranne wychowanie kształciło w nim „szczęśliwe przyrodzenia dary.“ Szkoły średnie lwowskie, do których go oddano, gdzie przeżuwano tylko kuchenną łacinę, niemczyznę i katechizm i tamowano wszelki samodzielny rozwój umysłowy uczeniem się na pamięć tych przedmiotów, nie mogły rozwinąć uzdolnienia Zaborowskiego. Oddano go więc po ukończeniu szkół we Lwowie w r. 1810 do słynnéj w owym czasie szkoły Krzemienieckiéj, prawdopodobnie z powodu pokrewieństwa jego matki z domu Szeptyckiéj z Czackimi. Tu uczęszczał do liceum z Karolem i Janem Sienkiewiczami, Gustawem Olizarem, Józefem Korzeniowskim, Fr. Kowalskim, Ordyńcem i tylu innymi, których imiona zasłynęły późniéj w naszéj literaturze. Tadeusz Czacki zaszczycał młodzieńca będącego „chlubą nauczycieli“ i „wzorem współuczniów“ szczególniejszą przychylnością licząc go do tych, których „nadziejami swemi“ nazywał. Już wtedy dał się Tymon poznać poematem „w kilku pieśniach“ p. t. „Klub piśmienniczy,“ który pozostał w tece autora.

Na podstawie „Wspomnień Franciszka Kowalskiego“ (Kijów 1859, tom I, str. 99) możemy bliżéj poznać stosunki, wśród których żył i obracał się przez kilka lat Zaborowski. Przypatrzmy się przedewszystkiém samemu miastu.

Gmach licealny otaczały domy i wille zamożnych rodzin osiadłych tu z różnych stron dla wychowania dzieci. Ludność miejscowa i przyjezdna sprawiała wesoły ruch w mieście, w sklepach i magazynach było pełno bogatych towarów, wszystko wskazywało zamożność i dobrobyt miasta. Na karnawał zjeżdżało się mnustwo gości z całego Wołynia i Podola, dawano bale, koncerty, różne zabawy,—słowem Krzemieniec mógł się nazywać wówczas nie bez słuszności „małym Paryżem.“

---

(1) W księgach tabeli krajowéj we Lwowie (Dom 6, pag. 385 i w. i.) są odnośne dokumenta do małżonków *Józefa i Julianny* z Szeptyckich Zaborowskich, właścicieli dóbr Liczkowce z przyległościami (w obwodzie Czortkowskim w Galicyi wschodniej); o samym Tymonie nie ma żadnéj wzmianki. Liczkowce spadły po śmierci Tymona na jego brata *Franciszka*, Z listu Zaborowskiego do Sabińskiego z 19 marca 1823 wynika, że ojciec Tymona nazywał się *Józef*.

http://rcin.org.pl

Ale i księgarnia Glücksberga umieszczona w jednym z gmachów liceum, równie wielki miała odbyt jak magazyny nowości. Stary Glücksberg rzadko przyjeżdżał tu z Warszawy, filią krzemieniecką zarządzał syn jego Teofil, kiedy zaś ten wyjeżdżał, zostawiał czasem swego stryjecznego brata Emanuela, chłopca wielkich zdolności „ale wielkiego w handlu księgarskim niedbalca, który chodził na lekcye do liceum i bardziéj pilnował kursów szkolnych niż powierzonéj sobie księgarni.“ U niego to schodził się „kongres literatów i nieliteratów podlewany herbatą i winem.“

Liceum krzemienieckie było ogniskiem nauki skąd się rozchodziły promienie światła na cały kraj i na całe pokolenia. Był to niby mały uniwersytet, który zastępował szkoły średnie a nawet fachowe dla rzemieślników, na skróś niepedagogiczne mixtum compositum ale nie bez wielkich zalet indywidualnych kierownika szkoły i pedagoga. Czacki kochający całą duszą uczącą się młodzież umiał zachęcać ją do nauk—staruszek grywał sam z malcami w piłkę, starszą młodzież zapraszał na wieczory tańcujące do siebie, które dawał co miesiąc. Ze wszystkich uprawianych w szkole nauk zakwitła najbardziéj matematyka. Podnieśli ją głównie trzéj profesorowie tego przedmiotu, odgrywającego wówczas o wiele większą rolę niż dzisiaj w pedagogii. Wojciech Jurkowski dawał niższą matematykę i geometryą, wyższéj matematyki udzielał Jan Wyżewski, profesorem algiebry był Grzegorz Hreczyna. Obok matematyki uprawiano głównie język i literaturę łacińską (pod Alojzym Osińskim) i ćwiczono się w stylu, wymowie i poezyi polskiéj. Wszyscy profesorowie żyli z sobą w zgodzie i przyjaźni, nie było nigdy kłótni, ani komerażów. Takie przykładne życie wpływało wielce na obyczaje młodzieży kształcącéj się w duchu obywatelskim, między uczniami nie było znać różnicy wieku i klas, wszyscy stanowili jakby jedną rodzinę, do któréj należeli mieszkańce miasta a nawet przyjeżdżający goście—cały Krzemieniec przypominał z tego względu patryarchalne społeczeństwo.

Przyszłych pracowników pióra przysposabiało „Towarzystwo piszących“ pod kierownictwem autora „Barbary“, składające się z uczniów krzemienieckich z dwóch ostatnich kursów i podzielone na dwa koła. Podczas publicznych aktów czytali członkowie połączonego towarzystwa przed mowami profesorów i dyrektora swoje elukubracye prozą i wierszem. Pochwały i oklaski publiczności zachęcały uczniów najbardziéj do pracowania w literackim zawodzie. Nie dziw téż, że w takiéj atmosferze powstało nawet osobne czasopismo założone, redagowane i zasilane prawie wyłącznie, przez uczniów szkoły Krzemienieckiéj, chociaż wychodziło w Warszawie.

http://rcin.org.pl

Wszystkie te zalety i wady krzemienieckiego życia i wychowania odbiły się na Zaborowskim, który zawdzięczał téj szkole czystość i piękność języka, gładki, staranny wiersz i w ogóle dbałość o zewnętrzną formę poezyi, ale z drugiéj strony nabył tu cechy naśladowczéj maniery i retoryczności pseudoklasycznéj, z których się dopiero otrząsł przy końcu życia i to nie ze wszystkiem.

Po ukończeniu szkół w Krzemieńcu wyjechał Zaborowski do Warszawy gdzie bawił prawdopodobnie przez dwa lata (1817—1819). W tym czasie przełożył wierszem tragedyą Woltera p. t. Tankred „która mimo niepoprawności przekładu na teatrze narodowym (warszawskim) kilkakrotnie wystawiona i mile przyjęta była.“ W kalendarzyku politycznym na r. 1818 figuruje jako asesor w „delegacyi administracyjnéj w zastępstwie Rady Stanu Królestwa Polskiego działającéj“ Teofil Zaborowski (1), zdaje się że to nasz Tymon bo wiemy z biografii umieszczonéj w rękopisie bibl. Osolin. N. 489 że pracował w owym czasie jako urzędnik w biurze Rady Stanu. W następnym roku (1818) nie ma go w téj delegacyi, któréj skład jak wiadomo co roku się zmieniał, nie odszukałem go też w innym urzędzie w kalendarzyku na r. 1819. W owym czasie (1818) zaczął wydawać razem z kolegą Franciszkiem Skomorowskim „sekretarzem w komisyi rządowéj przychodów i skarbu“ „*Ćwiczenia naukowe*“ pismo naukowe i literackie.

W Warszawie potworzyły się były w owym czasie w obozie klasyków oddzielne koła literackie. Obok grona powag klasycznych jak Kozmian i Osiński, tworzyli odrębne kółko młodych klasyków: F. S. Dmochowski, Ksawery Godebski, Dominik Lisiecki, Ign. Humnicki i inni a obok nich gromadziło się około „Ćwiczeń naukowych“ grono Krzemieńczanów jako to: Zaborowski, Sienkiewicz, Korzeniowski, Sierociński, Skomorowski, i Tylman. Wszystkie te koła i kółka literackie miały wybitną cechę pseudoklasyczną, ale każde z nich miało jakiś drobny odcień albo jakąś odrębną właściwość odróżniającą je od innych (2).

Nas tu zajmuje tylko grono młodzieży Krzemienieckiéj grupujące się około „Ćwiczeń naukowych.“ Jeszcze zasiadając na ławach

---

(1) Prezesem był wówczas Józef Wybicki, członkowie Brocki A, Szymanowski A, Miklaszewski I, Leszczyński F, Mirski B, i Miszewicz St. pisarz, Asesorowie oprócz Teofila Zaborowskiego Karczewski J, Marciszewski J, Krzymuski M. sekretarz, Matusiewicz dziennikarz, Dębowski archiwista, (kalendarzyk polityczny pijarski na r. 1818 p. 84 „skończono drukować dnia 24 grudnia 1817“).

(2) Czasy te spisał z pamięci jeden z głównych uczestników ówczesnego życia F. S. Dmochowski w „znakomitych literatach z okresu 1800—1830.“

http://rcin.org.pl

szkolnych powzięli uczniowie gimnazyum wołyńskiego, nie bez rady i zachęty ze strony nauczycieli, myśl założenia czasopisma jako własnego organu. Myśl tę urzeczywistnili Zaborowski i Fr. Skomorowski, którzy jako urzędnicy przebywali stale w Warszawie (gdzie było ułatwione wydawanie czasopisma) i mieli koleżeńskie stosunki z krzemieńczanami dostarczającymi prac swoich do „Ćwiczeń naukowych.“

Nie znamy bliżéj genezy tego pisma—wiemy tylko, że po zapowiedzi w „Gazecie Korespondenta Warszawskiego“ wyszedł 29 listopada 1817 r. „Prospekt“ na „Ćwiczenia naukowe pismo peryodyczne“ złożone z dwóch oddziałów (I. Matematyczno-fizyczny II literacki) a 1 stycznia 1818 ukazał się pierwszy numer czasopisma, które odtąd co *sześć tygodni* wychodziło u Glücksberga.

Zastanówmy się nad „Oddziałem literatury.“ Wydawca tego działu Tymon Zaborowski (podpisujący się bardzo często w przypiskach od redakcyi początkowemi literami T. Z.) wypowiada dość jasno swoje zasady i teorye, wedle których zamyśla ten oddział czasopisma prowadzić. Przedewszystkiém usuwa prawie zupełnie ruch bieżący, dział, nadający jak wiadomo, czasopismom właściwy im charakter „Doniesienia o nowo wychodzących dziełach—powiada wyraźnie wydawca w prospekcie—mniéj tu już stają się ważnemi; pracujący bowiem w przedmiotach gustu, bardziéj niepodległy i mniéj w utworach swoich od prac współczesnych zależący (jakie zaskorupienie się pseudoklasyczne!) ani tyle istotnéj widzenia o nich ma potrzeby, ani nawet zazwyczaj tyle ciekawości (!). „Drugą charakterystyczną cechą redakcyi jest „Narodowość“ znamionująca wszystkie, dzieła i piśmidła ostatniéj pseudoklasycznéj doby. „Polska—czytamy w prospekcie—ma swoje piękności, Polacy właściwe sobie cnoty. Polskiéj wymowie i poezyi należy i przystoi tak jedne jak drugie malować i wystawiać, śpiewać i wielbić, a pracujący w tym duchu (narodowym), jeśli na trudną pisarza albo poety chwałę nie zasłuży, przynajmniéj dobrym okaże się Polakiem.“ Przebija tu nieznacznie fałszywe stanowisko krytyki literackiéj oceniającéj utwory literatury miarą obywatelstwa i patryotyzmu, stanowisko dające się tylko usprawiedliwić utratą bytu politycznego. Co się tyczy formy zewnętrznéj tego oddziału „Ćwiczeń“, to starano się o przystępność i popularność „aby—jak zapowiadają w prospekcie—dla jak największéj liczby czytelników zajmującymi i zrozumiałymi się stali, aby mogli nie zrażając surową uczonością zawsze oświeconą przynosić zabawę.“

Te były cele i zasady których się trzymał stale literacki redaktor „Ćwiczeń,“ Tymon Zaborowski. Możemy tylko zaznaczyć drobne

http://rcin.org.pl

ustępstwo spowodowane listem od Teodozego Sierocińskiego, jednego z najgorliwszych współpracowników „Ćwiczeń naukowych“ ucznia szkoły krzemienieckiéj a późniéj głośnego gramatyka, który posyłając do redakcyi część słownika Al. Osińskiego i drobną cząstkę spuścizny po „nieśmiertelnéj pamięci Korsaku“ domaga się niektórych reform czasopisma.

„Ćwiczenia naukowe“ były przedewszystkiém organem Krzemieńczanów ściśle z sobą związanych węzłami koleżeństwa i przyjaźni. Być może że nawet ułożono się zrazu między sobą aby prace *jedynie* umieszczać własne, nie dając w czasopiśmie przystępu obcym pisarzom. To pewna że *najgłówniejszy* kontyngens prac dostarczali byli uczniowie szkoły Krzemienieckiéj swemu koledze Zaborowskiemu, przybywającemu stale w Warszawie i zajętemu gorliwie zmudną pracą redaktorską. Otóż w liście z Krzemieńca z dnia 15 grudnia (1817) podaje Sierociński między innemi projekt aby otworzyć w „Ćwiczeniach“ „przystęp wszelkiego rodzaju wzorom któreby szczególne *osoby nie należące do naszego związku* przesyłać mogły.“ (Ćwiczenia I, 118). Projekt ten został do pewnego stopnia uwzględniony, świadczy o tém pomieszczenie prac Al. Osińskiego, poezyi Rajmunda Korsaka itp. ale były to wyjątki, bo „Ćwiczenia naukowe“ pozostały na zawsze organem grona młodzieży ze szkoły Krzemienieckiéj.

Na drugi projekt Sierocińskiego rozwinięty we wspomnianym liście, aby na miejsce oryginalnych pism „zwłaszcza poezyi“ nie wytrzymujących krytyki, „przyjmować raczéj dobre tłómaczenia z autorów klasycznych dawnych lub nowych,“ („Ćwiczenia“ I 118) nie zupełnie się zgodził Zaborowski, owszem z poezyj umieszczał najwięcéj pism oryginalnych; oprócz nieuwzględnionéj poprawki aby zmienić niesmaczną nazwę „Ćwiczenia naukowe“ na jeszcze gorsze „Ćwiczenia umysłu“ lub ćwiczenia „umysłowe“ radzi daléj Sierociński „aby w oddziale literatury umieszczać wszystko co tylko należy do przedmiotu *moralnego*, na który osobnego działu nie mamy“ domagając się „połączenia moralnego przedmiotu z Literaturą.“ Dział moralny do którego jak wiadomo zaliczano filozofią, prawo, psychologią, etykę itd. był też dość silnie reprezentowany w „Ćwiczeniach.“

Zaborowski występuje rzadko w „Ćwiczeniach“ bezpośrednio jako redaktor. Ale wobec wspomnianego „listu do Redaktora Ćwiczeń naukowych oddziału Literatury“ wyraźnie wypowiada swe zdanie. Uderza słusznie jako redaktor na tych, którzy „wzbraniają przystępu do pisma peryodycznego piórom obcym“ nazywając takie postępowanie „próżnością, nierostropnością na powszechne zniechę-

http://rcin.org.pl

cenie, śmiech lub gniew nawet wystawującą się bezczelnie.“ Mimo to umieszcza głównie prace swoich kolegów usprawiedliwiając się przedewszystkiém brakiem miejsca. „Należy więc—powiada Zaborowski—przyjmować pisma łaskawych wspieraczów (poza gronem Krzemieńczan) ale w ich umieszczaniu wybór i miarę zachować potrzeba. Mnie zaś koniecznie wypada w tym względzie nieprzebierać miary, gdy i tak szczupłe granice pisma mojego, niepozwalając mi tyle być hojnym, tyle gościnnym ilebym rad się okazać, teraz jeszcze bardziéj uszczuplone zostaną w téj mierze.“

Zaborowski ma tu na myśli rozbiory nowszych książek, którym wbrew dotychczasowéj praktyce „za namową światłych osób umyślił część pisma poświęcić“ i które grożą i tak już szczupłe rozmiary jego pisma jeszcze bardziéj ścieśnić. Postanawia zatem umiarkowany redaktor „i w tym przedmiocie *ograniczyć się* znowu“ do „uwag rozbiorowych“ tylko nad niektóremi dziełami starając się pozbyć artykułów krytycznych, którym aby w krótkości swojéj zajmowały (czytelników) uszczypliwość stała się niezbędną.“

Jeżeli porównamy program i charaktek „Ćwiczeń naukowych“ z współczesnemi czasopismami, to okaże się wiele podobieństwa. Smutny stan publicystyki polskiéj, zwłaszcza w pierwszéj ćwierci XIX wieku, spowodowany staném politycznym i ekonomicznym kraju, odbijał się żywo mniéj więcéj na wszystkich choćby najszlachetniejszych usiłowaniach. Bez dostatecznych zasobów materyalnych, bez silniejszego poparcia u szerszéj publiczności, powstały i upadały po upadku Rptej wiele czasopism, o których ledwie dziś bibliografowie wiedzą. Z wyjątkiem „Pamiętnika warszawskiego“ „Wiadomości brukowych“ i „Dziennika wileńskiego“ nie zdołały one sobie wyrobić donioślejszego znaczenia ani zapewnić trwalszego bytu. Wszystkie te pisma z bardzo małemi wyjątkami są więcéj magazynami wiadomości, nauk i wynalazków, niż czasopismami o peryodycznym publicystycznym charakterze. Brak im samodzielności i oryginalności; przeważają bowiem przeważnie obce myśli i czerpią materyał z drugiéj ręki, stąd tyle tłómaczeń, wyciągów i streszczeń z obcéj, przeważnie francuskiéj literatury. Osoba redaktora, jego zapatrywania, sądy i przekonania usuwają się albo znikają zupełnie, a w zamieszczanych artykułach nie widać żadnéj przewodniéj myśli ani tendencyi. Współczesna Zaborowskiemu publicystyka obraca się, pomimo wybitnie uniwersalnego charakteru, w dość ciasném kole wyobrażeń. Znajdziesz tam wiele szczegółów i wiadomości z najróżnorodniejszych nauk, ale brak samodzielności krytyki i tendencyi któreby je w pewnym kierunku zużytkowały. Nadto pisma te nie wywierają wpływu na oświatę narodu,

http://rcin.org.pl

publiczności, są to organa pseudoklasycznéj inteligencyi nie mające ściślejszego związku z rzeczywistością ani podnoszące kwestyj żywotnych; dla tego to tak mało w nich wiadomości o bieżącym ruchu literackim i umysłowym z własnego kraju. Na pierwszym planie stoi przeważnie dział „nauk moralnych“, na ostatnim „litaratura piękna“ zakres nauk i umiejętności jest ogromny: filozofia, etyka, psychologia, pedagogika, nauki przyrodnicze, medycyna, chirurgia, nauki prawne i społeczne, agronomia, administracya, nauki historyczne i filologiczne itd. itd. Treść rozmaita ale jałowa a forma pseudoklasyczna bez barwy i życia.

Te mniéj więcéj znamienne rysy naszéj publicystyki literackiéj z pierwszéj ćwierci XIX w. składają się i na fizyognomią „Ćwiczeń naukowych“, odróżnia je tylko wynikający z natury rzeczy charakter akademicki, studencki. Jeżelibyśmy mieli wydać sąd o „Ćwiczeniach naukowych“ ze stanowiska naukowego to wypadłby on w ogóle dodatnio. Nie zapominajmy bowiem, że to organ młodzieży uczącéj się, albo niedawno wyszłéj z murów szkolnych, starającéj się według sił stanąć na poziomie swoich nauczycieli, największych powag w ówczesnéj literaturze. Kierunek ten zawisłości posunięto aż do ostateczności w rozprawie Sierocińskiego „o oryginalności“, którego hasłem jest aby „polegać raczéj na cudzych dobrze ugruntowanych zdaniach niżeli na swoich.“ Rozprawa „o romansach“ wykracza tylko w kilku ustępach w duchu sentymentalnym po za te ciasne granice.

Studyum Chodakowskiego „o Słowiańszczyznie przed Chrześciaństwem“ (przedrukowana *poprawnie* w Pamiętniku lwowskim 1816 tom I str. 7 in.) ma epokowe znaczenie i jest do pewnego stopnia wyjątkowe. W „Ćwiczeniach,“ nie brak téż rzeczy ściśle historycznych i tak ważnych w owym czasie rozpraw z nauk moralnych. Dział poezyi zapełniał wprawdzie redaktor swojemi płodami, ale te zażywały w swoim czasie wielkiego rozgłosu, jak i wiersze Korsaka i prace Osińskiego. Nawet w porównaniu do innych czasopism spółczesnych z r. 1818 (do „Dziennika“ i „Tygodnika wileńskiego“ do „Pamiętnika lwowskiego“ i „Tygodnika“ Kicińskiego) nie tracą wcale „Ćwiczenia naukowe“ mające tylko mniéj wybitny charakter pisma peryodycznego.

Najcięższy zarzut jaki można uczynić redakcyi literackiéj części „Ćwiczeń“, jest ten że nie szła z postępem nowych, kiełkujących wyobrażeń i teoryi literacko-estetycznych. „Ćwiczenia“ były magazynem wyłącznie pseudoklasycznych elukubracyj w duchu i stylu dawnego rokoko, chociaż już wówczas zaczęła świtać jutrzenka nowéj, romantycznéj ery.

http://rcin.org.pl

Z rozpraw literackich umieszczonych w „Cwiczeniach“ charakteryzuje pseudoklasyczne stanowisko redaktora jego artykuł: „O zewnętrznéj budowie wiersza polskiego“ w któréj występuje przeciwko współczesnym zwolennikom metryczności. Jak wiadomo stała się wówczas koło r. 1818 metryka polska przedmiotem roztrząsania i badania, a w praktyce zaczęto używać wierszów rytmicznych jednozgłoskowych rymów itp. nowości, które gorszyły poetów dawnéj szkoły, jakkolwiek wiele z tych rzeczy nie były wcale nowe. Że tu wspomnę tylko o „Odprawie posłów“ Kochanowskiego i o satyrach Opalińskiego, o miarowych przekładach Ossyana przez Fr. Kniaźnina i Iliady przez Staszica itp.

Pierwszym, który starał się teoretycznie dowieść potrzebę zarzucenia wierszów polegających jedynie na równéj ilości zgłosek, a oświadczył się stanowczo za zaprowadzeniem rytmiczności do polskiego wiersza, był Elsner który napisał jak na owe czasy gruntowną i znakomitą książkę p. t. „Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego Warszawa 1818 część I, (część II nie wyszła z druku). Zasady jego o rytmiczności przeprowadził w praktyce młody poeta, zwiastujący nową erę w naszéj literaturze—Kazimierz Brodziński, dołączając do tejże rozprawy kilkanaście wierszyków jeszcze trochę sentymentalno tkliwych, w których jest rytm ściśle zachowany. Ta kwestya zajęła nawet zostającą dotychczas na uboczu Galicyą. W Pamiętniku lwowskim (z r. 1819 I. 49 i 243 11) czytamy wiersze miarowe Szczepańskiego i Głogowskiego mające wybitnie rytm *daktyliczno* trochaiczny. (Porównaj też spór w téj kwestyi Królikowskiego z Okraszewskim w Pamiętniku warszawskim 1818 tom X). Zaborowski zabrał głos w rozprawie „O zewnętrznéj budowie wiersza Polskiego“ umieszczonéj w pierwszym roczniku „Ćwiczeń naukowych“ (1818 I. 147—158). Wspominając tu o Elsnerze i Brodzińskim z uznaniem: „Wdzięczność winniśmy pracującym w tym przedmiocie i temu co tę myśl pierwszą podał i temu co ją zgłębił, rozebrał i udowodnił (Elsner) i nierównie więcéj jeszcze temu co wzorowem „Opery włoskiéj w podróży“ i jedynym w tym rodzaju dotąd tłómaczeniem dał razem i przykład i wzór (Jan Kruszyński tłómacz owéj opery Fiorawiantego). „Ale—dodaje zaraz uczeń Czackiego i Osińskiego—gdy doskonalący w tym przedmiocie budowę wiersza naszego *przestępują zakreślone temu rodzajowi granice*, gdy *chcą narzucać uciążliwie wierszowi polskiemu kajdany*, kiedy nie przejąwszy się duchem języka i wierszopistwa, już podanych trzymają się przepisów w odlewaniu wcale nie muzykalnych wierszy *i zupełnie nowy sposób* ich pisania wprowadzić w używanie usiłują, skoro zaczynają grozić wylewem i zatopem najobfitszych w plony niw na-

http://rcin.org.pl

szych, powstrzymać jego niszczący napływ sądzimy się obowiązanymi, sądzimy się jeszcze zdolnymi.“

Aby zbić te nowatorskie zasady zaczyna Zaborowski swoje wywody od zastanowienia się w ogóle: „co jest źródłem, co jest celem mowy wiązanéj i jak do tego celu, we wszystkich wiekach i krajach jednego, różne ludy według odmiennych języków swoich z natury i składu inaczéj postępować musiały.“

Za cel formy wierszowanéj, którą nazywa nie wiedzieć dla czego „natężoną mową“, uważa Zaborowski „wysłowienie się zwyczajnemi wyrazami ale nadzwyczajnym sposobem (?), tak aby ten nowy język dla wszystkich zrozumiały wszelako, od pospolitego nawet co do zewnętrznej swojéj budowy odmienny, przyjemne i nowe na każdym czynił wrażenie.“

Ten cel jest wspólny poezyi „wszystkich narodów“ tylko dla odmiennéj natury języków musiano odmiennych używać środków dla dojścia do tego celu. I tak np. u Rzymian zasadzało się to „natężenie mowy wiązanéj“ na „stosunku jednostajnéj miary wiersza całego do coraz odmiennéj miary każdego z osobna wyrazu w jego skład wchodzącego.“ U nas aby dojść do tego celu, aby sprawić przyjemne i nowe na ucho wrażenie „trzeba było w mowie wiązanéj odmienić *miarę* (?) (1) zwyczajną języka“ trzeba było starać się, aby w wierszach najmniéj czuć się dawała owa tak właściwa językowi naszemu jednostajność.

Aby więc uniknąć téj jednostajności spadku wyrazów w mowie zwyczajnéj, usiłowano w poezyi ten porządek pomieszać i wywołać sztucznym szykiem i ugrupowaniem wyrazów ten skutek, który uważa Zaborowski za cel wierszowanéj formy. I tak np. starano się w t. z. bohaterskim wierszu (13 zgłoskowym) łamać go cezurą po średniéj zgłosce a nadto „*iloczas* (?) (2) języka był odmienny od iloczasu zwyczajnego jakiegokolwiek polskiego wyrazu.“

To odróżnienie rytmu poezyi od prozy jest w zasadzie zupełnie słuszne, tylko doprowadzili je nasi pseudoklasycy *ad absurdum* przez sztuczne i nienaturalne wyśrubowanie rytmu, sądząc ze im więcéj oddalą rytm poezyi od mowy zwyczajnéj tém podnioślejszy będzie ten (jak go stosownie do tego nazwali) heroiczny wiersz.

---

(1) Autor rozumie tu prawdopodobnie rytm mowy zwyczajnéj w takim razie ma słuszność.

(2) Gdybyśmy podłożyli tu „rytm“ możnaby to zdanie zrozumiéć. W ogóle nie zdaje sobie Zaborowski sprawy z tego co to jest miara „iloczas“ rytm itp. elementarne pojęcia metryki w ogóle, dla tego popełnia tak rażące błędy.

http://rcin.org.pl

Z tego sztucznego rytmu wyciąga Zaborowski końcowy wniosek, że „miara wiersza polskiego, to jest natężenie mowy wiązanéj, zawisło na stosunku *jednostajnéj miary* (?) każdego z osobna wyrazu wiersz składającego do nieporządku (układu), w miarach całego wiersza, a bardziéj do odmiennego tegoż nieładu postrzegać się dającego w wielu razem wierszach.“ Z tego niejasnego zdania robi autor potężny skok logiczny i konkluduje: „Okazuje się więc *widocznie* (?), że używanie miar w naszym języku“ jest prawie niemożliwém a jeżeli „mogą być u nas użyte niekiedy, to raczéj się tylko do składu niektórych wierszy stosować i zupełnie wprowadzonemi nigdy być nie powinne i nie mogą.“

Po tych wywodach, które nas nie przekonywają chociaż wiemy, że nie można u nas marzyć o metryczności wiersza w znaczeniu metryki klasycznéj albo nawet niemieckiéj, przechodzi Zaborowski do drugiéj części spornéj kwestyi t. j. do rymu. W owym czasie bowiem zaczęto używać męskich rymów (do pierwszych należał Brodziński) i t. z. białych wierszy na wzór klasyczny. Zaborowski zadaje więc sobie pytania: „czy rym u nas jest próżną tylko wiersza ozdobą, czy potrzebą z natury saméj języka wynikającą, czém on jest w innych współczesnych językach i czemu w dawnych go nie używano.“ Odpowiadając na nie dochodzi do rezultatu, „że rymy u nas są konieczne, że bardziéj niż w innych językach łatwe, bardziéj dla jednostajnego wyrazów spadku potrzebne niż dla podobnych ich zakończeń.“ Ta ostatnia myśl jest naturalnie mylną. Przecież to końcowe równobrzmienie rymu uderza mile nietylko nasz zewnętrzny zmysł, ale podnosi także pojęcia, wyobrażenia końcowe, które przez to zewnętrzne echo tkwią żywiéj i głębiéj w wyobraźni. Nie można też powiedzieć za Zaborowskim, że rym jest u francuzów tylko igraszką.

Za źródło bogactwa rymów u nas uważa on podobieństwo końcówek rzeczownika, imiesłowów, przymiotników i słów, i ich odmiany przez przypadkowanie i czasowanie. I ta jednostajność zakończeń wyrazów i spadków jest główną przyczyną dla czego rym w każdym wierszu jest niezbędnym. Przytém sądzi autor że „rzeczowniki przyjemniéj rymują z przymiotnikami, imiesłowami i słowami i nawzajem aniżeli rzeczowniki przymiotniki, imiesłowy lub słowa same z sobą.“

Autor kończy swoje uwagi zdaniem, że wiersze współczesne chociaż nie mają rytmu są doskonałe i urozmaicone „bądź iloczasem (?) bądź rymem, bądź przestankami.“ Kiedy tymczasem wprowadzone do niego miary zrobiłyby wielką muzyce przysługę (autor ma tu na myśli Elsnera, który w wspomnianéj rozprawce uważa

http://rcin.org.pl

wiersz polski głównie we względzie muzycznym), ale pozbawiłby go za to największéj zalety to jest rozmaitości.

Ten końcowy wniosek jest mylny. Odwrotnie, rytmiczność, czyli mówiąc niewłaściwie językiem spierających się: metryczność, wprowadza praktycznie wielką rozmaitość rodzajów wiersza, a jeżeli tu mówią klasycy o monotonności rytmu, to nie rozumieją i nie czują istoty miarowości i rytmu, którego cała poezya polega na tém zakołysaniu umysłu w takt, na téj właśnie jednostajności toku i formy wiersza ujmującego bogatą i rozmaitą treść.

Zdanie to, że nasze wiersze „nie mają jednakowéj *miary* iloczasowéj“, znajduje u autora, będącego zarazem redaktorem, dziwaczne zastosowanie. Oto drukuje swoje wiersze „Jamedyr Blud“ i następne (patrz str. 158—227), jednym ciągiem jak prozę i odstępuje od powszechnie przyjętego zwyczaju umieszczania wierszów jednego pod drugiém dla tego tylko, bo zwyczaj ten ma pochodzić u nas „z naśladowania wierszów w innych językach, w których będąc miarowemi tego porządku dla łatwiejszego w nich miar rozpoznania zdawały się potrzebować.“

Ostatnią wzmiankę o miarowych wierszach już zupełnie odmienną, bo wyrobioną pod wpływem nowych wyobrażeń literackich, mamy w „listach poufałych Tymona do Juliana Sabińskiego“ (w prywatnym zbiorze Dynowskich w Berdyczowie). W pierwszym liście pisanym do przyjaciela z Liczkowiec dnia 22 lutego 1822 r. przemawia do niego w następujących rymach:

Myśl z rymem chwytajmy zręcznie
I niech same wiersze płyną.
Na kwiat leśny patrzę wdzięcznie,
Lecz gardzę nędzną rośliną,
Co w glinianym gnijąc słoju
Wygląda z okien pokoju,
Kiedy zimna i ponura
W śniegach śpi cała natura.
I by wydobyć rym nowy
Nie będę rozbijać głowy.
Czyż nie może wiersz miarowy
Mieć w swoim składzie prostym i powolnym toku (1)
Czarującego wdzięku Felińskich języka?
Dla słabego tylko wzroku (2)
Cień przy świetle jest potrzebny,
Bo przy nim światło odbite
Jeszcze jaśniejsze się staje.
Lecz ja w samym blasku słońca
Jego całą widzę świetność.

(1) Ten długi wiersz ma zewnętrznie oddawać „powolny tok“ miarowego wiersza.
(2) Cały ten ustęp jest pisany t. z. wierszem miarowym, nierymowanym.

http://rcin.org.pl

„Jednak moje uwagi — dodaje Zaborowski — pozać nie dadzą zalet wiersza miarowego w języku polskim, jeśli ich uczuć nie da tłómacz najwyborniejszy tragedyi.“ Ta ostatnia wzmianka odnosi się może do Sabińskiego albo prawdopodobnie do St. hr. Starzyńskiego, tłómacza dramatów (Grillparzera i Müllera).

Ale nie uprzedzajmy wypadków. W owym czasie, o którym tu mówimy (1818 r.), był młody poeta zasłonięty jeszcze grubym pancerzem pseudoklasycznych zasad, które znalazły swój wyraz pośrednio w rozprawach współpracowników „Ćwiczeń“ albo w przypiskach do przekładów przeważnie z francuskich autorów. I tak np. umieszczając w t. z. dziale nauk moralnych rozprawę „O szkodliwych skutkach *namiętności*“ (są to wyjątki z „Uwag Tuskulańskich“ Cycerona, przełożone przez Sierocińskiego) i tuż obok rzecz „O namiętnościach“ (przekład z głośnego w swoim czasie dzieła Weissa p. t. „*Principes philosophiques, politiques et moraux*“); czuł potrzebę zaznaczyć w przypisku powód umieszczania tak odmiennych prac w téj saméj materyi. „Zostawiam czytelnikom — powiada w przypisku na str. 181 — do osądzenia, który sposób tłómaczenia namiętności bardziéj zgadza się z naturą naszego narodu i sam tylko tę zrobię uwagę, że zastanowienie się nad tym przedmiotem naszych pisarzów doprowadziłoby ich do poznania prawdziwego charakteru Polaka, który zdając się więcéj zbliżać do charakteru dawnych Rzymian niż współczesnych zachodnich ludów i t. p. Żal mi — kończy redaktor — że nie mogę rozszerzyć się nad tym przedmiotem i wystawić ileby na głębokim charakteru narodowego poznaniu zyskała wogólności nasza poezya, a szczególniéj skorzystał teatr, który powinien być wiernem zwierciadłem obyczajów ludu, jego nałogu i namiętności *pierwszych osób w narodzie*.“

W tych i tym podobnych nawiasowych uwagach wyjawia Zaborowski swoje literackie i estetyczne zapatrywania, zawsze zgodne z duchem pseudoklasycznéj epoki, przedewszystkiem w przypiskach do krytyki na „Barbarę“ Felińskiego, pisanéj w duchu pseudoklasycznym ale zawierającéj nieraz trafne myśli. „Gdy duch prawdziwéj rozbiorowéj krytyki — pisze tu Zaborowski — zdawał mi się ożywiać całe to pismo (krytyka „Barbary“), gdy przedmiot jego tak ważny *a cel tak się zgadza z mojemi po części*, mimo więc *kilku za ostrych wyrażeń i za śmiałych myśli*, ośmieliłem się całkowicie je umieścić nie śmiejąc żadnych czynić w niéj odmian“ („Ćwiczenia“ t. I, str. 194).

Ze względu na pokrewieństwo wyobrażeń literackich redaktora z recenzentem, zasługuje ta krytyka Barbary na bliższe omówienie. Recenzet, ukrywający się pod pseudonimem Kazimierza

http://rcin.org.pl

Uwagi, zastanawia się tu z początku nad szkodliwemi zmianami i nowościami sceny warszawskiéj. Przedewszystkiem występuje ostro przeciwko „naśladowcom—niewolnikom zagranicznych (francuskich) mód tak obyczajowych jako i literackich,“ którzy przenieśli na scenę narodową z wzorów francuskich „wyrafinowanie w sztuce, pozór we wszystkiém.“ Jest-to zapewne jedna z owych „za śmiałych myśli,“ z któremi nie solidaryzował się redaktor, gdyż nie omieszkał dodać do tego miejsca od siebie w przypisku uwagę, łagodzącą śmiałe zdanie recenzenta: „Pewnie nie do wszystkich *to* się stosuje (t. j. że przejęli z cudzoziemskich wzorów „wyrafinowanie“ i „pozór“) musiał wiedzieć autor tego pisma, iż między osobami dotkniętemi, znajdują się niebędące wcale zaślepionymi miłośnikami sceny francuskiéj, o któréj tu zapewne mowa.“ Bezimienny recenzent uderzał bowiem z całą siłą na wszystkich ówczesnych pisarzy dramatycznych, na całą scenę wogóle, którą tak maluje: „w wystawieniu uważali (ci naśladowcy francuszczyzny) ubiory, ozdoby i ozdób teatru machinalne odmiany w grze, podobne jéj ozdoby, jéj machinalnę udoskonalenie; w sztuce wreszcie samo ułudzenie, samę przyzwoitość, same względy winne światowości, w niczém nie zgłębiali rzeczy saméj, samym się nie przejmowali duchem przedmiotu; obawiali się rażących ich pieszczoność a nie czuli na prawdziwe narodowe piękności.“ Trzeba przyznać, że w tym wypadku miał zupełną słuszność krytyk. Ale tego nie zdołał zrozumieć redaktor wychowany w ciasnych regułach pseudoklasycyzmu, poczuwający się jako tłómacz Volterowskiego „Tankreda“ do tych mniéj lub więcéj „ślepych miłośników“ sztuki francuskiéj.

Po zbiciu zarzutu współczesnych krytyków „Barbary“, utrzymujących jakoby pierwsza scena tragedyi była wcale niepotrzebną, tą uwagą, że tutaj zapoznaje nas Feliński z charakterem Boratyńskiego, przystępuje recenzent do miłości Barbary, któréj oddanie w tragedyi wywyższa nad wszystkie „najtkliwsze“ francuskie tragedye. I na to nie może się zgodzić Zaborowski. Oto jego charakterystyczny dopisek do tego miejsca: (Recenzent) „powinien był pomnieć na to, że co w tém miejscu tak *jak w całéj sztuce wychwala*, właśnie najsłuszniéj naganianem być może. Ta miłość Barbary i Augusta tak pięknie, tak tkliwie odmalowana, nie nosi na sobie téj cechy *narodowości*, którą autor pod wszystkiemi innemi względami tak troskliwie dziełu swojemu zachował. Mógł August kochać Barbarę i kochał ją nawet z zapałem, jak się o tém z dziejów przekonywamy, ale jakże w oświadczeniu, w okazywaniu dowodów téj królewskiéj miłości, w sztuce jest do niepoznania!“ Odprowadzenie zwłok Barbary piechotą, odpowiedź królewska posłom na sejmie,

http://rcin.org.pl

że waży swoję wiarę więcéj nad wszystkie trony świata, zgadzają się zdaniem Zaborowskiego z pobożnością owych wieków i powagą królewską, „ale zapominać się—powiada—przed obliczem Tarnowskiego, unosić się młodzieńczym prawdziwie zapałem na wspomnienie Barbary i w tém zachwyceniu kreślić obraz urojonéj doskonałości!—nie przystoi ani królowi Polaków ani poecie polskiemu.“

Recenzent rozbiera ekspozycyą, katastrofę, dyalog i inne części tragedyi, wynosząc między innemi tę scenę, gdzie królowa Bona usiłuje odwieść swego syna Zygmunta Augusta od zamęścia z Barbarą; ustęp ten jest naśladowaniem sceny Agrypiny z Neronem w tragedyi Rasyna p. t. „Brytanik.“ Charakterystyczném jest wogóle stanowisko krytyka, który na początku rozprawy piorunuje na naśladowców literatury francuskiéj, a przy końcu chcąc rozstrzygnąć sporne zdania krytyków o „rozwiązaniu sztuki“ i dowieść, że Feliński nie mogąc gordyjskiego węzła sztuki rozwiązać przeciął go tylko nagle, powołuje się jak na wyrocznię na wzory francuskie (na „Zairę“, „Fedrę“ i t. p.).

Tradycya literacka (Sowiński-Zdanowicz: Literatura, t. II, 404 i 438 i Encyklopedya Orgelbranda, artykuł: „Czasopisma“) przypisuje także redakcyą „Pamiętnika naukowego“ T. Zaborowskiemu, ale wiadomość ta nie jest pewną. Do argumentów przemawiających przeciw zdaniu, że Zaborowski był redaktorem „Pamiętnika naukowego“ podnoszę naprzód odmienny charakter owego czasopisma, „służącego“ wprawdzie „za ciąg dalszy“ „Ćwiczeń naukowych“, ale wydawanego przecież pod odmiennym tytułem i *w innym duchu*, a potém tę okoliczność, że nie ma *najmniejszego* śladu w *całym* Pamiętniku ani autorskiéj ani redaktorskiéj czynności Zaborowskiego (wprost przeciwnie niż w „Ćwiczeniach“). Znachodzimy wprawdzie i w „Pamiętnikach“ silnie reprezentowany dział „moralności“ retoryki i pseudoklasycznego wierszowania, cech właściwych zresztą całéj ówczesnéj literaturze, ale prądy romantyzmu nurtują już na dnie całego pisma. Dla przekonania się o tém, przypatrzmy się bliżéj temu „dalszemu ciągowi“ Ćwiczeń.

Pomijam tu rozprawy z „nauk moralnych“ tłómaczone przeważnie z francuskiego, skąd jak wiadomo nie płynęły do nas nowsze prądy, a podnoszę tylko artykuły noszące na sobie przynajmniéj połowicznie cechę *romantyczną*. Do téj ostatniéj kategoryi należy studyum „O idei i uczuciu nieskończoności“ przez Kł., owiane duchem nowszéj filozofii niemieckiéj. Nas tu zajmuje najwięcéj wstęp tego autora o poezyi (Pamiętnik, II, 18 i n.). Początek jest zaczerpnięty (bezpośrednio lub może tylko pośrednio) z Kanta. Poznać to między innemi z tego, że autor odróżnia piękno od wynio-

http://rcin.org.pl

słości („Das Schöne“ i „Erhabene“), kiedy jak wiadomo inni estetycy widzą podniosłość tylko w granicach piękna. Ale mniejsza o teorye i ich źródła, chodzi nam przedewszystkiém o ile estetyczne zapatrywania autora oddalają się od poetycznego kodeksu francusko-polskiéj szkoły i gdzie się przebijają nowsze wyobrażenia literackie. Otóż autor rozprawy o nieskończoności uznaje w poezyi, nietylko jak literaci pseudoklasycznéj szkoły „proporcye, harmonią, kształty skończone,“ ale zdaniem jego poezya jak sztuka wogóle powinna w nas „ocucać uczucie nieskończoności“ t. j. obudzać pewną ilość „przybocznych wyobrażeń.“ „Nadewszystko wyniosłość w poezyi domyślać się daje uczucia nieskończoności, stąd zadziwienie, admiracya, pewny gatunek przestrachu, przyciśnienia jakie sprawia w nas wszystko co jest podniosłe. Proporcye, miara, określenie, są nieoddzielne od piękna, a zaś wyniosłość domyślać się czegoś daje co przechodzi wszelkie kresy i granice“ (Pamiętnik, tom I, 20).

Ktoby sądził że autor „Spekulanta,“ który tu umieścił swoje poezye, rozprawy i przekłady (Longina „O górności“) (1), należy do nowego obozu, tenby się bardzo omylił. Dość przytoczyć parę zdań z jego rozprawy „O patetyczności,“ aby poznać pseudoklasyczne wyobrażenia ucznia Osińskiego. I tak np. mówi zaraz na początku „o dziełach imaginacyi i uczucia w poezyi i wymowie.“ To rozróżnienie „dzieł uczucia“ i jakiegoś rodzaju „wymowy“ jest właściwe téj sentymentalnéj i retorycznéj epoce w dziejach powszechnéj literatury. Daléj mówi o „doskonałym naśladowaniu w poezyi“ jako o szczytném zadaniu poety o „harmonii naśladowczéj“ i t. d.; zdaniem jego może nawet „naśladowanie i karmienie się wzorami prawdziwie pięknemi jeżeli nie utworzyć to przynajmniéj obudzić talent.“ Wirgiliusz jest i u niego „bez porównania czulszym od Homera a przeto bardziéj się podoba.“ Słowem z całéj elukubracyi ucznia Al. Osińskiego wieje duch francuskiéj szkoły Laharpów i Dmochowskich.

Nowy romantyczny kierunek przygotowują umieszczane w obu tomach „Pamiętnika“ artykuły i wyjątki z podań i pieśni ludowych.

K. Brodziński podał, swoim przekładem „Pieśni Madagaskaru“, „z *prozy Parniego*“, żywszy popęd do zbierania pieśni ludowych.—

(1) Że J. Korzeniowski jest tłómaczem wyjątków z Longina, chociaż w spisie rzeczy nie jest wymieniony, tego dowodzą jego początkowe litery J. K. podpisane przy końcu przekładu (Pamiętnik II, 128); a potém pokrewieństwo z oryginalną rozprawą „O patetyczności“, pod którą czytamy jego pełne imię, a w końcu ten sam wymuskany styl obu artykułów.

http://rcin.org.pl

Redakcya „Pamiętnika“ umieściła je poraz pierwszy w swoich łamach z odezwą do publiczności: „aby szanowni rodacy śpiewki po prowincyach przez lud miejscowy nucone zbierać, i do redakcyi nadsyłać raczyli, które z wdzięcznością przyjmowane będą“ (Pamiętnik I, 245). — Brodziński umieścił w I tomie na str. 27 „Pamiętnika“ przekład znanéj pieśni morlackiéj (serbskiéj) p. t. „Żona Aza-Agi“, co spowodowało wspomnianego erudyta Majewskiego do umieszczenia téj pieśni w oryginale (tamże str. 253) (1).

Ten sam Majewski zebrał „nie jako wierszopis lecz jako w zawodzie dziejowym pracujący“ wiele ludowych pieśni w zamiarze wydania ich „jako pomniki dziejowe, tudzież dla wykazania różnic (niepokrewieństwa!) jakie między oddzielnemi dyalektami Słowian a ich matką sanskrytem zachodzą.“ Zaznajomił się téż z „Serblaninem“ Wukem Stefanowiczem, znakomitym wydawcą pieśni serbskich, który w przejeździe do Petersburga w celu wydania swojego zbioru zatrzymał się był w Warszawie, zapoznał się z językiem serbskim i wydał przy końcu I tomu „Pamiętnika“ parę „pieśni żeńskich“ z małym słowniczkiem. Prof. Lach-Szyrma podał ze „zbioru pieśni wiejskich Chodakowskiego“ jednę pieśń p. t. „Trzech krynic wyrocznia, tłómaczenie *miarowe* ze Sławiańskiego“ i t. d.

Obok tych rodzimych pieśni ludowych, uderzających swoją prostotą i swobodą a przedewszystkiém „dziką czułością“, działały na naszą poezyą równocześnie i przeważnie wpływy zagranicy. Ten drugi czynnik romantyzmu przebija się w przekładach i „naśladowaniach“ z literatury niemieckiéj. W „Pamiętniku“ mamy „naśladowanie“ z Schillera „Pegasus im Joche“ przez K.; naśladowanie „Leonory“ Bürgera przez Lacha Szyrmę i t. p.

Ballada Bürgera, która wstrząsła całą Europą i taki ogromny wpływ wywarła na naszą literaturę, była przedmiotem dłuższego rozbioru w „Pamiętniku naukowym“ (II, 275). Bezimienny autor tego artykułu zrozumiał a raczéj odczuł „Leonorę“, skoro podnosi przedewszystkiém „wrażenie okropności“ z niéj odebrane (tylko

---

(1) Z porównania oryginału z przekładem okazuje się, że Brodziński i tę pieśń tłómaczył z drugiéj ręki. W oryginale czytamy np. Aghi Asan Aghe leży w namiocie zraniony:

On bolnie u ranami lutymi
Oblasi ga mater i sestryca
A lubowca od styda nie mogla.

W przekładzie Brodzińskiego „Asan-Agi“:

Od swojéj matki od sióstr odwiedzany,
A żona tylko wstydu niezwycięża,
Nieśmie odwiedzić ranionego męża.

http://rcin.org.pl

niepotrzebnie wychwala te słusznie przez Schillera zganione Kling-Klang i Hopp-Hopp), przytém podał nam w całości „podobną powieść“, którą „w tych dniach dopiero słyszał koło Jarosławia w ziemi Przemyskiéj“ (1).

Przytoczywszy osnowę tego podania, dodaje autor następujące słowa charakteryzujące jego połowiczne stanowisko: „Jeślim ją (tę powieść o „Leonorze) przytoczył, uczyniłem w téj jedynie myśli aby i na ten rodzaj powieści krajowych ciekawość zwrócić, z których niejedna warta pióra polskiego Bürgera i z czasem może się go doczeka. Daleki także jestem od przywiązania do nich wielkiéj wagi. *Baśń będzie zawsze baśnią*, wtedy jednak być nią przestaje, skoro utworzy się z niéj coś podobnego do „Leonory“, do „Nurka“ Szyllera i *do naśladowanéj z niego Celiny*“ (Pamiętnik II, 281 i 282).— Z oryginalnych poezyj w duchu romantycznym odznaczają się przedewszystkiém poezye Brodzińskiego („Pieśń żołnierska“, „Chłopak“, „Oldyna“).

Z tego krótkiego przeglądu „Pamiętnika naukowego“, który zaliczyć wypadnie do pierwszych już na pół romantycznych organów nowéj szkoły, okazuje się dostatecznie ogromna różnica redakcyi i współpracowników w porównaniu z „Cwiczeniami naukowymi.“ Być może że zmiana stosunków i wyobrażeń literackich zmuszała Zaborowskiego do otworzenia łamów swego czasopisma wierszom i artykułom nowszego kierunku, być może że chciał zająć stanowisko objektywne, albo podobnie jak inni współcześni redaktorowie umieszczał poezye klasyczne i romantyczne obok siebie, ale najprawdopodobniéj nie należał już do redakcyi czasopima, a napewno można powiedziéć, że wówczas jeszcze nie podzielał nowszych zapatrywań. Zaborowski bowiem przyznawał się wówczas nie tylko w *teoryi* do obozu klasyków, ale zastosował ją także w swoich poezyach. Przypatrzmy się bliżéj jego elukubracyom poetyckim z téj doby.

II.

Zacznijmy od wielkiego bohaterskiego poematu p. t. *Bolesław Chrobry* czyli zdobycie Kijowa (także Bolesla*ida*“ jak „Jagiellon*ida* itp.). Poemat ten—do „którego myśl jeszcze w Krzemieńcu był powziął“— drukowany był naprzód w „Ćwiczeniach naukowych“ w urywkach bezimiennie i jednym ciągiem, tak, że na pierwszy rzut oka wydaje

(1) Dr. Wollner który niedawno zebrał i ogłosił w Jagicia „Archiv“ wszystkie słowiańskie podania osnute na tym samym tle co „Leonora“, nie znał téj wersyi.

http://rcin.org.pl

się że to proza, potém z małemi zmianami w „Polihymni“ Szczepańskiego (w tomie I, str. 94—149 i II, 113—162), w „Haliczaninie“ wyd. przez W. Chłędowskiego (I, 112) i osobno w Berdyczowie; niektóre przerobione i nowe niedrukowane ustępy znajdują się w rękopiśmie bibl. Ossolińskich (N. 981 i 489) i w prywatnym zbiorze prof. Dynowskiego w rękopisie zatytułowanym: „Niektóre pisma Tymona Zaborowskiego po jego śmierci zebrane.“ Drukowane fragmenty stanowią tylko drobną cząstkę poematu, który *miał* obejmować 20 pieśni (1); poeta pracował nad nim przez kilka lat będąc w Warszawie i późniéj kiedy osiadł w swéj dziedzicznéj wiosce; ciągle zmieniał, dodawał, przerabiał i piłował, jak to poznać można z kilku redakcyj poematu i następujących słów nekrologu: „Z czasem przejrzawszy to dzieło z głębszą rozwagą i poddawszy je pod wyrok surowego a bezstronnego choć własnego sądu, powolny udzielanym sobie radom i postrzeżeniom przyjaciół, kilkoletniém doświadczeniem światlejszy, czując w sobie dzielniejszą i bardziéj pewną jeniuszu siłę: zamyślał przerobić je zupełnie z pierwiastkowego utworu tylko treść celniejszych zachowując ustępów. Nie można tu przemilczéć, że do tego głównie jeszcze był zniewolony przeważném zdaniem i uwagami dostojnego nauk i talentów opiekuna, ks. Adama Czartoryskiego, który wielkie o tym poemacie powziąwszy nadzieje, do wydoskonalenia go zachęcał autora i własne ku temu podawał myśli. Stosując się do nich Zaborowski starannie wypracował pieśń pierwszą, przygotował materyały do innych i poczynił odmiany w ułamkach dawniejszych pieśni, *resztę zaś oddał na pastwę płomieniom*. Tymczasem śmierć nagła przerwała niestety dokonanie dzieła, któreby kiedyś do slawy narodowéj przyczynić się mogło“...

Poemat ten zakrojony na rozmiary wielkiéj „bohaterskiéj“ vulgo „narodowéj epopei“ jest jedną z licznych w tym rodzaju nieszczęśliwych prób w naszéj literaturze. Utwór ten, chybiony w samém założeniu, bo wykonany na modłę pseudoklasycznéj epopei, ociosanéj według Laharpa, Dmochowskiego itp.; nie bez reminiscencyj z Woltera (Henriady), Miltona, Tassa i t. p. używał w swoim czasie ogromnéj sławy w Galicyi. Wspomnę tu tylko o jednym przykładzie. Stanisław Jaszowski, jak drugi Dante, wzywa Tymona w swoim „*opisowym* poemacie“ p. t. „Karpaty“ (w „Pamiętniku galicyjskim“ red. przez F. Chotowskiego i E. Brodzkiego 1821, I, 59), aby go sprowadzał jak Vergili w „jaskinie posępne i dzikie.“

(1) Wiadomość o „20 pieśniach“ podają przyjaciele jego w nekrologu („Rozmaitości lwowskie“ 1828, str. 162), ale mogą się mylić jak i w tém dodatku, że poemat ten „był już doprowadzony *do końca* gdy Tymon wrócił w domowe zacisze“ (tamże).

http://rcin.org.pl

„Ty mnie prowadź w te doly i ukazuj cuda
Okropna Muzo! któréj śladami wiedziony
Wkraczał śpiewak Chrobrego do mieszkania Bluda
Tyś mu na dźwięczną lutnię zawiązała strony
Kiedy pełen *niebiańskiéj* opiewał słodyczy
Ustrojony wdziękami zamek czarowniczy“ itd.

W objaśnieniach do tych wierszy dodaje jeszcze prozą wychowanek okropnéj Muzy następujące słowa: „Tymon Zaborowski piszący poemat zdobycie Kijowa przez Chrobrego nad którego kilkoma pierwszemi pieśniami *zachwycali się wszyscy ojczystéj poezyi czciciele*.“

Treść epopei jest zaczerpniętą z Historyi Naruszewicza, od któréj odstąpił tylko w kilku miejscach zaznaczonych w przypiskach, a zaprawionych cudownością i tym podobnemi wyrobami maszyneryi pseudoklasycznéj. Poemat ten odznacza się zresztą wykończoną formą zewnętrzną, wzorowym językiem i plastyką obrazowania. Ale w téj staranności pod względem formy czuć dobieranie rymów, gładzenie i polerowanie zdań a przedewszystkiém retoryczność. Wykończone i rozprowadzone na wzór Homerowski porównania, przeważnie z dziedziny przyrody, mają niezaprzeczone zalety, nie brak też epizodów epicznych a w przedstawieniu dramatycznéj żywości; ale w ogólności ma ten przeceniony tors heroicznéj epopei, obok wspólnych wad wszystkim tego rodzaju elukubracyom pseudoklasycznym, jeszcze trochę sentymentalizmu pseudoromantycznego co się czuć daje zwłaszcza w późniejszém przerobieniu poematu.

Czy wiersz p. t. „Ogród“ umieszczony w „Ćwiczeniach naukowych“ (1818 r.) jest pióra Zaborowskiego nie mogę powiedzieć, nie wieleby mu zresztą autorstwo jego przyniosło zaszczytu. Te apostrofy do „ozdób flory“ do „*Rododondrów*, Kaktusów, Oleandrów *flomów*!“ te „pochwały wiosny“ na zimno, ta stereotypowa tęsknota do wsi Horacego, ten cały opis ogrodu wogóle, jest tak sztuczny dydaktyczny i suchy, że nie warto sobie łamać głowy nad jego autorstwem. Może jeszcze najpiękniejszy śpiew Armidy w ogrodzie: „Patrzcie jak się wychyla róża pięknolica w pączku, wstydliwa jeszcze i jeszcze dziewica“ itd. jest prawie dosłownem tłómaczeniem z Tassa (Jerusalemme liberata, canta XVI):

Del mira (egli canto) spuntar la rosa
Dal verde suo modesta e vercinella etc.

Równocześnie okazał się w „Tygodniku polskim i zagranicznym“ (wyd. i red. p. Br. hr. Kicińskiego Warszawa 1818 tom III z dnia 25 lipca 1818 str. 73—89) wiersz Tymona Zaborowskiego p. t.

http://rcin.org.pl

„Parnas we śnie“ w którym młody poeta złożył swoje Credo literackie, odziane w wytartą i spłowiałą sukienkę sennego marzenia.

„Pośród nocy, cichości przyjemnéj, i cienia, nieścigłym mierząc pędem powietrzne krainy“ unosi się poeta „po nad Parnasu gaje góry i doliny“ i omijając Rzymian i Greków staje na „Parnasie nowożytnym.“ Charakterystycznym jest to świadome omijanie literatury greckiéj i rzymskiéj, która stała się już temu pseudoklasycznemu pokoleniu prawie zupełnie obcą. Na wstępie daje poeta ogólny pogląd na poezyą nowożytną, trochę konwencyonalny i płytki: „Ciągnął się (parnas) pośród dolin *miłych* łąk i gajów. Na tyle się podzielał odrębnych *zaokrągleń* ile dziś jest krajów, w każdém zaokrągleniu było *wzgórków* tyle, ile dziś jest poezyi odmiennych rodzajów.“ W tym francuskim krótko strzyżonym ogrodzie, wśród „miłych łąk“ i okrągłych wzgórków umyślnie sypanych, duszno nam jak w cieplarni, idźmy więc dalej za poetą, który dążąc do polskiego parnasu musi zatrzymać się pierwéj w parnasie francuskim. I to znowu charakteryzuje wyobrażenia poetyckie Zaborowskiego i tę całą poezyą polską, do któréj był przystęp tylko „gościńcem francuskim.“ Poeta opisuje tedy najpierw sztuczny „ogród natury“ francuskiéj poezyi:

„Wszedłszy w Parnas francuski w ten *ogród natury*
Popód długie ich zwolna długo szedłem góry
Wzrok na ich ubarwione kwiatem wznosząc czoła
Mile się tam brzmić zdawał nawet *głos ponury*
A *same tylko kwiaty krzewy albo zioła*
Osłaniały gór boki i *wyniosłe szczyty*
Jużem błądził w ich cieniach *przyjemnych* ukryty“...

Cała poezya francuska schłostana tu biczem samego wychowanka który nie myślał wcale tak się swéj mistrzyni odwdzięczać, sądząc że w poezyi trzeba koniecznie „ponure“ tony „mile“ łagodzić, aby nikogo nie raziły a „wyniosłe szczyty“ dzikich skał wypada koniecznie „osłonić“ samemi tylko „kwiatami“ aby rzucały „przyjemne cienie“ i wyglądały jak salonowcy wersalscy—nienaturalnie.

Kiedy tak poeta „błądził“ w górach francuskiego Parnasu spotyka go „nagle jakaś osoba *wesoła*, która na *wszystkich* wzgórkach *wonne kwiaty* zbiera.“ Był to Wolter „geniusz“ tego Parnasu, któremu tu „wszędzie wolno bywać“ dla tego służy naszemu poecie za przewodnika.

Wolter pokazuje mu najpierw dwie najwyższe „góry Melpomeny.“ Na zapytanie poety gdzie jest „Krebilion *ponury*“ odpowiada Wolter: „Tu tylko są tragedye same, lecz pośród gór zdobywszy

http://rcin.org.pl

wydrążoną jamę, Krebilion w niéj sprawuje rządy samowładnie, *nie jeden idąc do nas w jego jamę wpadnie.*" Do zwiedzania tych gór daje mu doświadczony przewodnik następujące wskazówki:

„Chodźmy *naprzód* na górę wyniosłą *Kornela*
Poznasz jak się wysoko umysł wznieść ośmiela
Nie zawsze się rozczulisz, wiele doznasz trwogi
Ale słysząc Rasyna mego przyjaciela
Zapłaczesz"...

Sam Kornel występuje na przybycie Woltera, którego prosi aby odpoczął na szczycie „lubo się na nim *bawić nie będziesz wesoło.*" Oto charakterystyka Kornela bardzo lakoniczna:

(Kornel) „Wiódł nas na górę gdzie siedzieli w koło
Djego, Rodryg, Xymena, Pompej, August, Cynna,
Horacyusza gniewu ofiara niewinna
Płacząca zgonu swego kochanka Kamilla
Za drzewami ukryty spoczywał Atylla
A srogość jego milcząc zgrzytała bezczynna."

Daremnie zapraszał Kornel przybysza aby usiedli sobie „wygodnie" Wolter „uśmiechnął się" tylko na to usprawiedliwiając się wcale niegrzecznie a nawet ubliżająco:

„Przebacz jeżeli *i teraz* dłużéj nie zabawię
Gdyż tak dobrze o naszéj myślącemu sławie
Temu ją podróżnemu muszę wskazać *godnie.*"

Z całéj charakterystyki Kornela w porównaniu z innymi wynika, że Zaborowski nie był zwolennikiem tego wielkiego *geniusza* o wiele pochlebniéj wypadł obraz Rasyna.

„...Lecz precz stąd moje pędzle, ty jeden Rasynie
Porywające wydać możesz uniesienia,
Których doznałem w twojéj stanąwszy krainie,
Gdy zatrute rozpaczą Hermiony tchnienia,
Gdy boleść co ze łzami Andromaki płynie
Niezmiękczonéj Pirusa srogości niezmienia;
Gdy rosnącego w dzikości widziałem Nerona
Okrutnością równego dumnéj Agrypinie;
Gdy wielkość Mitrydata choć upokorzona
W myśli na gruzach Rzymu spalonego kona;
I za Ifigenją ginącą w daninie
Płacz matki, gniew Achilla, żal Agamemnona,
Póki nieba wyroków zasłony nie zedrą
Póki ich Kalchas srogim Grekom nieobwieści.
Lecz jakież serce moje uczuło boleści
Dręcząc się z nieszczęśliwą lecz występną Fedrą

http://rcin.org.pl

Gdy Hipolit ofiarą jéj zapalów pada,
Gdy zgon jego Teramen ojcu opowiada,
O jakże się zdumiało gdy po dlugim czasie
W uświęconym przez ciebie ujrzałem Parnasie
Zwycięstwo cnoty, boską wyniosłość Ioady
I twoją wielkość skromną niewinny Joasie!"

Nasz poeta „zdumiony, nadzwyczajnym przejęty zapałem" już chciał „przy Rasynie wiecznie zostać" ale go jakoś zmitygował Wolter oświadczając: że „inne przymioty innych mogą być udziałem" i dodając trochę nieskromnie że i on był podobnie „zdumiony," „lecz potém oddalił się własnym uniesiony lotem."

Teraz oprowadza go Wolter po trzeciéj górze Melpomeny tj. poeta charakteryzuje dramatyczną literaturę Woltera. Do tego świętego przybytku wprowadza go sam przewodnik temi słowami.

„Chodź ze mną mojéj góry *świeże* odwiedź gaje
Może się i w nich także zabawisz przyjemnie,
Przysada im próżnego wdzięku nie dodaje
Błędy moje uważaj a nigdy nikczemnie
Niebezpiecznych piękności nie naśladuj we mnie.

Charakterystyka Zairy Woltera jest wcale piękna: Zlana łzami Zaira przynosi w darze kwiaty swemu mistrzowi, chcąc się okupić od „przyszłéj straty" z głębokiem westchnieniem skazuje ją na śmierć poeta: „Prawa ustanowione odwiecznemi laty ginąć ci każą, ginąć z Orosmana ręki. Próżna o ciebie wszystkich dusz czułych obawa, zadrżą wszyscy, gdy teatr twym zgonem zakrwawię. Ty poddanka teatru ulegaj ustawie, ja władca muszę ściśle dochowywać prawa."

O Mahomecie tak się wyraża słowami ówczesnéj krytyki:

„Patrzaj, rzekł do mnie Wolter, za nadto łaskawie
Jednému przypuściłem i może niegodnie
Mahometa za słabo ukarałem zbrodnie,
Wszyscy za to sędziowie łajali mię prawie."

Przed naszemi oczyma przesuwają się jeszcze „biedne może dziwacznych przesądów ofiary" Edypa i Brutusa, obraz „nieszczęśliwego kochanka Zairy, co się sam w czarne zgryzot wtrącił otchłanie" i „słuszniéj od niego ginącego Güzmana," chociaż był „przed zgonem swoim wspaniały i szczery."

Zwiedziwszy te trzy góry Melpomeny; omijają w przelocie „wesołego Moliera, srogiego Boala, dobrego Lafontena bez żadnych przymusów, Kinolta splewliwego i obudwu Rusów" pojąc

http://rcin.org.pl

się „niewymowną rozkoszą“ i spuszczają się wreszcie na wyżyny Polskiego Parnasu, który Wolter w tych słowach maluje:

„Tu, rzekł, płonnym się wdziękiem oko nie zachwyca,
Złotem tylko kwitnąca chwieje się pszenica,
Albo ciężarne chlebem kołyszą się żyta,
Wonią napawające nie rosną tu kwiatki
Ale może je z czasem wydać ziemia żyzna,
Wkrótce jéj, mówił głośniéj, Europa przyzna
Pierwszeństwo nad *córkami jednéj Sławian matki*,
Tu będzie wielu sławnych poetów ojczyzna.“

Następujący potém obraz literatury Stanisławowskiéj rozpoczyna poeta charakterystyką Krasickiego, którego spostrzegają „na pierwszéj, na najwyższéj górze.“

Jego ustawnie prawie otworzone usta
Wydawały głos śmiechem niekiedy tłumiony,
Miły dla pługa, miecza, pióra i korony;
Czy odzywał się śmiało do króla Augusta,
Czy zapalał rycerzy do kraju obrony,
Czy przed nim uciekała rozwiązła rozpusta,
Czyli bajkami bawił dzieci i matrony,
Jego wesołych myśli posłuszny niewolnik,
Kochał go król i rycerz, poeta i rolnik.“

Krasicki schodzi z góry i poznawszy Woltera, otwiera mu bramy do polskiego parnasu a wspomniawszy tylko ogólnikowo o „złotym wieku Zygmuntów“, przedstawia „wielkiemu mężowi“ z nad brzegów Sekwany: Szymanowskiego, Dmochowskiego, Kniaźnina, Trembeckiego, Karpińskiego i Godebskiego, których charakteryzuje ogólnie:

„Tu te (muzy) co po przèciągu dosyć długim czasu
Wygrasowały ścieżki zarosłe Parnasu,
Które jeszcze śpiewały schronione w tym gaju,
Mimo nieszczęść domowych, mimo przygód kraju,
Nie zatrwożył ich oręż sąsiadów zdradziecki.“

Najciekawsze byłyby następujące daléj sylwetki współczesnych Zaborowskiemu poetów, gdyby „wieszcz Miodoboru“ posiadał więcéj talentu i obserwacyi. Niektórzy poeci przedstawiają się tak niewyraźnie, że trudno poznać ich fizyognomią, tém bardziéj, że Zaborowski nie wymienia ich imiennie. Z tego względu uważam za potrzebne przejść *wszystkich* wspomnianych tu poetów tém bardziéj, że Wójcicki („Warszawa, jéj życie umysłowe i ruch literacki“ 1800—1830, str. 96) mylnie tę rzecz przedstawił.

http://rcin.org.pl

Na czele poetów księstwa Warszawskiego, którym słusznie poczytuje autor za główną zasługę, że „Polską doskonalą mowę" stoi sędziwy Julian Ursyn Niemcewicz, łatwo go poznać z następujących poświęconych mu wierszów:

„Patrz na tego co wlosy okryty siwemi
Nieszczęśliwy! na Polskiéj nie starzał się ziemi!
Słuchaj jak śpiewa męstwo książąt ze krwi Lecha
Patrz jak smutny, jak nawet smutnie się uśmiecha,
Teraz piórem pracuje. Dźwigał oręż krwawy
Zawsze dla kraju swego, nietylko dla sławy,
A po jego utracie ciężkich smutków brzemię
Poniósł, na przeciwstopną naszéj ziemi ziemię,
Skąd wrócił walcząc długo w ich swobód obronie
Odpocząć na wskrzeszoném swéj ojczyzny łonie."

Kajetana Koźmiana i Ludwika Osińskiego dwóch arystarchów ówczesnéj literatury klasycznéj, odszczególnia głównie jako liryków a mianowicie podnosi ich ody, zapewne głośne w swoim czasie, ody Koźmiana do Napoleona I i „Na zawieszenie orłów"; Osińskiego zaś „Na powrót wojska polskiego do Warszawy 1809 roku." Ustęp ten przytaczam w całości.

„Ten drugi (t. j. Osiński)
Równemi (jak Niemcewicz) się ojczyźnie zalecił posługi
Nie wiele jego wierszy chciwy Polak liczy,
Wiele w nich wielbi pracy i czuje słodyczy;
Słuchaj jak jego muza w piękności obfita
Bohatyrów Raszyna i Zamościa wita
W tej saméj do nich chwili ozwał się *ten trzeci*,
Ci dwaj (1) sławni w swych odach różnią się poeci.
Gdy ten płynny jak rzeka powoli się toczy,
Tamten jak piorun blaskiem nagle razi oczy,
Ten łatwiéj poezyi piękności rozwija
I powoli się wznosi; ten (tamten) nagle się wzbija,
Ale w obu miłością ojczyzny tchną rymy."

„Zdala za nimi" stoi „młody poeta" znany Zborowskiemu dopiero z „*kilku* bajek, z *jednéj* ody" i z mowy mianéj przy pogrzebowym obchodzie ks. Józefa Poniatowskiego (23 grudnia 1813); tę słynną mowę ma na myśli poeta kiedy mówi: „poległego pod Lipskiem księcia widzisz chwalcę, który mu i w téj krwawéj towarzyszył walce (jako szef sztabu dywizyi jazdy ks. A. Sułkowskiego, tu

(1) „Ten trzeci" to K. Koźmian, poeta wlicza tu Niemcewicza, — „ci dwaj" to Osiński i Koźmian. W następnéj paraleli uważa Zaborowski Osińskiego, którego stawia przed Koźmianem jako pierwszego, a Koźmiana jako drugiego.

http://rcin.org.pl

otrzymał krzyż złoty legii honorowéj) i w czułéj mowie z wojskiem płakał go za Renem" (w Sedanie).

Postępującemu za przewodnikiem poecie przedstawia się „zdaleka pagórek epopei wysoki niezmiernie, zewsząd go otaczały i drzewa i ciernie, nie widać tu ni ścieszki ni stóp ludzkich znaku, nikt jeszcze nie był na nim może, nikt nie będzie — powiada Krasicki — ja tylko *pod* górą uprawiałem niwę i tamem poemata nucił żartobliwe, raz tylko miałem zamiar może za zuchwały, chciałem drzéć się przez ciernie na te straszne skały, lecz z naszemi poemy w jeden rząd nas kładą, jak mnie z „Wojną Chocimską" ciebie z „Henryadą."

Sylwetka Karpińskiego wypadła może stosunkowo najlepiéj:

„Jakież, rzekł Wolter, dźwięki przerwały tę ciszę?
Jakież zachwycające zewsząd śpiewy słyszę?
Tu Polak srogość mowy swojéj ułagodził
I męskość jéj z powagą brzmień wyniosłych zgodził.
Tu, rzekł na to Krasicki, głuche przedtem skały
I od wieków zarosłe te gaje milczały,
Lub słychać tylko było dzikich zwierząt wycie,
Ten którego postrzegasz na pagórka szczycie,
Którego się wydaje postać tak wspaniałą
Co przez pół wieku ciągle Polskę bawił całą,
Pierwszy tu Muzom zawód otworzywszy nowy,
Uczył ich śpiewać polskiéj nie kalicząc mowy,
To wylewając śpiewów auzońskich słodycze („Pieśni"),
To nucąc narodowe piosneczki rolnicze („Sielanki")
Wszyscy jęli się śpiewać, ten poeta, który
Na sam szczyt téj skalistéj wydobył się góry,
Nad muzyką rozciągnął panowanie szersze,
Ach słuchaj jak miarowe jego płyną wiersze,
Jak dziwny *w spadkach jedną często kończąc głoską* (1)
Umiał w swych wierszach szybkość naśladować włoską."

Pagórek Talii (komedya) nie zatrzymuje długo Zaborowskiego, bo „mało tu kto szczęśliwie pisał w tym rodzaju." Dwóch pierwszych komedyopisarzy nie mogę z pewnością oznaczyć imiennie, ale zdaje mi się, że tu mowa o Bogusławskim i Zabłockim, bo do

---

(1) Przytaczam tu w całości wiersz Karpińskiego, w którym znajduje się rym męski, — będzie to zapewne jeden z najwcześniejszych przykładów użycia tego rymu w naszéj literaturze:

Jest téż tam dąb u was w twoim ogrodzie,
Wierny miejscowi przez swój *zgon*;
Gdy go nadybiesz, spocznij w jego chłodzie
I pomyśl o mnie: „Oto *on*." („Pieśni" ks. III, N. VI).

http://rcin.org.pl

pierwszego odnoszą się słowa „zna on dobrze naszego ludu obyczaje“, a drugiego może miał na myśli poeta kiedy napisał ten trochę uszczypliwy dwuwiersz:

„Ten drugi w swoim tylko ufny jest dowcipie,
Rozśmiesza—lecz błaznuje, nagania—lecz szczypie.“

Dwaj ostatni wspomnieni tu komedyopisarze nie ulegają, mojém zdaniem, żadnéj wątpliwości. Jest-to Niemcewicz („Powrót posła“) i Bohomolec (komedye na teatrum i t. z. komedye szkolne).

„Góry państwa Melpomeny“ (tragedya) są ostatnim kresem zwiedzających poetów. Pierwszym, który „rozbił te opoki, który wskazał Polakom tych gór szczyt wysoki“ — jest na pewne Osiński, poznać to z przytoczonych przekładów z Kornela („Horacyusze“, „Cyda“ i „Cynny“) i z Woltera („Alzyra“) i z wymienionych zasług jakie położył około „oczyszczonego z dziwactw teatru narodowego“ i około podniesienia „mowy polskiéj.“ W myśl współczesnych domaga się autor od Osińskiego jakiejś oryginalnéj pracy („niechaj tylko wyda jaki swój utwór własny lub polskiego Cyda“).

Wężyk, najlepszy z téj całéj plejady tragik, którego wcześnie owiał zdrowszy duch romantyczny, traktowany tu z góry przez naszego klasyka:

„Pierwszego (Wężyka) nieszczęśliwy [illegible] chociaż rzadki,
Trzema już na teatrze wsławił się upadki (t. j. „Glińskim“,
„Bolesławem Śmiałym“ i prawdopodobnie „Wandą“),
Wznosi umysł i razem przeraża okropnie,
Niech pracuje a pewnie szczytu góry dopnie,
Niech pozna lepiéj Polskie zwyczaje i prawa,
Wówczas doskonałego da nam Bolesława,
Byle chciał, wielkie może mieć w kraju zasługi.“

„Wyższe już sobie miejsce zapewnił“ Ludwik Kropiński, autor słynnéj „Ludgardy.“ Zaborowski przyznaje, że w téj tragedyi „są wady i wielkie“ i „wiele uchybień,“ „lecz Polak każdy, Polak czuły a nie twardy, nie będzie rozumował po zgonie Ludgardy.“ Nie trzeba się dziwić temu ciasnemu stanowisku autora, do niedawna zastępowano u nas w krytyce literackiéj sąd krytyczny i poczucie estetyczne uczuciem patryotycznem.

Na zakończenie roztacza poeta szeroko wspaniały obraz „Barbary“ Felińskiego:

„O ty! coś w wiersze przelał smutek twojéj duszy,
Ach kogoż tkliwość twoja (1) do łez nie poruszy“ i t. d.

---

(1) Poprawiłem fałszywe „słowa“ tekstu („Tygodnik polski i zagraniczny“ red. Kiciński, tom III, str. 87).

http://rcin.org.pl

Tu opowiada Krasicki Wolterowi osnowę „Barbary", charakteryzuje Barbarę i Zygmunta, Tarnowskiego, Boratyńskiego i Bonę. Przy końcu zarzuca Wolter sztuce „wielką wadę," którą współcześni podnosili (cf. „Ćwiczenia naukowe" artykuł Kazimierza Uwagi o „Barbarze"), a mianowicie „czemu ta okrutna Bona nim swoich tak szkaradnych zamiarów dokona, zbrodni swoich tak bliskich korzyści się zrzeka, czemuż wszystko porzuca i do Włoch ucieka"? „Tak, zapewne (odpowiada Krasicki na ten ważny zarzut), a chociaż i w tém inne mogła mieć zamiary, wreszcie potępiaj Bonę lecz nie gań Barbary."

W ostatnich wierszach poleca Wolter naszemu poecie te „wielkie wzory" i „piękne przykłady" i zachęcając go do wstąpienia „w tych mężów znakomitych ślady", przestrzega go aby się nie dał „złudzić blaskiem teraźniejszych naszych" poetów. „Wtém się obudza" Zaborowski — to wszystko było tylko senném marzeniem— szkoda że trochę za ciężkiém...

Takie były pierwsze próby poetyckie Zaborowskiego przesiąkłe na wskróś atmosferą pseudoklasyczną. Dopiero po wyjeździe z Warszawy (1820 r.) podczas pobytu w rodzinnéj wiosce nad Zbruczem (w Liczkowicach), *zaczynał się* powoli otrząsać ze skrzepłych teoryi klasycznych, topniejących pod wpływem rozognionéj miłością fantazyi, głównie zaś pod ożywczemi promieniami romantycznéj poezyi Mickiewicza, Moora i innych.

Owocem téj drugiéj doby życia Zaborowskiego jest dość bogata wiązanka poezyj lirycznych, rozproszonych przeważnie w jego korespondencyi z przyjaciołmi, albo wydanych osobno jak np. „Dumy podolskie" napisane około r. 1823, a w końcu trzy tragedye: „Umwit", „Bohdan Chmielnicki" (1823) i „Tajemnica czyli Borys z Mitwiana" (1824). Zanim poznamy te „poetyczne prace" Tymona, przypatrzmy się—na podstawie korespondencyi—jego wizerunkowi w téj epoce działalności.

(*d. n.*) *Henryk Biegeleisen.*

http://rcin.org.pl

TYMON ZABOROWSKI.

(*Dokończenie*).

III.

Korespondencya Zaborowskiego z przyjaciołmi: Floryanem Łaszowskim z Suchodoła (na Podolu) i Julianem Sabińskim w Zbrzyziu (nad Zbruczem) z lat 1820—1826 (1), nie zawiera wiele materyału do charakterystyki poety, który z obawy, aby listy nie były przez matkę przejęte, używał wszelkich środków ostrożności, i w tym celu nie pisał o sobie nigdy otwarcie, ale okrywał wszystko mgłą tajemniczości. Tą tajemniczość posunięta czasem do ostatecznych granic pozbawiła nas najważniejszych i najciekawszych wiadomości, których tu Zaborowski albo zgoła nie tyka albo z taką oględnością, że trudno nieraz zrozumiéć, o co rzecz chodzi. Nie pisał téż tych „poufnych listów,“ otwarcie, bez ogródki, ale zwyczajem pseudoklasyków obchodził każdy przedmiot z daleka, nie nazywając rzeczy po imieniu. „W liście—pisze poeta do Floryana—masz łatwość nadać jaki chcesz tok przedmiotowi wziętemu pod rozwagę, możesz wszelkie okoliczności wystawić w żywém świetle lub w posępnych kolorach, z wesołéj lub z przeciwnéj strony; namysł, który pisaniu listów towarzyszy, ułatwia ci użycie tych i tym podobnych sposo-

(1) Listy Zaborowskiego do Łaszowskiego pisane przeważnie z Liszkowiec, zaczynają się datą 19 grudnia 1820, a kończą się z dniem 30 czerwca 1825 (nie 1828 Jak podano w liście *przez pomyłkę*, bo wtedy Zaborowski już nie żył). Korespondencya z Sabińskim (własność prywatna p. Dybowskich) obejmuje 28 listów pisanych w latach 1822 i 1823, tylko dwa ostatnie listy są z r. 1825 i 1826i Wiązanka listów do Łaszowskiego była o wiele bogatszą; w przedmowie do nich jest wyraźna wzmianka o „listach poufałych Tymona do Floryana od r. 1814.“ Z tym o kilka lat starszym przyjacielem połączyły Tymona ledwie wyrostka jeszcze sąsiedzkie stosunki istniejące między rodzicami, które rozwinęło wspólne wychowanie we Lwowie, na Podolu, a potém w Krzemieńcu.

http://rcin.org.pl

bów, tłómaczenia rzeczy najwątpliwszych" i t. d. Podobnie jak u wszystkich klasyków gubią się i w korespondencyi Zaborowskiego konkretne szczegóły w natłoku refleksyi i sentencyi, które nadają tym listom charakter nie żywéj korespondencyi ale jakiegoś literackiego utworu przeplatanego wierszami.

Ten osobliwszy rodzaj „listowania" tak właściwy téj epoce klasycznéj sprawia, że można zaliczyć tę korespondencyą tak mało zawisłą od czasu, okoliczności, miejsca i nie mającą nawet bliższéj styczności z zewnętrznemi kolejami jego życia, w poczet *utworów* Zaborowskiego. Listy te nie są téż pisane pod bezpośredniém wrażeniem ale zazwyczaj po długim namyśle. „Za chwilę mamy wyjeżdżać — pisze do Łaszowskiego— więc się kwapię, a pośpiech nie daje mi rozważnie pisać"; „na ławce w wiejskiéj szkółce" nie ma spokoju do „namysłu" i rozwagi.

Pod względem treści ma ta korespondencya wogóle charakter pseudo-werterowskiego sentymentalizmu, zwłaszcza że poeta rozpływa się ciągle w refleksyach nad „duszą i uczuciem." „Zdziwiłby się pewnie kto obcy i obojętny dla nas — pisze do Łaszowskiego dnia 6 listopada 1821—gdyby przypadkiem przeczytał te listy, zdziwiłby się jak można o jednym przedmiocie tak długo pisać a jeszcze o przedmiocie takim jakim jest dusza i czucie, tak mało zajmującym ludzi. Rzekłby czemu ten nudziarz nie pisze i o pożytecznych lub zabawniejszych rzeczach, o gospodarstwie, o polityce, o sąsiadach, o zapustach, o wiadomościach ciekawych w okolicy, o nowo ułożonych zamęściach, o rozwodach i kłótniach, zatargach i zgodzie — a jeśli koniecznie w poważnéj materyi chce rozprawiać, niech z użytkiem dla kraju pracuje, niech się rozwodzi uczenie nad przemysłem, nad sztukami, nad środkami opędzenia potrzeb w teraźniejszych złych czasach i opłacenia podatków, a czemu bazgrze nie wiedzieć o czém zastanawia się nad wygórowaném czuciem i zacieka się w marzeniach szkodliwych sobie i drugim, bo odwodzą umysł od rzeczywistych wyobrażeń rzeczy, upajają serce trucizną i *sentymentami* jakich w świecie nie ma.—O! przepraszam, przedmiot o którym piszę, jest tak wielki, że się z nim żaden porównać nie może, a nie jest wcale urojony—jest istotny, jest żywy— prawda że niepospolity i dla tego wydawać się może komu zmyślonym. Ale nienależy tak bardzo dbać o to, co ludzie — w powszechném znaczeniu ludzie — mówią i myślą o naszych czynnościach i pismach i mowach."

Osią, około któréj obraca się korespondencya Tymona, jest jego miłość, o któréj z powodu oględności korespondenta trudno dowiedzieć się coś konkretnego. Przytaczamy więc na tym miejscu

http://rcin.org.pl

przeważnie własne słowa Zaborowskiego z téj korespondencyi w nadziei, że się przyczynią *do charakterystyki jego miłości.* Ideał kobiety jaką sobie wyobrażał poeta prawdopodobnie jeszcze przed zakochaniem się, mamy w następującym wierszu podanym w liście z dnia 19 grudnia 1820:

Nie lubię kobiet rozpustnych
I tych co mówią bezwstydnie,
Każda z tych nierządnic ustnych
Prędko obrzydnie.

Równie tych kobiet nie cierpię,
Co romansami serce zatruły,—
Każda z nich w książkach uczucia czerpie,
A jam w ich oczach nieczuły.

W późniejszym wieku te słodkie osoby,
(Wiesz że nie lubię złorzeczyć),
Cierpią i spazmy i inne choroby,
Których nieumiałbym leczyć.

Nie lubię także niewiasty,
Co się z mężczyzną chce równać w dowcipie,
Co każdego człeka szczypie,—
Taką kobietę ustroiłbym w chwasty,
A czoło jéj w piekące ubrałbym pokrzywy,
Z któremi jadem równy jéj dowcip złośliwy.

Nie mogę także tych kobiet lubić,
Które mię swoim rozumem nudzą —
I ustawicznie zwykły się chlubić
Skradzioną w książkach mądrością cudzą,
Ale téż i z głupiemi trudna także miłość
I przykra nawet zażyłość.

Chociażby były dobre, choćby były piękne,
Ja przed niemi nie uklęknę,
Nie uderzę nigdy czołem,
Tylko przed moim aniołem,
A takim być może niewiasta,
Ni ze wsi parafianka, ni kokietka z miasta,
Lecz ta, coby łączyła przy wdziękach urody
Słodycz, dowcip uprzejmy, umysł zawsze młody,
Serce czyste, niełatwo do kochania skłonne
I nie ze wszystkiém dla mnie samego bezbronne,
Ale wewnątrz czujące miłości potrzebę.
Niech będzie młodą, przytém jak Psyche lub Hebe,
Dla takiéj serce moje pewnieby gorzało,
Przed tobą do słabości przyznałbym się śmiało,
Nie lękałbym się twego sądu Floryanie,
Na moje wyznanie.
Lecz takich kobiet boskich na tym świecie mało.

http://rcin.org.pl

Z tych rymów, pisanych prawdopodobnie na zimno, trudno przypuszczać żywsze uczucie u Tymona.

List z dnia 1 marca 1821 pisany „z Liszkowiec we czwartek wieczorem“ do przyjaciela, okazuje nam już Tymona zupełnie zmienionego w tym względzie. Z rozrzuconych wzmianek w korespondencyi możemy tylko tyle napewno powiedzieć, że Tymon zakochał się w biednéj dziewczynie, z którą pragnął pójść do ołtarza, ale „duma, arystokracya i źle spełniona miłość rodzicielska“ nie dopuściły do tego mezaliansu. Zrazu ukrywał się Zaborowski ze swojém uczuciem zwierzając się z niego jedynie Floryanowi, u którego szukał rady i pociechy. Więcéj trudno się dowiedziéć. Aby mieć wyobrażenie o tajemniczym stylu „Sylvaniego“, kiedy pisze o miłości przytaczam tu na próbkę odpowiedź Tymona na przestrogi przyjaciela. „Twoje ostatnie pismo, które teraz odczytywałem—pisze Zaborowski 1 marca 1821—stało się dla mnie prawdziwą receptą; przebacz, że tak śmieszne robię porównanie. Tyle słodkich wyrazów, tyle przenikających uczuć, rozważnych myśli i przestróg nieoszacowanych wyczytałem, które powodowana przyjaźnią rozumna ręka twoja kreśliła.“ „Nie mogę ci się—pisze w tymże liście—za rady wywdzięczyć i twoje położenie insze, i doświadczonym jesteś i *pewnym siebie i drugich. Tobie tylko można lękać się zmiany albo podejrzliwości Armidy, ale powinna być wyrozumiałą na twoje obroty—potrafisz przed nią się uniewinnić. Pamiętaj i mnie zasłonić przed wszystkiemi*, których odstrychnienie się moje na pozór od ciebie razićby mogło. Mogą ztąd tworzyć się domniemywania, z których zapewne wyprowadzą się wnioski fałszywe, — a nawet *prawdziwych powodów nikt znać nie powinien.* Jeśli więc dwom Eleonorom w dzień ich imienin życzenia osobiście wynurzać będziesz, *niezapomnij mojéj nieobecności tamże słusznych znaleść przyczyn.* W przybytkach Armidy, w oczach samego gospodarza domu wystaw mię także niewinnym. Ja nawzajem ciebie muszę tłómaczyć przed magnatem Zadniestrzańskim (może ojcem Tymona) i przed jego żoną, choć ty starałeś się ich pierwéj uprzedzić. Odsyłam ci razem list zawierający uwiadomienie o Kazimierzu, czy raczéj wyrazy, z których domyślać się można tego, czego chciałem być pewnym. Jeszcze w tém widzę wątpliwości, a dzień wyjazdu starego (ojca) t. j. wtorek niewiadomo który, czy poprzedzający imieniny, czy po nich następujący. Ale nudzę cię niepewnością moją—wahać się już nie będę, jutro do dnia śpieszę, gdzie mi śpieszyć wypada. Do losu należy urządzenie skutków usiłowań moich.

Niebaczny na nic i ślepy,
Góry przeskoczę — przelecę stepy.

http://rcin.org.pl

Ale niedobrze cieszyć się zawczasu przełamaniem trudności, które na nas czekają, często nieprzewidziane wtedy zjawiają się im w posiłku. Dlatego pisać nawet o tém obszernie teraz nie będę, co mię tak zajmuje, bo pisząc widziałbym przed sobą całą długość czasu, który ma upłynąć mi w drodze. W takich niespokojności chwilach lekarstwem dla duszy jest zajmować się jakim obojętnym przedmiotem jeżeli można.“

W następnym liście z dnia 8 maja 1821 r. pisze pełen nadziei i radości że się zobaczy z swoją kochanką: „Już więc mam nadzieję rychlejszego widzenia Alzyry; mój ojciec okazuje chęć jechania za dni kilka w tamte strony. Pełen téj nadziei mogę przynajmniéj po części .dziś dzielić radość całego przyrodzenia wśród pięknéj nocy majowéj. Słyszę jak wszystko cieszy się w naturze. Ale wszystkie twory używają rozkoszy, a ja tylko w nadziei. Wszelako wyższy od nich czułością i poznaniem rzeczy jestem szczęśliwszy z nadziei, niż one z istoty.“

„Nie ma lekarstwa na zadawnione choroby — pisze do swego kolegi Floryana z Liszkowiec dnia 7 czerwca na czwartek wieczorem — wzbudził we mnie tę myśl widok Czarneckiego, jadącego do lekarzy wiedeńskich dla uratowania gasnącego życia. Ale że słabość jego ogarnęła wszystkie siły ciała i mocny ma wpływ na władze umysłu, przeto jéj wykorzenienie sztukę ludzką przechodzi. Jakaż dopiero nadzieja uśmierzenia *cierpień duszy i serca w którém zajęty ogień miał czas się rozżarzyć i wszystkie sprężyny życia ogarnąć.* Nigdy nie byłem w podobnym stanie, jak w tych kilku dniach się widzę. Przez jakie tylko zmiany czucia mogę przechodzić: smutek i wesołość, udręczenie i pociecha, zgryzoty i uradowanie, żal i nadzieja, pewność i niespokojność—wszystkich doświadczałem w przeciągu krótkiéj chwili. Podwójne widzenie się z tobą, towarzystwo barda za-zbruczowych Miodoborów, poznanie *romansowe* jego siostry, w dziewicze bogatą powaby, przytém czytanie książek rozerwały mię trochę. Ale nagłe odebranie wiadomości od Alzyry, kiedy byłem u ciebie i niemożność widzenia jéj, choć była tak blisko. Ach! obym mógł przewróciwszy tę ćwiartkę zakryć przed sobą i to bolesne wspomnienie. Nie pojmujesz jak wtedy byłem udręczony, gdy przez ten jéj nagły przyjazd dla pożegnania ojca straciłem nawet nadzieję widzenia jéj podczas Zielonych świąt, na które już może nie będzie mogła przyjechać.“

„Floryanie krócéj i rzadziéj teraz pisywałem do ciebie niżeli przed kilką tygodniami. Z tego nawet listu łatwo ci poznać, iż pisywać mi w tym czasie trudniéj niż kiedy przychodzi. Kiedy serce radeby ze wszystkiém się otworzyć, kiedy jeszcze więcéj pragniemy

http://rcin.org.pl

słuchać pocieszających wyrazów, a niżeli mówić, wtedy pisanie listów staje się utrudzającém, trudność wyrażenia uczuć na piśmie, tamującą ich wylanie szczere, oczekiwanie odpowiedzi tak ciężkie do przetrwania.“

Poeta skarży się na niedogodność rozmawiania z drogą osobą za pośrednictwem listów otrzymywanych z drugiéj ręki. „Ile się tęsknoty, ile się pomnaża udręczeń, kiedy o najdroższym serca przedmiocie dowiadywać się musimy przez pośrednictwo obcych i częstokroć niedostatecznych sposobów, kiedy przestawać musimy na uwiadomieniach niewyraźnych, wątpliwych, często na domysłach samych. A jakby nie dość zmartwienia pozbawionemu szczęścia i wszelkich uciech, trzeba ci jeszcze tę nadzieję, co sama przez to tylko że jest nadzieją, jest nikła i zmianom podległa, choćby była z najpewniejszych źródeł powzięta, trzeba ci jeszcze tę nadzieję czynić wątpliwszą przez sprzężenie świadomości i wydarzeń przeciwnych sobie zdolnych przywieść do rozpaczy tego co serce zbolałe ratuje czarującemi wspomnieniami, które z osłabieniem nadziei tracą swoję moc i urok w równym stopniu.“

„Ach! gdybym był zbyt śmiały i wymagający w życzeniach— pisze znów 22 czerwca t. r. — zawód w oczekiwaniu zniósłbym cierpliwie jako karę zuchwalstwa. Ale ja pragnąłem tylko widziéć Alzyrę, tylko widziéć — i widziéć mi jéj niewolno!... Ależ jéj ręką kreślone wyrazy bezwątpienia z jéj serca wylane, są natchnieniem jakiego anioła pociechy lub namową bóstwa dobroczynnego, co nie ma władzy zmieniania wyroków i losów, a usiłuje ich srogość łagodzić. O! Floryanie, niezasłużone cierpienia nie są jeszcze męką, kiedy tkliwe serce jest, które je z nami podzielać gotowe. Niech zdzierca, samolub, obłudnik, co sam w sobie chciał szczęścia szukać, albo od drugich wymagał hołdowniczego przykładania się do jego rozkoszy, niech ten nędznik nieznający w niczém wzajemności co słodsza w umartwieniach nawet niż samolubstwo w pomyślnościach bywa, niech taki człowiek gryzie się i cierpi, jeśli jego oziębłość nie uchroni go od ich uczucia, ale ja udręczeń bolesnych, zgryzoty nigdy znać nie będę i takowe uczucie byłoby dla mnie śmiertelne. Teraz cierpliwie znoszę dolegliwości, jakiemi mię los łaskawy nakarmia! Kiedyś albo jego (ojca) złość się umęczy, albo moje życie się skończy.... Przewidziéć niepodobna przyszłości, ale być przygotowanym należy na wielkie jéj dziwaczne wypadki.“

„Dziś — pisze do Floryana dnia 13 lipca 1821 z Liszkowiec — dziś mają się przesilić niepomyślności (niestety trwały niezmiennie jeszcze parę lat). Los może dopełnić miary udręczeń, albo zmienić się w przyjazny. Według twojego sądu, powinienbym spokojniéj

http://rcin.org.pl

oczekiwać skutku przedsięwziętych kroków i środka, bo tobie ta nieufność jaką okazywałem chwilami, teraz będąc przy tobie wydawała się dziwaczną. Poznaj więc jéj źródło i pojmuj powody, których dociec powinieneś był sam wprzódy, należąc do nich po części. O gdybym ci się mógł w téj mierze jasno i zrozumiale wytłómaczyć. O gdyby wyrażenia łaskawe nawinęły mi się do wydania dokładnego moich myśli!" Na niemożność wysłowienia tych ciemnych uczuć skarży się nieraz Zaborowski, tutaj dodaje jeszcze wymówki przyjacielowi za to, że go łudzi starając go się utrzymać w pewności, że jest od Alzyry wzajemnie kochany.

„Ty przez postępowanie twoje z Armidą wtedy, gdy już i ja włączony zostałem w toż towarzystwo, przez wydarzenia w ciągu kilkunastu miesięcy przytrafiające się i przez spóźnione wytłómaczenie rzeczy, co mię mogły wprzód dotykać, dałeś mi poznać twój umysł czynny, działający skrycie, tający nawet przedemną swoje rachuby; a nie zważałeś, iż takowy rodzaj tajemnicy mógł być dla mnie niebezpiecznym i sprawić mi późniéj cierpienia, których los szczęśliwie pozwolił mi uniknąć. Nie użalałem się na to przed tobą, bom wiedział, iż to postępowanie twoje pochodziło jedynie z téj myśli, w któréj zostawałeś zawsze; iż można komu urojone sprawić szczęście i że obowiązkiem jest wtedy w złudzeniu go utrzymać, a błąd jego powiększać przez utajenie wszelkich okoliczności prawdziwych, coby mogły zniszczyć jego omamienia. Takie jest mniemanie twoje, z którém nawet mi słyszéć się dawałeś czasem. Zaklinam cię na wszystko, co masz najdroższego i świętego na ziemi! odstąp tego sposobu myślenia w tém co się mnie tycze. Nie wyszukuj mi złudzeń i obłędów, nie wystawiaj rzeczy z najlepszéj strony, kryjąc mi gorsze, pokaż mi zawsze prawdę choćby była najnieznośniejsza. Przyjmę cierpliwie z ręki twojéj wszystkie lekarstwa, ale nie uwodź mię niczém, bo ci wierzyć nigdy nie będę i najnieszczęśliwszym stanę się na świecie człowiekiem, zatruty nieufnością i podejrzeń jadem żywot, musiałbym wlec z ciężkością...."

W tym reflektowaniu nad uczuciem, w tém rozwlekłem omawianiu miłości z rozmaitych stron, zamiast skrystalizowania myśli i uczucia i uderzenia w samą rdzeń przedmiotu, ciągnie Zaborowski *tę samę rzecz* daléj tylko w innych słowach. „Żądam więc od ciebie — dowiadujemy się wreszcie z tego długiego listu— tłómaczenia jasnego okoliczności tyczących się mojego szczęścia. Nie miéj względu na nic i mów mi śmiało wszystko, nie tając nawet najprzykrzejszéj prawdy."

http://rcin.org.pl

Wysławszy list do swojéj Alzyry, pisze w obawie i niespokojności następujące słowa do przyjaciela (13 lipca 1821 po południu): „Fryderyk wielki w nocy przededniem mającym stanowczą dla jego państwa potyczkę rozstrzygnąć — zachował spokojność. Znać, że niebezpieczeństwo, na które on się narażał, było mniejsze, że strata któréj się mógł obawiać, nie jest do porównania z tą jakiéj się ja boję; bo on w ustroniu bez berła, bez korony mógł być jeszcze szczęśliwym, a nawet szczęśliwszym aniżeli był na tronie, — a dla mnie nie byłoby pociechy, gdybym utracił serce Alzyry, albo gdybym ją na nieszczęśliwe wypadki naraził. Posłaniec co chwila zbliża się do niéj — ja to niosę listy, ja towarzyszę myślą pieszemu, ja z nim wchodzę do miasta, do wsi każdéj, pod każdy pagórek się wspinam, wszystkie wody przebywam. Ale niestety! On to, nie ja odda listy Alzyrze, ja jéj widzieć nie będę!... Na tę myśl pierzchają złudzenia...“ Wieczorem tego samego dnia— ciągnie daléj — „zdaje się dotychczas pogoda sprzyjać w podróży temu, co niesie może los mój w ręku — już może w téj chwili wstępuje w doły, kędy *Tyras* płynie, może już na tamtym brzegu dosięga celu jego pielgrzymki a moich westchnień i nadziei, może wezbrane nurty rzeki wstrzymają go długo. Tyle to wątpliwości zawsze otacza ludzkie szczęście i szczęścia nadzieję. Czemuż my sami mamy jeszcze sobie tworzyć nowe wątpliwości, tracąc ufność w sobie i w osobach godnych zupełnego zaufania. O! nikt nie jest tak w téj mierze otwarty jak ja. Dlatego łatwo mię było zawsze uwieść, bo w mowach i czynnościach drugich osób nigdy nie szukałem ukrytego celu, biorąc ten za istotny, co mi się z razu okazywał; ale poznanie pomyłki gorzkie mi zawsze potém sprawiało męczarnie.“

Z następujących słów poznać całą romansową sentymentalność Tymona. „Do tych uwag — powiada w dalszym ciągu tego długiego listu — najbardziéj mię pobudza roztrząsanie wszystkich zdarzeń od czasu poznania Armidy (nie Alzyry) przytrafionych, w których byłem uczestnikiem i świadkiem, a w których tyle okoliczności taiłeś mi, choć one nie mogły obojętnego mieć dla mnie skutku. Wytłómacz-że mi jasno dla czego chciałeś mię wtedy utrzymywać w błędzie. A gdyby moje serce było się wówczas zajęło pożerającym ogniem miłości, co mogło stać się podobném do prawdy. Utajenie przedemną tych wszystkich poprzedzających wydarzeń, które ledwie w tych czasach odkryć mi się ośmieliłeś, byłoby dla mnie bardzo nieszczęśliwe. Gdyż albo zbyt ostrożnym zawsze przed przyjacielem być musiałbyś był, co niezmiernie trudno, albo przypadkowe odkrycie prawdy mogłoby było duszę moję okropnie udręczyć. Prawda, że przyjaciół jedno uczucie miłości

http://rcin.org.pl

i czci dla tegoż samego przedmiotu niepowinno różnić, ale też nie powinna być wtedy między nimi żadna tajemnica.“ Zdaje się że matka wyprawiła Tymona do brata Wincentego Szeptyckiego pułkownika wojsk polskich, mieszkającego w Jakubowicach w nadziei, że czas i oddalenie poskromią trochę fantastyczne zapały młodzieńca.

Z tego „wygnania.“ W parę dni po otrzymaniu decydującéj odpowiedzi od ojca i Floryana pisze (9 sierpnia) długi list do przyjaciela wyłuszczając w nim cały stosunek do Alzyry, i do rodziców; przytaczam go w całości o ile dotycze miłości Tymona.

„Przejeżdżając przez Lublin do Nałęczowa wstąpiłem na pocztę i odebrałem list od ciebie, kochany Floryanie! czytałem go na ulicy pośród zgiełku przejeżdżających i przechodzących ludzi (bowiem czytać go w powozie, gdzie z moją matką razem jechałem byłbym nie mógł, byłaby poznała pismo ojca mojego i pytała się zaraz o treść jego listu). Czytałem więc na ulicy, podczas gdy moja matka w szklepie strojów kobiecych się zatrzymała. Czytając wyrazy ojca mojego i twoje, nie mogłem wstrzymać się do łez, które na twardy bruk padały—dla przechodniów obojętne, od nikogo niepostrzeżone! Ty jesteś moim przyjacielem—mój ojciec jest moim ojcem—ale.... w téj, co mię opuścić w cierpieniach gotowa, serca matczynego nie poznaję—wzdryga się ręka moja na to, co napisała, zimny dreszcz przejmuje mnie całego i dojmuje aż do serca, które czułością prawdziwą bićby rade. Przedmiotem listu mojego nie są już widoki względem wiadoméj osoby (Alzyry)—bo ani tak jestem zapamiętały, abym dla *wątpliwych uczuć* poświęcał spokojność mojego ojca i przyjaciela rady lekceważył. Ani między mną a wiadomą tą osobą także zaszłe porozumienie, abym był już pewnym że mimo wszelkie przeciwności i nieszczęścia z jéj strony żadna nie nastąpi odmiana. Znasz mię i wiesz pewnie że nie odstąpiłbym nigdy od postanowień moich przez obawę zupełnéj utraty majątku (widocznie groziła *matka* wydziedziczeniem syna z majętności Liszkowiec z. p.) i wszelkiego sposobu utrzymania się nadal a czem jak mi piszesz zagrożony jestem. Ale ja jeszcze postanowień żadnych nieuczyniłem, jak ci być musi wiadomo. Chciałem poznawać lepiéj osobę, o któréj mowa i zręcznie tymczasem uwalniać się z uciemiężliwéj podległości w jakiéj moja matka wciąż mię trzymać usiłuje. Teraz mimo jéj pogróżki nie odmienię się w zdaniu. Uczucia moje zmienić się także nie mogą tylko przez uczucia, bo serce me nie rządzi się żadnym interesem. Nie o zmianie więc postanowień moich chcę pisać, bo postanowień pewnych nie uczyniłem jeszcze względem zawarcia ślubów ani z osobą wiadomą, ani z żadną inną. Ale chcę

http://rcin.org.pl

ci wylać ten żal gorzki, którego powód przenikasz. Ja wiedziałem dawniéj, że Liszkowce są całe mojej matki własnością, wiedziałem także, iż od niéj żadnego wsparcia w nieszczęściu oczekiwać nie mogę kiedy mię widziała cierpiącym i żałowała mi pociechy i słodkich, wyrazów, które nic nie kosztują czułemu sercu, mógłżem się kiedy od niéj spodziewać pomocy i jakiéj z majątku ofiary. Daj czytać list ojcu mojemu, niechaj się przekona, że ja jego cierpienia nigdy nie byłem powodem. Ale poświęcenia się moje stosownie do woli mej matki będą bez skutku. Ulegnę jéj żądaniom a ufności jéj przecie nię pozyskam. Nie ten, to inny powód znajdzie wyzucia mię z majątku i z łaski swojéj—wymagania rodzić się będą z wymagań, zmęczą mię i naostatek zawsze zmuszą do nieposłuszeństwa—a wtenczas wszystkie dawne zasługi za nic policzone będą. Uczynię ofiarę z mojego szczęścia i na całe życie poddam się w niewolę a przecie matka moja upartym mię nazwie, lub zawiesi swe zdanie do dalszych dowodów uległości z mojéj strony. Mój wuj szlachetnie myśli i czuje, lecz niepotrafi zbić fałszywych o szczęściu mniemań matki mojéj. Gdybym pojął żonę majętną wsparcie pieniężne wtedy mi zapewnione ze strony mojéj matki, staje się niepotrzebném, zwłaszcza gdy tyle mi w ziemi na ówczas dać przyrzeka ileby wzięła odemnie w pieniądzach; a tak Liszkowce nie byłyby mi dane, ale kupione za posag żony którą bym pojął. Pomoc wówczas świadczona, kiedy jest niepotrzebną, żadną nie jest pomocą, a jéj oświadczenie teraz czynione jest żartem urągającym z mojéj niedoli. Kiedybym zaś najbardziéj potrzebował wsparcia, z ubogą ożeniwszy się osobą wtedy moja matka gotowa mię w nędzy ostatniéj zostawić i teraz już zawczasu wydziedzicza grożąc karą za winy do których zdolnym nie ma powodu mię sądzić. Kiedyż bowiem jéj woli byłem przeciwnym? I kiedy raz miałem zamiar zawarcia ślubów, którym była przeciwną, czyż nie uległem? Czyż nawet nie tłumiłem żalu z téj przyczyny. Nagrodą uległości były ciągle przez trzy lata czynione wymówki i urągania się z mojéj niewoli, podejrzenia i groźby. Nie wiem w dzisiejszém położeniu mojem czyby nielepiéj było wyrzec się wszelkiéj należytości samemu do jakiejkolwiek bądź części z majątku mojéj matki.

Niech mi wszystkiego odmówi, ale niech mię nie dręczy wyrzutami na którém niezasłużył. Będę ubogim i wolnym — jestem młody i zdrów.—Los pewniejszy zabezpiecza na ziemi umysł zdrowy i siły ciała żadną nienadwerężonego chorobą, aniżeli zadłużony majątek. Ubogi przynajmniéj nie zawiodę się na towarzyszce, która zechce ze mną się połączyć mimo niedostatku w jakim widzieć mię będzie—ojca mojego nigdy nie opuszczę—ale przyjmować nie mogę

http://rcin.org.pl

darów mojéj matki, które są dla mnie ciężarem. Spodziewam się że przynajmniéj nie zechce mię wypędzić z domu, póki niewynajdę sobie gdzie pewnego do życia sposobu—przecież i służącym nikt nie odmawia przytułku, gdy nie mogą znaleść miejsca stałego i służby. Innéj litości od mojéj matki nie mogę się spodziewać. Przedstaw to mojemu ojcu i z nim się rozmówiwszy napisz co mam uczynić. Dajto do poznania ojcu mojemu, że kiedy moja matka mogła pogrozić mi wydziedziczeniem, nie mając do tego powodu, dała poznać że żadnego dla mnie czucia nie ma, i ja się od niéj niczego spodziewać nie mogę. Uspokój mego dobrego ojca względem mnie.—Nigdy bowiem bez jego rady nie myślałem zawierać żadnych ślubów ale nie sądziłem rzeczą potrzebną z nim o tém mówić, co było jeszcze dla mnie samego zagadką. Niech więc mi ufa w téj mierze.“

Wskutek takiego postępowania matki stawało się położenie Tymona coraz gorsze. Obie strony niedowierzając sobie używały wszelkich możliwych środków ostrożności o których można mieć wyobrażenie z listów Tymona do Sabińskiego. Ponieważ mu matka nie pozwalała się z nim widywać, wystawia mu zatém w liście smutne okoliczności w których się znajduje: „Tu między moją matką a rodziną Ł(aszowskich) wielkie jest nieporozumienie z powodu wiośnianych wydarzeń. Żądają z tamtéj strony, aby jam mojéj matce wystawiał prawdę i przekonał ją o niesprawiedliwości jéj żalu. Jakżeż ja to uczynić zdołam jeżeli słuchany i wyrozumiany nie będę? Trzeba mi więc pracować na to, aby moja matka chciała mię słuchać i bez uprzedzenia pojmować rzeczywistość moich tłómaczeń. Jeden więc z mojéj strony krok nieostrożny i lekkomyślny może ją znowu nazawsze uczynić głuchą na wszelkie z mojéj strony przedstawienia. Jeżeli tylko nie do tego samego podejrzenia wróci w jakim trwała to wda się w posądzenia inne a nieufność i wieczny niepokój w domu powstanie.

Miéj baczność na te wszystkie względy i sądź jak teraz postępować wypada. Jestem w najściślejszéj niewoli umysłu. Każda niewola ma postać dla patrzących z boku spokojną, bo nie jest sama gwałtem ale skutkiem gwałtu powoli i nieznacznie uskutecznionego. Podobnym sposobem powoli tylko z takiego więzienia wydobywać można. Wyrywania się gwałtowne miewają często koniec niepomyślny.“

List ten jak wiele innych odkrywa nam smutne stosunki rodzinne ówczesnéj arystokracyi, która dla rodowéj dumy poświęcała nawet własne dzieci. Widzimy tu że matka Zaborowskiego starała się różnemi sposobami odwieść syna od miłości do biednéj dziewczyny, a kiedy tego nie zdołała, odcięła mu nawet stosunki z przyja-

http://rcin.org.pl

ciołmi więżąc i gnębiąc. Ale Tymon miał stały charakter. „To ci tylko powiem—donosi przyjacielowi z 3 grudnia 1822 że nie tyle ja myślę ulegać okolicznościom, jak ci się wydawało, ale chcę tylko w przyjaźniejszéj porze działać.“ I znów dodaje o niemożności widzenia się z nim z powodu szpiegowania go. „Nad brzegiem (Zbrucza) być nie mogę, bo rozmawiać trudno z powodu bacznych z oéu stron dostrzegaczy.“ „Co się tyczy bywania u ciebie, muszę się z tobą widziéć wprzód gdzieindziéj i rozmówić się w téj mierze.“ „Jak możesz wymagać odpisuje przyjacielowi 6 grudnia 1822,—ażebym wprost się udał do mieszkania twojego bez żadnych względów na moje uwagi w liście poprzedzającym uczynione.“ „Ja chciałem się z tobą widziéć i mówić wiele a wtedy zrozumielibyśmy się wzajemnie i żądali od siebie wzajem tego tylko, co który może uczynić *nie narażając się na skutki* zawsze zgubne lekkomyślnych kroków. Co masz mi ważnego powiedziéć, mógłbyś mi to napisać w liście który przez H.... dostać mi się może do rąk moich *bez nadwerężenia*.“

Z tych i tym podobnych środków ostrożności poznać przezorność i baczność syna ale zarazem niegodziwe środki, któremi się posługiwała wobec niego matka. Jednym z takich doraźnych środków było przejmowanie listów pisanych choćby przez przyjaciół do syna. „Dnia 22 grudnia 1822 z Liszkowiec w niedzielę rano. Czwartkową pocztą odebrałem list od Ł. liczbą 5 naznaczony. A zatem list jego czwarty *w którym rozwodzić się miał nad położeniem mojem i dawać rady względem bywania mojego w miejscu dla mnie też niebezpieczném i nieszczęśliwém* albo zaginął albo jeszcze nie przyszedł albo *przejęty został*. Lubo *ostatnie zdarzenie najpodobniejsze do wiary* wszelako *tutaj* po niczem sądzić nie mogę, ażeby istotnie wypadło. Muszę więc czekać. Jedna albo dwie poczty następne utwierdzą mię w moich domysłach albo je zniszczą list wspomniany przynosząc (co naturalnie nie nastąpiło). Ty byłeś na poczcie i musiałeś widziéć, czyli tenże list jest wyrażony w spisie czyli nie, mógłbyś więc zatém uwiadomić, bo mnie samemu dla przeświadczenia jechać na pocztę nie wypada dlatego, że jeżeli list nie był przejęty, okazywałbym przez to nieufność względem moich rodziców, do któréj nie daliby mi powodu teraz.“ Widząc że listy bywają przejmowane użył Sabiński posłańca. Raz nie udał się ten sposób za to surowo go zganił schwytany na uczynku poeta. „Nie wiem z jakiego względu, pisze do niego w samą wilię Bożego narodzenia 1822, uznałeś w twojéj głowie, że odpowiedzi ustne przez posłańca są bezpieczniejsze od listów.

http://rcin.org.pl

Tak w niedzielę (22 grudnia 1822) Wasyl (posłaniec) téj odpowiedzi twojéj nauczywszy się na pamięć przez drogę, wróciwszy wieczorem, lezie do pokoju moich rodziców, gdzie ja byłem podówczas i głośno a powoli wypowiada wszystko, czegoś go nauczył: a że może będziesz w H. we wtorek, a że tu być nie możesz, a że trzeba, abym ja przyjechał, nie mówiąc gdzie... Nie lepiejże było znaleść w domu pocztowym cząstkę papieru i kawałek pióra napisać to coś kazał posłańcowi mówić? Nie należy nigdy używać cudzych ust do tłómaczenia swoich myśli i powtarzania swoich wyrazów. Takowe polecenia jednemu tylko przyjacielowi dać można albo osobie co nas potrafiłaby zastąpić."

W celu ułatwienia korespondencyi chwyta się Tymon skutecznego środka: „Co się tyczy *korca pszenicy dla ujęcia osoby nasze przyjmującéj listy* mówiłem ojcu mojemu, ale mój ojciec zamiast zboża obiecał drzewa mu dać, ile będzie potrzebował, bo taki dar jest od nas i łatwiejszy (wówczas nie były jeszcze tak zniszczone lasy miodoborskie jak dzisiaj) i stosowniejszy i tamtéj stronie (mieszkającéj na Podolu ogołoconém z lasów) dogodniejszy."

Z powodu listu od Floryana, który donosi o rychłym przybyciu wyraża znowu Tymon nadzieję polepszenia swego położenia: „Oby prędzéj Ł. się zbliżył do naszych okolic i polepszył nasze położenie." „Pierwszy to raz w życiu jestem tak odosobniony od wszystkiego, co mi jest najmilsze. Oby tylko w tym razie dziwaczny los nie chciał sprawdzić we mnie tego mniemania ludzi przesądnych, że zaczęcie roku ma wpływ jakiś na ciąg jego cały..."

Zbyt częste listowanie Tymona dały powód przyjacielowi do różnych domysłów, które zbija poeta wpadając w ton filozofa moralisty:

Pod wpływem przeczytanéj Nowéj Heloizy otwiera przyjacielowi swoje uczucia w następujących słowach: Doczytałem dzisiaj—pisze wieczorem dnia 3 września 1821—Heloizę J. I. Russa. Wypadałoby moje zdanie przed tobą otworzyć o tém dziele a raczéj o osobach użytych do działania, ale wiesz iż ja nie tyle te listy miłosne czytałem dla ich piękności ile dla tego że niedawno w ręku były Alzyry. Byłbym śmieszny gdybym chciał uczucia malowane przez Russa naśladować, ale porównywać je z mojemi mogę dla nauki własnéj: W czytaniu téj książki nie szukam podniety mojemu sercu do uczuć, któreby raczéj miarkować mi należało, ale czerpię nauki jakich mi jeszcze doświadczenie moje dać nie mogło, albo o prawdach, które sam już wprzódy poznałem mocniéj się przeświadczam. Wiele tam znalazłem zdań, wiele sposobów postępowania według mnie nagannych. Poznałem i niebezpieczeństwo położenia mego

http://rcin.org.pl

gdy czytając o okropnych, dla czułego serca, wypadkach jużem boleśnie sam cierpiał. O! gdyby kiedy rozdział okrutny..... nie mogę znieść nawet téj myśli... Wszelako do wszelkich ofiar czuję się być zdolnym, jakichby sama wymagała po mnie (Alzyra). Wszystko z siebie zrobić potrafię w jednéj chwili uczynię postanowienie jakiegoby szczęście najdroższéj mi osoby wymagało, wypełnić jéj wolę gotów także byłbym natychmiast, ale po zadosyć czynieniu coby się zemną stało, nie wiem... To mię tylko pociesza, że Alzyra nie może, nie zechce i nie potrafi naśladować téj mniemanéj cnoty w romansach fałszywie wystawionéj co każe często poświęcać wszystko i przytłumiać najsłodsze uczucia duszy w ofierze obowiązków, których wypełnienie ścisłe istotnego szczęścia nikomu nie zrządzi. Z obowiązkiem ludzie na świat nie przychodzą a podobno z duszą i sercem rodzą się wszyscy; któż gwałci prawa natury, czy ten, co skłonności i uczucia serca szlachetne i czyste utrzymuje w sobie, a przeciwne im obowiązki swoje usiłuje ile można ułatwić, czy ten co powinnościom swoim ofiarę z najświętszego duszy płomienia pragnąłby uczynić?

Tym co czują jak ja, dowodzić prawdy téj nie potrzeba, a kto jéj nie czuje życzę mu, aby doświadczył podobnego losu, jeżeli zdolny doświadczyć. Ale pocóż ja wpadam w myśli tak smutne, do których nic mi nie daje powodu? Tak to zawsze w oddaleniu od jedynéj serca pociechy lękamy się nad istotnym stanem duszy naszéj zastanowić i o smutném położeniu swojém myślić, dla tego wymyślamy sobie okropniejsze nieszczęścia i męki przez to jednak znośniejsze, że zmyślone.“

Ostatnią wzmiankę o miłosnym stosunku Zaborowskiego czytamy w liście z Jakóbowic, dnia 17 sierpnia 1822 r.

„Teraz najbardziéj twoich listów i twojéj potrzebuję rady, a ty milczysz. Z ostatniego mojego pisma jeżeliś je odebrał mogłeś poznać, że od nikogo rady i pomocy już wyglądać nie mogę. Ty mi jeden szczerze i dobrze mógłbyś jeszcze doradzać. Ale kiedy tę ostatnią pomoc i pociechę jakaś mi niewiadoma odejmuje przeszkoda, sam więc sobie zastawiony jestem. Jeden sam... dobrze...

Złączcie się moje wrogi!.. ja do walki stanę—
Niech przesądy podniosą swoje miecze szklane
Niech Samolubstwo w ludzkim rozszczepione rodzie
Lodowatą mię zewsząd piędzią bodzie!
Niech mię nadęta czułość dawnych imion *Pycha*
Tchnieniem pogardy z progów rodzinnych wypycha!
Sam wyzywam was—Piekła! losy nieprzyjazne!
I Was—was ludzie! serca mające żelazne!

http://rcin.org.pl

W zbroje wasze cynowe, w gliniane puklerze
Wziętym z rąk boskich mieczem ognistym uderzę—
Nie są straszne dla męża, stające do walki,
Te nędzne, te skaczące na sprężynach lalki!..

Na czczych mniemaniach szczęście ludzkie się zasadza—
Wielkość na poniżeniu, na uciskach władza—
Gnębiony od wyższego, każdy niższych gnębi,
Jak para powstająca z wód spokojnych głębi,
Nie śmie się wznieść i z chłodną na brzeg pada rosą—
Tak i ludzie padają gdy się trochę wzniosą—
Rzadko się człowiek słaby pod niebiosy wzbije
Gdzie anioł cnotom wieniec z róż wieczystych wije—
Człowiek pełza niszczejąc ślimaczym żywotem,
Zamiast coby pod nieba orlim dążył lotem...

Ale mnie żadna z wami nie nagli konieczność
Dla chwilowych nicości całą tracić wieczność,
Bożyszcza chuci waszych razem z wami czcić
I w sidła wasze wplątać życia mego nić (1)
Cedr, którego ogromny Liban jest ojczyzną
Gardzi nikczemną krajów poziomych płaszczyzną.

Głęboko się ukrywa kruszec w ziemskiém łonie
Ziemia rzucona w wodę, pada wgłąb i tonie
Woda pada z powietrza: choć się zbierze w chmury
Ale ogień, co życiem całéj jest natury,
Do góry zawsze, śmiałym wzlatuje płomieniem,
Taż i ja nieśmiertelném żywiony natchnieniem
Chcę się wznieść nad te nędzne śmiertelnych siedliska,
Gdzie wszystko uciśnione i wszystko uciska.

Na tém się urywa w korespondencyi wiadomość o miłości poety do Alzyry. Matka nie dopuściła do mezaliansu ale poeta żywił swoję miłość tajemnie w cierpieniach i zgryzotach, aż doprowadzony do ostateczności arystokratyczną dumą i uprzedzeniem matki znalazł ulgę w cierpieniach trochę rozmarzonéj fantazyi—w nurtach Zbruczu (20 marca 1828)... Na kilka tygodni przed skonem, spowodowany rozpaczą do opuszczenia zagrody rodzicielskiéj, wśród ostréj zimy, na załamanie się lodu nad Zbruczem i na opór żandarmów podążył na Wołyń do swego wuja Szeptyckiego, szukając u niego pomocy i opieki przeciwko „przemocy rodziców zaślepionych w złości i dumie.“ Snać nic nie pomogła prośba zrozpaczonego młodzieńca, który

(1) Jestto jeden z rzadkich przykładów męskiego rymu którego używa Zaborowski w Dumach.

http://rcin.org.pl

odziany futrem obmarzłem, w „skórzniach „przesiąkłych wilgocią śnieżną i uzbrojony „sążnistą lagą“ gdy się okazał w podwojach gmachu podczaszyca koronnego posłużył tylko córce Czackiego za model.

Ten sam chorobliwy sentymentalizm, tylko udrapowany czasem w pseudoklasyczną togę poezyi, przebija się także w uczuciu Zaborowskiego dla piękna przyrody. Apercepcya przyrody w téj epoce twórczości poetyckiéj Zaborowskiego (od 1821—28) jest już subjektywną i romantyczną—poeta maluje przyrodę tak jak się ona w jego duszy odbija, w harmonii albo w kontraście z jego uczuciami. Ale w wykonaniu i opisach jest jeszcze wiele aparatu współklasycznego. Wieszcza „Miodoboru,“ cechuje jak każdego prawdziwego poetę, miłość dla przyrody rodzinnéj, swojskiéj. To téż oddalony od niéj „żałośnie wzdycha do lubych brzegów Zbrucza“ i skarży się na „brak powabów przyrody“ Wołynia:

Bo tu kraj płaski
Smutne równiny
Jałowe piaski
I nędzne gliny—
O żyzne pola
Mego Podola!... (z listu Zaborowskiego dnia 6 sierpnia 1822).

Jadąc do „najprzyjemniejszego ogrodu najświatlejszych w Polsce książąt“ Czartoryskich w Puławach, przenosi się poeta fantazyą do swoich ukochanych Miodoborów, i do tych „czarownych miejsc gdzie tyle był szczęśliwy i tyle wycierpiał.“

„Rozłożyste lipy Głęboczka—woła z uniesieniem—skaliste brzegi Dniestru, błogie brzegi Zbrucza, uroków pełne gaje! gdzie i słońce mojemu przyświecało szczęściu, gdzie i blady księżyc pogrążonemu w cierpieniach łagodził boleści itd.“ Poeta odtwarza sobie w wyobraźni, wszystkie te miejsca swego Podola od których tak daleki jest, „których obrazami napełnione są jego oczy a wspomnień o nich pełna dusza“... Jak oddalenie od lubego przedmiotu marzeń podnosi go w naszych oczach, tak porównanie go z innym wprost przeciwnym przedmiotem daje go czasem poznać we właściwém świetle. Oto jak porównuje Zaborowski swoje położenie ze stanem przyjaciela, Łaszowskiego, bawiącego wówczas, przy końcu 1822 r., w stolicy Austryi.

„Poznanie Wiednia, pisze doń, jego mieszkańców i osobliwości musi cię zajmować, widowiska publiczne rozrywać bawić a czasem zachwycać. Ja tu żadnego przedmiotu do poznawania nie mam, tea-

http://rcin.org.pl

trów dla mnie nie oświecają, światła kosztem tysięcy ludzi podżegane. *Najwspanialszym dla mnie widowiskiem* jest ranek piękny, dzień jasny i ciepły i wieczór pogodny.“ „Bo kiedy najżywsze uciechy jakich natura doznać pozwala ludziom są dla mnie wzbronione, kiedy miłość każda dla mnie jest zakazaną, czemże się mam zajmować jak żyć na téj ziemi póki się w martwą bryłę nie zmienię.“

Miłość dla przyrody nie jest możliwą bez obserwacyi, Zaborowski zastanawia się więc często nad zjawiskami natury, zwiedza parę razy pieczary w Bilczu (na Podolu), przypatruje się szczególniejszemu zjawisku, pewnego rodzaju tęczy; „między jedenastą a dwunastą w nocy, kiedy księżyc nad Miodobory już był się podniósł, a na przeciwko we mgle, która stała około Samołozkowiec (pod Liszkowcami) pokazał się łuk wielki, kształtu tęczy słonecznéj we dwóch kolorach bladych“ itp. Z nadejściem wiosny słucha:

„Jak nad ziemię skowronki posłanniki wiosny
Rozkaz życia roznoszą nucąc śpiew radośny“

i cieszy się że się już „pod oknem na krzaku dzikich porzeczek listki młode pokazują“ i pierwsze tchnienie wiosny wyrywa mu z piersi znane wiersze Adama „dni nasze jak dni motylka“ itd. Najczęściéj widzi poeta tylko siebie w tém czarującém źwierciadle natury ale nie jest dlań obojętny ani „upał letni co rolnikowi gradem zagraża w chwili gdy już do zbioru się gotują“ ani „ranek majowy“ lub „noc księżycowa“—wszystko go zajmuje, to też przy każdéj sposobności wspomina w listach przynajmniéj w kilku słowach o stanie przyrody.

Ale ta prawdziwa nieraz głęboka miłość jego dla rozmaitych, srasznych i przyjemnych, objawów przyrody wyradza się często w ckliwy sentymentalizm albo w t. z. „enthousiasme obligé.“ Oto parę przykładów.

„Świeży i miły poranek,—pisze do przyjaciela 9 maja 1821 rano,—zajaśniał nad Liszkowcami. Kto swoje uczucia wyżéj ceni nad wszelkie zyskowne trudy lub rozrywki, lubi o téj porze rozmyślać i pisać. Szczęśliwy kto rozpamiętywać i spodziewać się może! Wesołość natury i nasze nadzieje pewniejszemi czyni. Jak rozpaczać, gdy wszystko się cieszy! Twórca świata co słońcu kazał wiosnę wskrzesić na uradowanie wszech istot, czyż i mnie wśród wiosny życia mojego niedozwoli kilku chwil szczęśliwych użyć? Niech w jesieni wieku, kiedy przyjdzie, niech wtedy każe mi zbierać i przechowywać późne owoce i wstępującemu do grobu, zostawiać zasiewy i nadzieje potomnym, ale teraz, czemże się do życia przywiążę, jeśli tylko umartwienia trawić i pożywać mam gorzkie przykrości?...

http://rcin.org.pl

Smutek tylko starości jest znany, dla młodego serca zaraz się w rozpacz zamienia—tak jak na odwrót każda pociecha jest rozkoszą. Śmieje się Maj piękny, Miodobory żyją. Na drzewach miejsce kwiatów opadłych rosnące zastępują owoce, w zacienionych gajach brzmią słowicze chóry i wody spokojne, nie znają ciszy, na ich powierzchowni najsłabszego ruchu postrzedz nie można, a z głębi życie się odzywa—miliony ukrytych w niéj mieszkańców odzywają się wprawdzie nie harmonijnym lecz radosnym głosem—powietrze ćmi się chmurami owadów. Niewidać już tego zbytku kwiatów, któremi wzgórza pierwéj jaśniały, ale te, co wśród ciemnéj zieloności widzieć się dają są przez rzadkość żywsze, są nawet najpiękniejsze. Bzy, berbery, głogi, akacye rzucają kolorowe plamy na zieloność liści swoich i królowa kwiatów, róża, pyszny kwiat swój rozwija. Ziemia kryje szarą płeć swoję pod sypiącém się żytem i uścieloną pszenicą. Niebo mgły i chmury rozpuszczone w powietrzu wznosi i rozciąga, a przez nie cedzi światło dobroczynne słońca, aby mocniejszy wpływ miało na szczęśliwość ziemi. Ty! powyżéj wszystkiego, twórco wszystkiego istniejesz. Ciebie to w téj chwili wielbią śpiewaniem ucieszone gaje, radośne powietrze szmerem, a milczeniem skały zdumione!... Lecz ja, gdy w moich piersiach zapaliłeś żywszy ogień czucia, ja cię za większe łaski dopiero wielbić powinienem... *Serce moje nie dla tych drzew rozkosznych nie dla tych wesołych okolic bije...* Dla szczęśliwości przyrodzenia dość pogody niebieskiéj. Wiele czynisz dla ziemi Boże, gdy słońcu każesz się pokazać. Ale mnie i słońce byłoby niemiłe, gdybym nie mógł widzieć przedmiotu moich uczuć i myśli"...

W następnym liście z dnia 7 czerwca 1821 wynurza swoje refleksye i uczucia na widok spokojnéj nocy letniéj, którą przedstawia; jak w powyższym opisie poranku wiosennego, w kontraście do swoich uczuć.

„Piękna Nocy! woła, czy na przekorę moim niepokojom w około rozkoszną cichość rozlewasz? śpiewy słowików i wonie róż przez okna przenikają do izby i aż do łoża mojego—o! niech ten się napawa ich przyjemnością co w tak uroczystéj porze wesela natury, innéj rozkoszy nie pragnie albo używa tego co pragnie.

O szczęśliwe młodzieńcze serce! dusza młoda!
Dla któréj wiecznie wiosna i zawsze pogoda—
Dzień jasny do południa, tak jak był od świtu—
Wieczorem burze nie ćmią czystego błękitu—
I chmura czarna w obłok natychmiast się mieni.
Dla złagodzenia blasku słonecznych promieni,
Płyną jej cicho nocy i poranki błogie—

http://rcin.org.pl

Ale ja dla którego niebo zawsze srogie,
Albo skwar miotające albo zbrojne w gromy,
Ja co nie jestem błahych rozkoszy łakomy,
Ani wygód zacisza, ani blasków tronu,
Co mam samą nadzieją żyć może do skonu
W umartwieniach, ja ciężko ach i ciężkobym zgrzeszył
Gdybym teraz pokojem natury się cieszył—
Żegnasz nas, miła wiosno! już świeżość tracąca
Róże, trawy i kwiaty skoszone na łące—
Ostatnie te niknącéj wiosny lube dary,
Na plenne zboża, lato gotuje pożary.
Już owoce rwą dłonie, czekające żniwa—
O poro kwiatów! poro nadziei szczęśliwa!
Wiosno istot miłością żyjących królowo...
Ty wrócisz, lasy łąki zakwitną na nowo.
Ja nie za tobą wzdycham, lecz żałuję straty
Lat moich kiedym tyle twoje lubiły kwiaty—
Nieprawda—nie żałuję, nie mogę żałować tego czasu!

Charakter Zaborowskiego przechodził różne fazy rozwoju od pesimizmu i zwątpienia aż do rezygnacyi i zupełnego poddania się woli Bożéj. Usposobienie poety wcześniejszéj doby charakteryzuje czarne na świat zapatrywanie, które wyjawił przyjacielowi w liście z dnia 22 czerwca 1821, pod wrażeniem słoty, przytaczam je w całości: „Zamiast pogody zwyczajnéj w téj porze roku deszcz! zamiast szczęścia i rozkoszy—tęsknoty i umartwienia!... Takie to są dziwaczne koleje losów naszych na ziemi, taki to niestateczny bieg wydarzeń od których pomyślność lub niedola nasza zawisły!... bez mocy umysłu wspartéj na przekonaniu wewnętrzném o czystości sumienia i serca, co z prawych czynności i myśli szlachetnych wynika, upadlibyśmy często na śliskiéj drodze życia niespokojnością miotani, obarczeni mnóstwem przeciwieństw i niezasłużonych niegodziwości. O wieku szczęśliwy! wieku złoty malowany w poezyi! jakże teraz i marzyć o tobie niepodobna i w uśpieniu nawet rzadko możesz się przyśnić. Spojrzysz w około siebie i wzrokiem obejmij całą przestrzeń świata nas otaczającego—wszędzie uciski, klęski, okrucieństwa, mordy i rzezie, albo spokojność uciemiężającéj niewoli albo jarzmo tyraństwa, albo bezrząd i wyuzdaną złość. Tu chytra władców polityka, pozbawione swobód ludy pozbawione nawet spokojnego używania owocu dziennych prac i znojów utrzymuje w więzieniu, co się zwie pokojem. Tak północ i środek Europy widzisz przygnieciony żelazną ręką egoizmu, trzymającą berło samowładztwa, co ukrywa szkaradne swoje oblicze pod maską obłudnéj sprawiedliwości przed upiorem prawa i rządu niby mądrego, niby mającego za cel dobro i spokojność ziemi; południe Europy zabu-

http://rcin.org.pl

rzone i we krwi pływa. Grecy, potomkowie zaszczycających starożytność Ateńczyków i Spartanów, nasi sąsiedzi, następcy Traków z długiego letargu obudzone Wołochy dla dostąpienia cząstki tych swobód, które się w całości ludom należą, muszą bezpieczeństwo i życie narażać w najokropniejszéj wojnie domowéj na niechybną prawie stratę. Iluż tam ludzi wykrzykuje wolność, bierze się do oręża i natychmiast ginie! Iluż jest nieszczęśliwych, co może nie przeżyje niepomyślny skutek (sic) usiłowań, ujrzą omylone nadzieje a zrzuciwszy na chwilę jarzmo, potém znowu przytłoczeni domęczą się w kajdanach. Europa w tym czasie jest jak ów śmiertelnie chory człowiek, co się męczy ustawicznie i tylko we śnie lub letargu znajduje jakąkolwiek ulgę cierpieniom i bólom; ale ta ulga jest tylko pozorną i zwodzi patrzących, często na snem znużonéj twarzy dają się postrzegać konwulsyjne oznaki mąk utajonych.

„Domowe życie jest tylko zmniejszonym obrazem tego co się dzieje w świecie. Téż same niesprawiedliwości w szczuplejszym obrębie, jeszcze mocniéj działające bo nas bliżéj dotykają—nędza ucisk i oczekiwania, zawiedzione i nadzieje bezskuteczne i żądania nasłuszniejsze bez owocu—prace bez celu lub nagrody, zniweczone skutki zabiegów i starań, odjęta czułemu człowiekowi sposobność działania wedle skłonności, te wszystkie i tym podobne wprawiające w rozpacz przeciwności i kluby co dręczą powszechnie świat cały i nas ustępujących z wielkiéj sceny działań ludzkich na ustroniu dosięgają i trapią, a tém okrutniéj, że na jednéj lub kilku osobach całą swoję wywierają wściekłość. Ta myśl niepotrzebuje objaśnień dla ciebie Floryanie! srogie okoliczności w jakich mię widzisz udręczonego usprawiedliwiają cierpkość moich narzekań“...

Powoli ustępuje ten pesimistyczny pogląd i nieszczęśliwy poeta miewa chwile weselsze pełne ufności w „Najwyższą istność“ i w własne szlachetne zamiary. Oto kilka myśli jego w tym duchu spowodowanych chorobą matki Sabińskiego: „Troskliwość lekarza i *życzenia dzieci*, powiada w liście do Juliana z 14 marca 1823 r.—powinnaby ją zupełnie do zdrowia przywieść. Bo czyż nie mają mieć wpływu na nasze zdrowie powodzenie i szczęśliwość—uczucia modły i nawet życzenia przychylnych nam osób, kiedy te uczucia są natchnione przez najwyższą istność, która wszystkim rządzi? Często i bardzo często wypadnie nam odwołać się do tego źródła o pomoc w razach w których pospolite środki odjęte nam są przez ludzi doczesnie szczęśliwych. Sposoby, narzędzia i możność działania na ziemi, jest zazwyczaj w ręku tych, co dzielności nie mają. Nam przeciwnie sam tylko duch dostał się w udziale. Ten jednak udział nie jest krzywdzący, chociaż pogardzony przez podłych. Ja kiedy

http://rcin.org.pl

czego pragnę i potrzebuję, nie tyle ufam sile mojéj i łatwości osiągnienia przedmiotu ile szlachetności uczucia i prawości zamysłu, który mię do życzeń pobudza, dla mnie nadzieja jest boginią pełną wdzięków nadludzkich i słodyczy anielskiéj, a wielu innych znają tylko w postaci nadziei starą niecierpliwość, co prędko grzybieje i zaraz brzydszą i nieznośniejszą się staje.“

Zaborowski miał „serce szlachetne, duszę wyniosłą“, a przytém „ujmującą łagodność i dobroć“, ale „umysł jego rozmiłowany w marzeń krainie“, nie miał tyle hartu i rozwagi aby się zastosować do „zwyczajnych życia kolei“, z których się ciągle „wyłamywał“. Przesadna uczuciowość i chorobliwa miłość „posuni*ona* za obręb rzeczywistego podobieństwa w osiągnieniu celu“, przytém „zbyteczna drażliwość“, stały się przyczyną niejednego smutku, niejednéj łzy dla niego. I z tego względu zasługuje nieszczęśliwy poeta na pobłażliwość.

Chorobliwy sentymentalizm poety, tę istotną cechę jego charakteru podsycały wrażenia i uczucia, których doznawał w towarzystwie, oraz lektura. W liście do Łaszowskiego po powrocie do Liszkowiec pisze 19 grudnia 1820: „Nie umiałbym wyrazić, jakie wrażenie na moim umyśle zrobiły rozrywki, żarty i czarobójcze gadaniny, jakich się napatrzyłem i nasłuchałem w tych dniach ostatnich. Quos vidi et quorum pars magna fui. Z jakiém dziwném uczuciem politowania i niesmaku, z jakiém obrzydzeniem przychodzi wspominać te gry, gdzie z ust do ust nawet pięknych latają słowa: nerek, polędwic, kiszek i inne, których w poufałym nawet liście nie chcę kreślić.“ Sentymentalnego poetę rażą te grube nieprzystojne wyrazy w ustach niebianek. „O czemuż—woła daléj—kształtne twarze mają się szpecić wymawianiem brzydkich i nieprzystojnych wyrazów, w obliczu osób, do którychby przymilać się powinne, których powinnęby nęcić do siebie samą słodyczą i wdziękiem, wzmacniając ich przyrodzone powaby jeszcze powabem skromności albo dowcipu.“

Oto jak się zapatruje na tych ludzi „bez czucia“ z najbliższego otoczenia, z jakiém oburzeniem ich maluje w liście do przyjaciela z 12 kwietnia 1821: „Gdym się w chwilach bezsennych zastanowił nad sobą, nad tém co mię otacza i nad resztą znajomego mi świata, wniosłem, iż człowiek bez *czułości* szlachetnéj jest prostém zwierzęciem, a ten co nie zna prawdziwéj miłości i przyjaźni jest wołem, psem, krukiem, sępem lub świnią, według zdolności i przymiotów swoich, ale dosyć iż nie jest lepszym od bydlęcia, ptaka lub ryby, — nie mówię nawet o tych co podobni do złośliwych owadów i gadzin. Widzę człowieka, co zmysłami tylko żyje,

http://rcin.org.pl

rozdrażniając je ustawicznie i zawsze im dogadzając pod ich władzę poddał swoję szczęśliwość i zdrowie, już zapomniał o duszy i sercu, niezdolny nawet pojąć rozkoszy umysłowych. On się najłatwiéj zgodzi z ludźmi, bo go wszystko mało dotyka, drugich ludzi wad, przywar, złości, niegodziwości—nie postrzega, albo je lekceważy, ile że mu nie szkodzą, ale niechże kto się targnie na ujęcie mu jego przyjemności, jego majątku lub tylko odrobiny czasu poświęconego jakiéj zabawie, czy rozpuście, czy zatrudnieniom mającym je przygotować,—ach! jakże wtedy zły, niegrzeczny, przykry ten człowiek, w inném miejscu tak układny i miły! Tak gdybym przyszedł naprzykład do pana H., co ma znaczny majątek w dobrach, dochody jego trwoni na używanie wszelkich zmysłowych rozkoszy, a chce przytém uchodzić za człowieka światowego i dla wszystkich stara się być grzecznym pośród zgromadzeń, gdy wtedy niczem nie jest zajęty. Przypuśćmy, że znajdował się wieczorem w pewnym domu ze mną, gdzie ja wiersze moje czytałem, on lubi także wiersze, ale przyjemność ich słuchania kładzie niżéj przyjemności grania w karty. Okazuje mi grzeczność, chwali mój talent, oświadcza mi chęć słyszenia więcéj moich pism, prosi abym go nazajutrz odwiedził o pewnéj godzinie, przyniósłszy jakie wiersze z sobą. Ja toż czynię. Ale pan H. wplątany w różne wypadki—dajmy bowiem, że to zdarzenie działo się w mieście wielkiém — ma właśnie w téj chwili gdy ja przychodzę interes, o którym nie myślał wtedy gdy mię prosił do siebie. Przypuśćmy nawet, iż choć pół godziny zatrzyma się dla mnie nie straci przez to nic na sprawie, wszelako ledwie mię słucha, wypchnąłby mię gdyby mógł, tak jest niecierpliwy, tak mocno go zajmuje los interesu, gdzie idzie o cząstkę jego mienia, która nie przepadnie, choćby się zatrzymał w domu dłużéj nad godzinę. Ale go niecierpliwość dręczy i obawa, bo interes własny przemaga w nim wszelkie uczucia. Nie jestże podobny do brysia, co przed chwilą łasił się, lizał mi ręce, dawał się głaskać, a teraz gdy kości gryzie, leżąc na dziedzińcu, ledwie da przystąpić do siebie, albo widząc że się zbliżam do niego — wstaje, ucieka pod płot, z pod płotu za bramę i chowa się przed ludźmi, bo mu ta kość milsza nad wszystkie moje pieszczoty. Nie takimże jest człowiek bez czułości! A tenże, co ustawnie męczy rolę i ludzi nie dla wyżywienia siebie i drugich, ale dla nadzwyczajnych zysków i rachuby, co mądrością mianuje sztukę zbierania pieniędzy, a uczciwością wszelkie niegodziwości, oprócz kradzieży jawnéj i zabójstwa, — ten człowiek jestże słodki i powolny dla obcych ludzi, ciemiężca tych, co mu podlegają! On się z tobą sprzeczać w niczem nie będzie, zawsze ulega, nie zaczepi, nie urazi

http://rcin.org.pl

nikogo w towarzystwie, nie lubi nawet słuchać gdy źle o ludziach mówią, gdy szydzą z drugich wad i śmieszności, na postępowanie rządu jakkolwiek jest okrutne, nie sarka, rzekłbyś że to człowiek najlepszy w świecie. Ale schowaj się w drugim pokoju, żeby cię nie widział w jego domu, gdy przyjdzie wieśniak ubogi, żebrząc o zboże na chleb lub na siejbę, gdyż nie miał czasu zarobić go sobie, cały rok pracując dla pana. Ów łagodny człowiek zmienia się w jędzę, burczy, łaje, wrzeszczy: „wybiegaj! hamuj go! bo zabije człowieka...“ za co? że mu kilka złotych zysku chce ująć, a raczéj za to, że mu przypomina widokiem swojéj nędzy jak niegodziwym sposobem nabyte są jego zyski. A gdzież jest zwierzę, z którym tego człowieka mógłby porównać?“

Z powodu wizyty u państwa Cz. w Haliczu na nowy rok rusiński, przesyła przyjacielowi w liście z 16 stycznia 1823 następujący wierszyk, malujący tamtejsze towarzystwo w tych kilku słowach:

Była to różnojęzycznia
W dniu pierwszym ruskiego stycznia,
I młodzieńcy i sensaty,
Ludzi różnych stopni, rang,
I Rosenberg i Bujatti
I Bachmatiew i pan Lang,
Różne twarze, różne szaty,
Gwary, skoki i wiwaty.

Podczas swego pobytu u wujowstwa w lubelskiem, opisuje już trochę trzeźwiéj towarzystwo, w którém nawet przyjemnie czas spędzał, bo „chociaż osoby między któremi przebywam są też same i takie same jakiemi je pierwéj znałem, ja nie jestem taki sam jak byłem i owe inszemi wydają mi się teraz anieżeli się dawniéj wydawały. Poznawszy więcéj ludzi przez cierpienie własne, smutnego nabyłem przymiotu baczności, łatwiéj mi więc dzisiaj w obcowaniu z różnemi osoby zgłębiać ich serca i sposób myślenia poznawać. Takowe poznanie w towarzystwie tutejszym jest łatwe, bo u światowych ludzi serce jest podległe przesądom i głosu niema, tak jak lud pod rządem monarchicznym zostający. Sposób zaś myślenia ludzi żyjących na wielkim świecie jest wszystkich jeden, a zatém nie trudny do pojęcia.“ — Wujostwo zaś tak opisuje: „Mój wuj — miéj baczność Germaniku (tak nazywa przyjaciela zapewne przez ostrożność) aby to pismo nie wpadło w czyje ręce — mój wuj wiele bardzo mówi i bardzo szybko gada, a i sam Wolter gdyby chciał wciąż mówić, wieleby wyrazów niedorzecznych czasem mógł powiedzieć. Postrzegłem że tyle się zna na wierszach, co na gospodarstwie i wojskowości, to jest ma ogólne o wszystkiem wyobraże-

http://rcin.org.pl

nie. Tenże sam wiersz może pochwalić lub zganić według znaczenia jakie zechcesz sam dać myśli twojéj czytając mu swoje wiersze. Moja wujenka lepszym smakiem sądzi o wierszach i zdrowsze ma poznanie rzeczy we wszystkiem. Towarzystwo jéj dosyć jest przyjemne. Sama jéj matka najprzyjemniejszą jest z całéj téj rodziny osobą oprócz *nieprzytomnych...*" (Tymon ma tu na myśli kochankę i przyjaciela).

W następnym liście z dnia 9 sierpnia 1827 donosi swemu przyjacielowi o odwiedzinach swoich kuzynek w Nałęczowie i o poznaniu ks. Adama Czartyrowskiego w Puławach:

„Byłem w Nałęczowie i w Puławach i wróciłem do Jakubowic. Siostry mojéj wujenki zawsze grzeczne i przyjemne, dwa dni spędziłem w ich towarzystwie wesoło, dawne przypomniałem sobie czasy i byłem żywszy a *przez doświadczenie rozsądniejszy niż dawniéj.* W przyszły wtorek matka z pannami ma tu być w Jakubowicach, wstępując w powrocie swoim do domu. W przeciągu tych kilku dni będę widział jak długo i my tu jeszcze zabawimy i doniosę ci o tém abyś wiedział, dopóką masz do mnie pisywać. Poznałem zbliska księcia wojewodę w Puławach, mówił ze mną wiele o moim poemacie, o który się dopytywał mojego wuja kilkoma dniami przed mojém w te okolice przybyciem. Poznałem w nim znawcę i miłośnika poezyi i łaskawego opiekuna nauk i talentów. Widziałem Dobrowolskiego, ale nikogo więcéj nie zastałem z moich znajomych warszawianów i krzemieńczan w Puławach. Przybyliśmy rano z moim wujem do pomieszkań potomka Jagiełłów, a po objedzie wyjechaliśmy napowrót do Nałęczowa."

Późniéj spędzał nawet bardzo przyjemnie czas „na wygnaniu." Oto jak pisze o swojém towarzystwie i zatrudnieniu w ostatnim liście z Jakubowic dnia 18 sierpnia 1822 roku: „W przeciągu tego tygodnia była pani Czacka (1) z córką swoją i z krewną wracając do Sielca, bawiła ze trzy dni i ten czas przyjemnie był spędzonym. Po ich wyjeździe zostajemy sami, do południa każdy u siebie pozostaje i zatrudniony jest czemkolwiekbądź byle nie próżnował,— ja więc fajkę palę i jestem przeto bardzo czynny. Około południa zgromadzamy się, rozmawiamy, jemy, czytamy, potém znowu jemy i znowu czytamy."

Lektura Zaborowskiego była wówczas trochę ożywiona nowościami ze stołu księgarskiego i dziennikarskiego. Ale w Liszkowcach gdzie stale przebywał od roku 1820, trudno było o nowe

(1) Szeptycka, właścicielka Jakubowic, z domu hrabianka Czacka, była synowicą Tadeusza Czackiego (Sobieszczański w Encyklopedyi Orgelbranda pod „Jakubowice").

http://rcin.org.pl

książki w które go zaopatrzał zazwyczaj jego przyjaciel szkolny Sabiński, sąsiadujący z nim nad Zbruczem. Stąd sobie tłómaczę tak spóźniony postęp w duchu nowych wyobrażeń wychowanka Osińskiego. Oto jak wspomina o tém w liście z 18 listopada 1824: „*Le Nouvelliste*, które mój ojciec przywiózł z sobą ze Lwowa, przerzucam teraz niekiedy, lubo to pismo peryodyczne jest już kilkuletnie, jednak w nim wiele jest nowych dla mnie rzeczy, bo *w naszym ustroniu każda nowość o kilka lat późniejsza aniżeli na wielkim świecie.* To spóźnienie czyni sąd o wartości każdéj nowéj rzeczy późniejszym."

Z politycznych dzienników czytywał Zaborowski „Gazetę warszawską", stąd podaje swemu przyjacielowi wiadomości o mrozie przy końcu maja 1821 r. we Francyi, przez który wiele ucierpiały winnice i melony, zawiadamia go o Ali Baszy Janiny, który „rozgłosiwszy wieść fałszywą o swoim skonie napadł niespodzianie" na Turków i „okropnie ich poraził" i t. p.

Do r. 1822 karmił się Zaborowski przeważnie książkami francuskiemi wcale nieszczególnemi. Oprócz Parny'ego, który był ubóstwiany w jego kółku (przez St. Starzyńskiego, I. Sabińskiego i in.) czyta „moralne i interesujące dzieła Le Doyena" *Novice de St. Dominique*, które go „trochę rozerwało," *Les Vojageurs en Suisse* i t. p. Dopiero w r. 1822 podczas pobytu u wujowstwa Szeptyckich w lubelskiém, czyta wiele „nowych *polskich* książek." „Dwie bowiem obfite księgarnie znajdowały się w Lublinie i wszelkich nowo wychodzących pism dostarczały." Tutaj czytał Dumania poety La Martina w przekładzie Lisieckiego, „pisma pogrobowe" Godebskiego, przekłady Kowalskiego, „dowcipny wiersz o siedmio-chwilowém życiu Siециecha przez bezimiennego pisarza" i wielu innych poetów dawnego kierunku. Ale tutaj poznał też poraz pierwszy poezye Adama, pisma Brodzińskiego, które niebawem spowodowały stanowczą zmianę w twórczości poetyckiéj i w wyobrażeniach literackich Zaborowskiego. O Adamie wyraża się wtedy krótko (dnia 18 sierpnia 1822): „Mam tu nowe wiersze *pewnego pana Mickiewicza*—szczególną zalecają się oryginalnością i trafném każdéj rzeczy malowaniem." Listem z dnia 1 października 1823 prosi Sabińskiego o drugi tom Mickiewicza. Wspomina o nim jeszcze lakonicznie w liście do Sabińskiego z 11 kwietnia 1826 r. odesławszy mu poezye Odyńca, prosi aby go zasilał jak może kiedy niekiedy wierszami, bo *ten żywioł duszy* ze składu naszéj okolicy zupełnie prawie wyłączonym został."

Ta lektura z dzieł pseudoklasycznéj i romantycznéj literatury odbiła się żywo w poezyach „wieszcza Miodoboru", stojącego na pograniczu dwóch epok i łączącego wspólną nienaturalność tych dwóch wieków: zimną retoryczność i sentymentalną przesadę.

http://rcin.org.pl

IV.

Odsyłając czytelników do niżéj wskazanych prac (1) po drobne szczegóły do jego życia i pism, ograniczam się tutaj do krótkiéj wiadomości o poezyach Tymona z téj późniejszéj doby. Poezye te zalegają w rękopismach w prywatnym zbiorze.

Przedewszystkiem przypatrzmy się wierszom Zaborowskiego, umieszczonym w korespondencyi jego z Floryanem Łaszowskim. Są to *przeważnie* wiersze okolicznościowe, należące jeszcze zewnętrzną formą do pseudoklasycznéj epoki (jakkolwiek są pisane po r. 1820), ale odróżniające się od niéj sentymentalizmem i melancholią

---

(1) Pierwszą obszerniejszą wiadomość o życiu i pismach poety podały „Rozmaitości Lwowskie" 1828, N. 20, Dodatek do Gazety lwowskiéj z dnia 16 maja 1828 r. Jest-to nekrolog napisany przez *przyjaciół* zmarłego t. j. przez Juliana Sabińskiego i Floryana Łaszowskiego „Z nad brzegów Zbrucza."

Taki nekrolog pomieściła także „Gazeta Polska" z r. 1828, N. 133. Odpisali go (z malemi zmianami) Wójcicki w swojém „Kompendyum literatury" i w „Encyklopedyi Orgelbranda" i L. Sowiński w czasopiśmie illustrowaném p. t. „Wieniec" z roku 1872,— podając pierwszą wiadomość o istniejącym u prof. H. Dynowskiego rękopiśmie Zaborowskiego, z którego podał parę krótkich wyjątków. Krótką niepochlebną wzmiankę o Tymonie uczynił J. S. Dmochowski w swoich wspomnieniach p. t. „Znakomici literaci (1800—1830), w „Kłosach" (1871, XII, 395), Wł. Zawadzki w „Literaturze w Galicyi" (str. 32), zbyt go wysoko podnosi, i tak np. jest u niego Bolesław Chrobry „epopeją bohaterską, pełną podniosłéj myśli, owianą duchem nowożytnego romantyzmu"... Podobnie przesadną jest ocena jego działalności przez Wójcickiego w książce „Warszawa i jéj społeczność" (str. 190 i nast.), gdzie wspomina o talencie deklamatorskim Tymona i w odbitce z Biblioteki Warsz. 1879 p. t. „Warszawa, jéj życie umysłowe" 1880, str. 97 i 126. Wójcicki porównywa tu Zaborowskiego do „młodego orła zamkniętego w żelaznéj klatce (pseudoklasycyzmu), który w każdym porywie na górne szlaki rozbija się o kraty swego więzienia i łamie pióra skrzydeł własnych..." Obraz wcale piękny, szkoda tylko że tak źle zastosowany. O jego błędném objaśnieniu „Parnasu we śnie" wspomniałem pierwéj. Pod tyt. „Przeceniony poeta" umieścił K. Kantecki w „Gazecie Lwowskiéj" 1875 r. piękny felieton o Zaborowskim, w którym redukuje przesadne pochwały współczesnych do słusznéj miary.

Nekrolog niemiecki w czasopiśmie literackiem „Mnemosyne" redag. p. A. Zawadzkiego, chronologicznie pierwszy bo z 22 kwietnia 1828 r. (N. 47) napisany przez St. Jaszowskiego, podaje jeden charakterystyczny szczegół z genezy jego poematów „er dichte te am liebsten gehend mit einem papiere in der Hand und zeichnete bald in einem Wäldchen, bald auf den wiezenreichen fluren seines heimatlichen Podoliens oder unter den felsen Wolyniens auf dem selben mit einem Bleistifte die geistlichen Schöpfungen seiner Eingebung" („Mnemosyne" 1828, p. 188).

Poezye Zaborowskiego były umieszczone w „Ćwiczeniach naukowych" (1818 r.) bezimiennie. Związek luźnych epizodów Bolesława Chrobrego można tu poznać zewnętrznie z ciągów dalszych, które przy końcu każdego epizodu pomieszczono. Jeden

http://rcin.org.pl

charakteryzujące wogóle osobę i poezye „wieszcza Miodoboru.“ Twórczość poetycką Zaborowskiego podsycała w owym czasie głównie jego nieszczęśliwa miłość, która tłumiona w sercu ledwie mogła się objawić w poetycznéj sukience.

Dnia 3 lipca 1821 donosi Floryanowi, że „w tych dniach różne rozpoczynał pisma, aby się czemkolwiek mocniéj zająć i przynajmniéj kilka godzin w dniu mieć spokojniejszych i trochę wolnych od udręczającéj tęsknoty. Zacząłem—pisze tu daléj—opisywać wypadki pewnego Cesława Skalińskiego na Podolu, gdy tenże kraj był w mocy Turków, miałem wystawić jego usiłowania w celu oswobodzenia kochanéj swojéj Aliny w tureckim pogrążonéj więzieniu. Już półtora arkusza byłem napisał, ale mię ten przedmiot w końcu

---

z nich wyszedł osobno p. t. „Aniela, ustęp z poematu rycerskiego którego przedmiotem zdobycie Kijowa przez Bolesława Chrobrego 1018 r.“, Warszawa, w drukarni przy Nowolipiu 644, 1818, in 8⁰ str. 45, — toż w Mińkowcach z pierwszego wydania przedruk. 1819, in 4⁰, str. 55. Te fragmenta z pewnemi zmianami wyszły w „Polihymnii“ Szczepańskiego (1827, t. I, 94—149; t. II, 113—162). Nie mogłem dostać we Lwowie ani w Krakowie „Pamiętnika umiejętności nauk i sztuk 1826 roku“, gdzie—według Jochera (Obraz bibliograf. tom I, 420) — mają się znajdować wiersze Zaborowskiego *Tymona*. W. Chłędowski umieścił w „Haliczaninie“ (1830, I, 109—114) kilka krótszych wierszyków i jeden epizod z Bolesława Chr. w II tomie (47—78): „Dumy podolskie,“ wydanie *o jedną dumę zupełniejsze* od wydania K. Sienkiewicza: „Dumy podolskie“ w Puławach 1830.

Wyjątki z tragedyi p. t. „Umwit“ drukowało „Czasopismo Ossolińskich“ 1832, IV, 90—96 i 1833, I, 64—69. Jeden z epizodów Bolesława Chrobr. „Śpiew Tymoteja“ przechrzczony niewłaściwie w „Polihimnii“, przedrukowały „Rozmaitości lwowskie“ p. t. „Oblężenie Trembowli“ (Rozmaitości 1828, N. 4). „Parnas we śnie“ okazał się w Tygodniku polskim i zagranicznym (redag. Kiciński 1818, III, 73—89).

Krótką wzmiankę, ostrą ale słuszną o lichem naśladowaniu przez Zaborowskiego „Kennst du das Land“ Goethego, zawiera korespondencya Mickiewicza, która niedawno wyszła w „Kronice rodzinnéj“ (cf. „Kłosy“ 1882, N. 904). O ćwiczeniach i współczesnych czasopismach jest bibliograficzna notatka w „Gazecie codziennéj“ (1819, N. 118, z 19 maja). O Tankredzie nie wiem czy przekładu Zaborowskiego (tamże, 1818, N. 27).

Zbiory rękopismów, których używałem, są następujące:

A. Rękopis znajdujący się w bibliotece Ossolińskich pod l. inw. 489 in folio, 105 k., współczesny i dobrze zachowany. Są to *przeważnie kopie* poezyi Zaborowskiego, spisane dla wuja poety Wincentego Szeptyckiego, który darował je bibliotece Ossolińskich przez ks. H. Lubomirskiego kuratora tego zakładu. Zbiór ten obejmuje:

1) Umwit, poema dramatyczne w 3 aktach, k. 1—29. - Wyjątki z *téj kopii* wyszły w „Czasopiśmie Ossolińskich“ 1832 i 1833 (o czém wyżéj).

2) Bohdan Chmielnicki, tragedya w 5 aktach, k. 29 51.—Współczesna kopia.

3) Tajemnica czyli Borys i Mitwiana, tragedya w 5 aktach, k. 51—64.—*Autograf*, pierwszy rzut mocno kreślony i mazany.

4) Fragmenta z epopei „Bolesław Chrobry“ (niespełna 3 pieśni). Kopia współczesna tego samego pióra co dramaty powyższe, nie bez odmianek w stosunku do tekstu

http://rcin.org.pl

unudził i od prozy chciałem wrócić do wierszów. Tak tłómaczyłem piękne myśli człowieka, co zaczyna się poznawać na złudzeniach świata.

Znikły sny lube, pełne uroku,
Ocknąłem się jeszcze do dnia,
Pośród szarego omamień zmroku
Błysnęła prawdy pochodnia,
Umknęły nagle z przed mego łoża,
Co wprzód igrały do koła
Śmiechy i żarty i młodość hoża,
Swoboda i myśl wesoła.
W jasności, co od prawdy wszędzie się rozpływa,
Gubi widoki swoje wyobraźnia żywa,
Wszystkie ćmią się w jéj blasku zmieszane kolory

---

drukowanego w „Ćwiczeniach naukowych" przeważnie rzeczy niedrukowane, k. 64—78 i 97—99.

5) Dumy podolskie za czasów panowania tureckiego w téj ziemi, tekst zupełniejszy od drukowanych w Puławach 1830, w niektórych dumach są drobne odmiany stylistyczne, kopia współczesna innéj ręki niż wspomniane, k. 78—91.

6) Wiersze wyjęte z listów Tymona Żaborowskiego do wuja W. Szeptyckiego, pułkownika wojsk polskich pisanych, współczesna ale znowu odmienna kopia obejmująca oprócz krótszych wierszy: „Odpowiedź na dumę (Molskiego) z okoliczności wojny 1812 r. do współbraci napisaną", „Odę do Polski", „Sielankę do strumyka z *francuskiego*", „Żal nad zgonem Felińskiego", „Wyobrażenie miłości", „Krakowiaki", „Nadzieja", „Do Emmy naśladowanie z Goethego Mignon", „Szczęśliwy", „Wieszcz Miodoboru", a w końcu ręką pułkownika Szeptyckiego przepisane wiersze: „Do bieżącego 1825 roku" i „Do ojczyzny", k. 91—105.

B. Rękopis znajdujący się w bibliotece Ossolińskich pod l. in. 981, kart 52 in 4^0, kopia (około r. 1830) obejmujący:

1) Biografią Tymona Zaborowskiego spisaną treściwie przez jednego z jego przyjaciół, zawierającą kilka nowych szczegółów niewspomnianych w nekrologach, np. o „rzetelnym powodzie" samobójstwa Tymona. Przy końcu biografii dołączono dwie „Elegie na śmierć wieszcza Miodoboru", jedna Jaśka z Beskidu (Jana Podoleckiego), druga Stanisława hr. Starzyńskiego (Paryż 18 sierpnia 1828), k. 1—5.

2) Korespondencya Tymona przeważnie z Floryanem Łaszowskim. Jest-to spora wiązanka listów pisanych przez Tymona z Liszkowiec od 19 grudnia 1820 aż do r. 1828, zestawiona niechronologicznie, tak że utrudnia korzystanie, są tu liczne wyjątki z poezyj Tymona wypisanych osobno z listów albo przytoczonych w korespondencyi. Z dłuższych wierszy znajdujemy tu fragmenty z „Bolesława Chrobrego" z drugiéj poprawnéj redakcyi i „Wieszcz z Miodoboru" k. 5—52.

C. Rękopis będący własnością pp. K. Dynowskich w Berdyczowie p. t. „Niektóre pisma T. Zaborowskiego po jego śmierci zebrane z własnoręcznych rękopismów, Zbrzyź 2 (14) kwietnia 1837 r.", zawierające oprócz nekrologu parę razy przedrukowanego i licznych drobnych poezyj Tymona, nieobjętych rękopiśmiennym zbiorem znajdującym się w bibliotece Ossolińskich, także tragedyą: „Bohdan Chmielnicki", napisaną w sierpniu 1823 i ułamki z poematu: „Bolesław Wielki czyli zdobycie Kijowa", wreszcie korespondencya Tymona z Julianem Sabińskim przeważnie z lat 1822 i 1823.

http://rcin.org.pl

I wdzięk czarowny ziemskie utracają twory.
Niegdyś ja w lubéj złudzeń krainie,
Śmiałem się błąkać bez drogi;
Raj znajdowałem w każdéj dolinie,
Różami kwitły mi głogi.
Widziałem kościół chwały na szczycie,
A w dole szczęścia ustronie;
Gdzie padły miłe rozkoszy wonie,
Gdzie zieleniało się życie.
Wtém nagle wśród spadzistéj stanąwszy uboczy,
Kiedy na wszystkie śmiałe otworzyłem oczy;
Wnet mi się pokazała cnoty ścieżka śliska,
Tu przepaść — tu wiszące skał groźnych urwiska.“

Listy, jakeśmy widzieli, lubi Zaborowski przeplatać wierszykami. Przytaczam tu jeszcze kilka okolicznościowych.

Dnia 13 lipca 1821 ułożył wieczorem następujący „napis do pomnika na grobie siostry Alzyry“ jeszcze w manierze pseudoklasycznéj:

„Ty, co odwiedzasz ojców albo dziadów groby,
Przychodzisz tu—stój! depczesz grób młodéj osoby,
Któréj cnoty w pierwiastkach, któréj wdzięki w kwiecie
Śmierć zniweczyła sroga i głaz zimny gniecie.
Wiekuje w tym pomniku ufna w jego trwałość
Siostry, braci, rodziców i przyjaciół żałość;
Chciała aby jéj westchnień, tu wylanych z płaczem,
Napis ten pogrzebowy smutnym był tłómaczem.“

W podobnym rodzaju są wiersze o przyjaźni, pisane w lutym i marcu 1821, w których dowodzi poeta, że prawdziwéj przyjaźni nie szukać na tronie ani u magnatów.

„...Tyś jest obca dla tego natury wyrodka,
Co żyje sam dla siebie, szuka tylko zysków,
Którego serce twarde milczy wśród ucisków,
Który, aby zaufał, chce od ludzi święcie
Wyryte mieć przysięgi, podpisy, pieczęcie,
Co dla poznania uczuć prawych i niezmiennych
Nie chce utracić czasem chwil kilka bezsennych;
Jemu spokojność droga i czas źle użyty,
Uwieść go jednak zdolne złoto i zaszczyty—
Takiemu czułość głupstwem zapewne się wyda,
U niego tém jest przyjaźń, czém szczerość u żyda,
Lecz ty człowieku lepszy, a przynajmniéj czuły!
Co oglądasz ze wzgardą Moszyńskich szkatuły,
Co przejeżdżając Mniszchów i Potockich włości,
Nie wydasz i cichego westchnienia zazdrości,
Którego nie uwodzi znaczenia dostojność,
Ani łechcze nieczynna i nudna spokojność“ i t. d.

http://rcin.org.pl

Czasem wywołuje jakiś drobny wypadek współczesny uwagi ogólnéj natury, które podaje Zaborowski zazwyczaj w formie wierszowanéj, jak np. widzenie się z Marchockim, znanym dziwakiem o szlachetnych popędach, co spowodowało poetę do napisania wierszyka o głupocie świata.

„Może się będziesz widział w Kamieńcu z Marchockim — pisze do Floryana 6 lutego 1821 — wystawiam sobie twoję postać naprzeciwko tego patryarchy i czarnoksiężnika Otrokowskiego. Ty we fraku, a on w todze, a jednak zgodni! Można śpiewać patrząc na was: „Moskal z brodą i bez brody." Ale ty nie dla tego z tym dziwacznym mędrcem poufale obcujesz, ażebyś miał być jemu podobny, albo że jesteś jego wielbicielem, ale dla tego, że chcesz się okazać wyższym nad przesądy i różnić się od ludzi gminnych.

Głupi kto nadto dba o ludzkie zdanie,
Głupi ten także które je ma za nic:
Trudno w téj mierze, trudno Floryanie,
Nieprzestąpić granic.
Ale niechaj się ziemia wkoło osi kręci
Z ludźmi, z których nie wszyscy są dobrzy i święci,
Że po niéj głupstwa łażą i włóczą się zbrodnie,
My przez to po niéj chodzić możemy swobodnie;
Ziemia jest wielką kulą w powietrzu wiszącą,
Głupców z niéj niestrącimy — głupcy nas nie strącą."

Czasem i dalsze polityczne motywa pobudzały twórczą fantazyą Zaborowskiego. „Odezwij się Floryanie — pisze dnia 3 września 1821—do Sabińskiego (Juliana) temi wierszami, które natchnęło mi chwilowe zastanowienie się nad teraźniejszym stanem Europy. Tak się więc *Menstrel do Barda* odzywa:

„Wisi trwogą dręczącą już nad nami plaga!
Ludzkość zgnębiona darmo pomsty ludów błaga
Zguby gońce na ziemię lecą klęski chyże.
Przebóg! święte upadły przed księżycem krzyże.
Sroży się barbarzyniec, jego wściekłość sępia
Szlachetny naród Greków gnębi i wytępia.
Stróże świętości ludzkich wiar i obyczajów,
Królowie prawowierni chrześciańskich krajów,
Opiekuny kościoła jakiegobądź kształtu,
Znoszą ten widok rzezi i dzikiego gwałtu.
Czyż im cel ich wysokiéj władzy niewiadomy?
Boże! w czyjeż-to ręce twoje zdałeś gromy!
Czy większe okrucieństwa, czy sroższe morderstwa
Wzbudziły gniew szlachetny-dzielnego rycerstwa;
Co tylekroć świętemi wieńcząc się wawrzyny,
Biegło ślepe dalekiéj szukać Palestyny.

http://rcin.org.pl

Sabiński! zapal serca wznosząc święte,
A jeśli ród ludzki tak teraz jest zimny,
Że mu nawet haniebny spoczynek jest miły;
Udaj się z lutnią w ręku na pola, mogiły,
Gdzie obrońców swobody wiary i ludzkości,
Naszych naddziadów święte spoczywają kości,
By ożywić z krwią dzielność potomkom przelaną
Na odgłos twoich pieśni z grobów jeszcze wstaną,
Lub do czynów niezdolne widząc własne plemię,
Przeniosą groby swoje i opuszczą ziemię;
Na któréj ród ich w hańbie gnuśniejąc nieprawy,
Już nie umie utrzymać przodków swoich sławy.“

Smutek poety znajduje pocieszenie w następujących wierszach. „Wśród pięknéj nocy sobotniéj marząc — pisze 13 sierpnia 1821 r.— sam w sobie poszukać musiałem pociechy i w cichości uczucia moje wylewałem w tych wierszach:

Zajaśniał nowy sierpień na wrzących niebiosach—
Rolnicy! spoczywajcie na strudzonych kosach,
Spoczywajcie wśród nocy ukończywszy żniwa,
Nim was wezwie do siebie rola niecierpliwa;
Nim pierwéj z kosą w ręku hreczka was powoła,
Na któréj dziś miód liże pracowita pszczoła.
Teraz chowajcie wasze owoce i ziarna,
Nie dla was ma powaby noc jasna i parna,—
Ten księżyc, co się między obłoki przesuwa,
Nie budzi was uśpionych i nie dla was czuwa.
W chwili, gdy zmysły wasze rozkosz snu pochłania,
Ta cichość nocy moje ożywia dumania;
Nocy tylko powierzać mogę czucia moje
I w dzień taić dla świata duszy niepokoje“...

To żywe uczucie dla przyrody mrożone pseudoklasyczną formą widać też w wierszu pisanym trochę późniéj d. 24 kwietnia 1822 r.

Pieniem słowików brzmiące ukryjcie mię gaje!
W cieniu waszym i smutek mój słodszym się staje,
Ale czemu śród miłéj pracy pośród wiosny,
Powszechną radość głos mój ma mięszać żałosny.
Rozkoszne Miodobory, piękniejsze niż Eden!
Czyż mogę się tu cieszyć, gdy tu jestem jeden!
Ale nawet i wiosna, chociaż tak wesoła,
Owocowych drzew pyszne wieńczy kwiatem czoła,
I na wszystko swój urok wzrokiem wdzięcznym rzuca,
Cieszy, omamia; jednak i ona zasmuca!
I gdy śmieją się chlubne z chwilowéj okrasy
Kwitnące sady, łąki i zielone lasy;
Rolnik spieczone swoje opatrując niwy,
Darmo na zboża deszczu woła niecierpliwy!

http://rcin.org.pl

Już go zdaleka w ciemnéj upatrywał chmurze,
Ta znikła; a z upału z dróg wzniosły się kurze.
Szczęsna niwa, na którą kilka kropel rosy
Spuści jutrzenka, złote swe otrząsłszy włosy!
Złorzecząc słońcu, które pośród gór dopieka,
W łożu skalistém szemrze na posuchę rzeka.
Nie ważmy się na nieba narzekać, ażeby
Nie karał nas Bóg nasze znający potrzeby.
On wiecznie czuwa. Słabe on żywi ptaszęta,
Nie myśląc, w jednéj chwili o wszystkiem pamięta.
Do pewnych wiedzie celów, strzegąc od zatraty
Wszelkie istoty, ludzi, i ziemię i światy,
Nie gubmy się w obłędach i w badaniach ciemnych,
Pracując wedle naszych przeznaczeń tajemnych,
Czy dla wieńca szczęśliwych, czy dla cierpień palmy,
Ufajmy tylko niebu, Boga tylko chwalmy.

Poeta użala się potém na swoich przyjaciół J. Sabińskiego i Floryana Łaszowskiego. „Utworzyliście—pisze 26 kwietnia rano—widzę, związek między wami oddzielny niejako na mnie, bo każde moje użalanie się wspólnie obaj potępiacie i każde wam przeciwne zbijacie zdanie.

Jeżeli mi dwie drogi dane do wyboru—
Wiem, wiem, jakiego zawsze mam trzymać się toru;
Nie waham się, do szczęścia nie chcę dążyć zdradnie,
Stać będę niewzruszony — iść będę bez trwogi
Z wytkniętéj przez naturę nie zbaczając drogi.

W następnym liście z 29 maja posyła Zaborowski „oddawna żądane wiersze“, do których go natchnęło nieszczęśliwe położenie Greków. „Drzyjcie—woła tu poeta — lube Miodoborów *rozkosznych* zacisze i *skały czulsze* od ludzi“ bo „*wiek rzezi* nastaje“, uciekajcie „trwożliwe Zbruczu nimfy“ za góry, „nie wam tu śpiewać rozruch i walki *mordercze.* Ale wy, Muzy, coście Greków kolebkę pieściły, poetycznym natchnijcie mnie duchem.“

Niech pienia płaczącego nieszczęsnych poety
Obiją się o Hemus przez Karpatów grzbiety,
Niech odgłos ich pobudzi narody i trony
I cały świat poruszy dla Greków obrony.

Poeta maluje potém w przesadnych wyrazach „ohydę naszego wieku“, patrzącego obojętnie na położenie Greków, przeciwstawiając mu obraz rycerskiego zapału podczas wojen krzyżowych.

Przebóg! Święte upadły przed księżycem krzyże!
Sroży się barbarzyniec, jego wściekłość sępia,

http://rcin.org.pl

Szlachetny naród Greków gnębi i wytępia.
Czyż was nie przejmie zapał dla ludzkości szczery,
O wy! co władz najwyższych zajmujecie stery,
Stróże swobód, kościołów, możne opiekuny;
Boże! w czyjeż to ręcę twe zdałeś pioruny!
Czyż okropniejsze gwałty, uciski, morderswa,
Wzbudziły gniew szlachetny świętego rycerstwa,
Co biegło w sprawie wiary pod sztandar Gotfryda,
A dziś... jaka dla wieku naszego ohyda!

Teraz zwraca się poeta do Sabińskiego wzywając go, aby się „przeniósł z lutnią w ręku na pola, mogiły“,

Kędy obrońcy swobód, wiary i ludzkości,
Naszych naddziadów święte spoczywają kości;

bo „ród ich w hańbie gnuśniejąc, już nie umie utrzymać swoich przodków sławy“...

Majowy ranek pobudza poetę obdarzonego czułym zmysłem i uczuciem dla przyrody do jéj opisania, naturalnie w duchu i manierą pseudoklasyków malując bez ujęcia całości i zasadniczego nastroju oderwane zjawiska przyrody, dodając trochę perfumowéj woni „róż i jaśminu“.

Co tam robisz takiego mieszkańcze nabrzeża?
Jak ci tam dzień majowy Fabijanie spływa?
Czy cię widok natury rozkosznéj porywa?
Czy cię poi lubością wiosna jeszcze świeża?
Czy dumasz jak ja, który siedzę pod jabłonią?
Słowik mi przyśpiewuje z bliskich drzew gęstwiny,
Miłą jak tchnienie bogiń olimpijskich wonią,
Akacye mię poją, róże i jaśminy.
Nie tylko mię zachwyca pysznych kwiatów zbytek,
Umiem cenić i skromne co niosą pożytek.
Patrzę, jak się różnego zboża kształcą kłosy,
Jak bujnych traw na łące padają pokosy,
Jak fala po pszenicy płynie i jak z żyta
Lekki kwiat ulatuje i wietrzyk go chwyta.
Tak chodząc, gdy poranek przepędzę przyjemny
I unikając skwaru, kryję się w las ciemny;
Lubię wtedy—usiadłszy pod wyniosłą skałą
Strudzony—schwycić w trawie poziomkę dojrzałą.
Szczęśliwy! który zawsze swéj lubéj przytomny,
Może jéj zaraz oddać ten dar wiosny skromny!

„Smutna myśl—dodaje w tymże liście z 3o maja— nie pozwala mi dłużéj pisać wierszami, i ty może jéj za to wdzięcznym będziesz. Wprawdzie wyjdziesz jak ten co z deszczu pod rynnę się ukrył, gdyż mniéj wierszów moich odbierając, prozy więcéj za to otrzy-

http://rcin.org.pl

masz; a jeżeli wiersze moje są ciężkie i twarde jak żelazo—to proza cięższa, bo jak ołów.“

Dnia 22 września zwraca się znowu wierszem do praktycznego Juliana, który „gotów przychylne Muzy opuścić dla Dafny“, a nad pyszne greckich wieszczów pienia przenosi „wesoły wiersz do fajki, wielkość tego świata równając z jéj dymem.“ Temu to przyjacielowi „wolnemu od przesądów, uprzedzeń i zaślepień — pisze Tymon swoje uwagi — o ziemi na któréj stoję i o ludziach na któréj widzę głupców tylu.“ Kreśli potém obraz państwa rosyjskiego, które sięga odwiecznych Kamczatki lodów „aż po pod mur Chiński“, docinając w następującym dwuwierszu rządowi austryackiemu w Galicyi:

Skądże mi na myśl przyszły sprawy naszych rządów,
Gdy chciałem kreślić obraz głupstwa i przesądów?

Nakoniec przystępuje do obrazu głupstwa:

Wolimy zatém głupich ludzi liczyć,
Co mają prawo tę godność dziedziczyć
Przez urodzenie albo *przez zasługi*,
Zaczynam tedy: *ja pierwszy*, *ty drugi*.
„Dość!— rzekniesz — mądrych raczéj bierzmy ludzi,
Ta nas rachuba nie tyle utrudzi,
A pomińmy tych głupców niezliczoną zgraję.“
„Dobrze, przystaję.“
Pierwszy któremu za zrzędność i skrzętność
I za gorącą do wina namiętność,
Godność należy się taka:
Oto comes Mathias Bibaculus Baca!

Z poematu przytoczonego w liście z 3 grudnia 1822 i następnych p. t. „Bojan“, zakrojonego na skalę bohaterskiéj epopei podaję tu charakterystyczne miejsca, wskazujące że Zaborowski przerabiając swoję „Bolesłaidę“ w owym czasie kiedy już poznał Brodzińskiego i Mickiewicza, zostawał zawsze jeszcze pod wpływem przestarzałego kierunku w poezyi.

Oto „Wstęp do pieśni Bojana“ czyli inwokacya:

„Ja! com na świat przyszedłszy już Polski nie zastał,
Ja! com na ojców ziemi cudzoziemcem został,
Com nic nie oddziedziczył z przodków prócz imienia,
Na cześć ich wielkiéj chwały smutne wzniósłbym pienia;
Lecz wolę nie chcąc żalu wzbudzić własnym płaczem,
Wieszcza starożytnego być tylko tłómaczem.
Duchu zapałów prawych! serc czystych żywiole,
Niewygasły pomimo klęski i niedole,
Ożywiaj mię — Słowiańskie dla mnie natchnij muzy!“

http://rcin.org.pl

Następuje dalsza część inwokacyi do gór Miodoborskich, „olbrzymich zwalisk po potopie składów“, do „nieodrodnych wnuków i następców Nałęczów, Jaksów, Skubów, Toporów, Jastrzębców,“ do „cieniów naszych ojców, braci, stryjów“ i t. d. Poeta porusza niebo i ziemię aby mu pomogły i powiodły pod Kijów, któremu „grozi Bolesław Chrobry, uzbrojony na mszczenie się krzywd zięcia i łez jego żony.“

Po inwokacyi następuje „Śpiew Bojana“ trochę swobodniejszy:

Słuchajcie śpiewów młodzieńcy odważni,
Słuchajcie starcy sędziwi;
Nie śpiewam tworu własnéj wyobraźni
Co bawi, trworzy i dziwi.
Opowiem boje i dzieła pamiętne,
Jakim podobnych jeszcze nie widziały
I niewzruszone te od wieków skały,
I te pod niemi doliny ponętne,
Które od wieków Zbrucza wody płuczą mętne.

Bojan mówi daléj o najazdach Pieczyngów na Ruś, od których „zadrzały na cerkwiach dzwony“, a „żony pobladły jak wróżąc tuczę w nocy mdleją gwiazdy.“ Świętosław który chciał wstrzymać zapędy Ertyna, naczelnego wodza Pieczyngów, „jak piorun silnego i jak wiosna młodego“—poległ śmiercią bohaterską jak Oleg i inni stawiający mu mężnie opór.

Dopiero Cedybur zadał mu cios śmiertelny.

„Na tę pamiątkę krzyż kamienny stoi,
Dziewice codzień grób ten stroją w kwiaty,
Płacząc wielkiego bohatyra straty;
Rycerze nie chcą jego tknąć się zbroi
I niejeden do grobu przystąpić się boi.“

Tak „Pieśń Bojana“ kończy poeta refrenem.

Dnia 28 listopada 1822 przysyła Zaborowski Łaszowskiemu do Wiednia już na czysto przepisany dalszy ciąg „śpiewu Bojana“ w sentymentalno-sielankowym rodzaju.

Tam „kędy Podolskich wyżyn Dniestr podstawy myje“ i „gór czerwonogrodzkich ciasną płucze szyję:“

„Sobie ludziom Bogu mili,
Irena piękna i młody Jermili
Życie w ustroni szczęśliwej pędzili.
Na podźwignienie ich słomianéj strzechy
Wyrosły z łona ziemi alabastry,
Na pożywienie sypał las orzechy
I pełne miodu dla nich plastry,

http://rcin.org.pl

Utrzymywały w ulach zawsze pszczoły,
Dla nich winograd dźwigał grona pełne,
Na odzież owce dawały im wełnę
I przędzę konopną dały itd.

Ale szatan poglądał na ich szczęście oczyma zawiści „zawrzał więc wściekły“ i wśród zdradliwéj pogody wezbrały gwałtownie wody Dniestru:

Jermili pilnował trzody
Siedział na górze pod drzewem,
Widzi okropnym wylewem
Zatopione po dołach zagrody wieśniacze,
Ze skały na skały skacze
Pada w głębi wzdętéj rzeki
„Ireno—woła—Ireno!“
Wszystko milczy, skały jeno
Jeno skały wołają: „Ireno! Ireno!“
„Ireno“ odgłos w górach powtarza stłumiony
Lecz sama się nie odzywa
Już ją ani głos męża znajomy rozczula
Ani jéj dziecię drżące, które choć nieżywa
Do zimnych piersi przytula.
A odgłosem rozpaczy Jermila i żalów
Po dziś dzień jęczą pienia płaczliwe góralów.“

W nocy kiedy „księżyca się promienie w głębiach Dniestru kąpią“ i oświecają „gór wyniosłych kity“ kiedy słychać „szum głuchy“ rzeki i kwilenie słowika:“

„W téj uroczystéj snów chwili
Widać jak wstaje z głębi wód Jermili
I wstępuje na skały jego cierpień świadki,
Po widnokręgu bladego poziomu
Wodzi wzrok pełen jeszcze ludzkiego uczucia,
Ale natychmiast tuman z groźnych gór Pokucia
Podnosi się i hukiem przeraźliwym gromu
Cień jego nieszczęsny płoszy...
Takto szatan wróg miłości
Nawet umarłym zazdrości
Smutnéj płakania ruzkoszy,“

„Początek drugiéj pieśni wysłany do przyjaciela dnia 3 grudnia 1822 zawiera opis czarodziejskiéj wyspy Błuda:

,.Kiedy złota jutrznia brzeg rozjaśnia lewy i dzień już witających budzi ptaków śpiewy“ jakiś „cypel skalisty“ urwany od lądu siłą piekieł pływa zbłąkany pośród wodnéj płaszczyzny „jak w cudzoziemskim kraju tułacz bez ojczyzny“ wyspa ta spoczywa mocą

http://rcin.org.pl

czarów na wzburzoném morzu w około roztacza się czarujący krajobraz... Pomysł świetny ale wykonanie jeszcze ciągle w téj pseudoklasycznéj manierze, która niczego nie nazwie po imieniu i tak bardzo się oddala od prostoty i naturalności.

Widocznie zarzucił poeta i tym razem ten poemat i zabierał się po raz trzeci do zupełnego przerobienia go. Młodemu pół-romantykowi nie przypadały już do smaku te elukubracye, nie chce ich nawet dać do przeczytania. Przykro mi bardzo pisze dnia 18 listopada 1824 że nie mogę zadosyć uczynić żądaniom Dziadunia. Żadnego wyjątku z poematu „zdobycie Kijowa“ do czytania udzielić nie mogę. Nie ma w nim i dziesięciu wierszy ciągłych, któreby mogły już pójść pod sąd czytelników, znających się na poezyi.

Całe to poema zupełnie myślę przerabiać, od początku do końca. Albo ten utwór nie będzie znajomym światu, albo musi być takim, żeby był godnym czytania i uwagi prawdziwych miłośników poezyi i znawców sztuki rymotwórczéj. Trzeba własne wprzód prace samemu osądzić, własném przez nie zadowolnieniem nim je pod sąd drugich oddać mamy. Trzeba się stosować do powszechnego smaku, który w tym wieku tak się stał wytwornym, że mu tak trudno się podobać.

Wymagają wszyscy od pisarzy w klasycznych ich dziełach poprawy a chcą razem i czarów romantycznych. *Należy w pismach ile można jedno z drugim pogodzić.* Ile mi zdolności moje posłużą, tyle będę usiłował toż w moich pismach uczynić. Jeżeli zbliżą się do stopnia jakiéjkolwiek już w tym rodzaju wartości, ośmielę się wtedy okazać owoce moich usiłowań. Cierpię na tém wiele, że niektóre z moich dawniejszych pisemek znajdują się w ręku cudzym i są przed oczyma osób, które umieją cenić rzetelne poezyi zalety jakich w moim wierszu nie znajdują pewnie. Ale muszę już to znosić za pośpiech w pisaniu, za pośpiech w udzielaniu niedorobionéj pracy. Czemużbym nie miał z téj nauki korzystać i na nowo prędkością grzesząc znowu prędkości niepowściągnionéj żałować. Przerobiłem „Umwita“ i poprawiam go jeszcze—poprawiam także i „*Borysa.*“ Jeżeli będziesz miał czas wolny z Julianem (Sabińskim) to albo tu przyjedźcie, albo mię wezwij do siebie. A wam przeczytać mogę te *dwie sztuki dramatyczne* mimo ich niepoprawności, bo z waszych uwag mogę korzystać w dalszém ich poprawieniu.

Połowiczne stanowisko Zaborowskiego usiłującego połączyć dwa wprost przeciwne kierunki widać z następującego wiersza pisanego w sierpniu 1824. Na wstępie zastanawia się tu poeta nad znikomością świata:

http://rcin.org.pl

„Płacze cierpień jeszcze niedoznanych
Dziecię u łona niespokojnej matki—
Jęczy, że żyje starzec sił starganych
Wlokąc ostatki.

A chwila, która wesołość zawdzięcza
Dzień sławy krótki, szczęście śmiertelnika
Jak na obłokach czarodziejska tęcza
Błyśnie i znika.“

Poeta zwraca się do cieniów Napoleona: ty, który „zwycięstwu przodkującą stopą lotnéj fortuny hamowałaś koło nad poniżoną dumną Europę wznosiłeś czoło“! powiedz gminowi „ile to stopni od szczytu wielkości do szczęścia szczytu.“ Wiek twój był cały pasmem ciągłych trudów imię twoje było postrachem, „a wielka chwała tylko nędzą ludów! i więcéj niczem“... Poeta zwraca się potém do „Homera północy“ tj. do Byrona:

Patrzcie narody! wielki mąż umiera,
Wolności wsparcie przeciwko przemocy
Niosąc—upada na grobie Homera
Homer północy.

Tamten w kolebce wolność śpiewał Greków
A ten ich wolność miał wydobyć z grobu
Taż sama ziemia i trzydzieści wieków
Połączą obu.

Wieszcz i bohater on sławy nie ścigał
Która zwodniczym blaskiem drugich mami
Światłem z ciemnoty rodzaj ludzki dźwigał
Z nieszczęść skarbami.

Gdzie wiecznym płynie zdrojem Hippokrena
Tam przy płaczących niechaj spocznie Muzach
Lub tam gdzie błądzi cień Filipomena
Po sparty gruzach...

W ten sposób przedstawia naszych bohaterów: Żółkiewskiego, Czarnieckiego, ks. Józefa, Jasińskiego, Dąbrowskiego i Kościuszkę w tym celu aby wykazać, że gdzie postąpisz krokiem „bohater jaśniał—bohater leży.“

Pesymistyczno-melancholiczny ton wieje też z ostatniego wiersza pisanego dnia 30 czerwca 1825. Poeta roztacza tu swoim rzeczywiście „niezgrabnym pędzlem“ wszystkie powaby Maja (NB. nie, dnia ani krajobrazu majowego) aby pokazać jak w tych kwiatach „na łonie uciech“ „poczynają się klęski i nieszczęść zarody.“

http://rcin.org.pl

„W chwilach miłych, gdy ziemia ustrojona w kwiaty,“ rodzi się chwila—„srogiéj uciech straty“ a gdy maj „wyniosłem zbożem płodne poustrajał niwy“ i wiśniom zarumienionym pozwalał dościgać gromadzą się „czarne chmury“ i burza z gradem niszczą plony „nadzieje rolnika.“

„Tak w czarnym smutku, który codzień się podwaja
Zgasły dla mnie dni piękne, przy skonaniu maja,
Żal przy stracie ich cisnął—to serce powoli
Co wtedy drżało tylko, dziś dopiero boli—
Szczęśliwy ten, co w oczach zawsze swéj kochanki
Świtające roskosznych dni widzi poranki—
Jéj uśmiech jemu rajem niebem jej spojrzenia
Głos jéj brzmi w jego uszach jak anielskie pienia...

Nie wieleśmy stracili że wiersz ten nie jest skończony.

Żywszym zapałem odznaczają się wiersze patryotyczne Tymona wyjęte przeważnie z listów jego pisanych do wuja Wincentego Szeptyckiego pułkownika wojsk polskich.

W pierwszym dłuższym wierszu téj kategoryi żali się poeta, że nie mógł się widzieć z bohaterem który „przez lat ośm w obcych krajach zbierając wawrzyny“ kruszył kajdany a wróciwszy wyjeżdża znów zostawiając rodzinę w smutku.

Poeta żegna więc wuja, który „jedzie nowemi laury dawny zdobić wieniec“ i cieszy się nadzieją połączenia z nim w walce „gdy na obronę Polski obróci swe siły“ co ma „nastąpić przed rokiem.“

Następujący krótki wierszyk jest ważny z tego względu że podaje dokładnie udział Szeptyckiego w ówczesnych wojnach jego czyny „na polach Hiszpanii“, „pod murami Wiednia“, „na brzegach Berezyny“, „przy Elbie, Renie i Marnie“. Inne króciutkie wierszyki owiewa elegiczny ton jak np.

A jeśli los okrutny pasmo życia przetnie
Jeśli zginę śród boju ale zginę świetnie,
Zginę za mą ojczyznę a każdy mi przyzna
Że hasłem moim było honor i ojczyzna,

W „Odpowiedzi“ na „Dumę z okoliczności wojny 1812 r. do współbraci napisaną,“ (przez M. Molskiego) uderza z całą siłą na Molskiego, którego odsądza od czci i miłości ojczyzny i kreśli w czarnych barwach stosunek Polaków do Rosyi. W drugiéj zaś części podnosi pod niebiosa Napoleona.

Dzielność Napoleona byt Polski uznała
Zostawił nas łaskawie wkrzeszonych tym czasem

http://rcin.org.pl

Pod ręką ulubioną pod królem pod Sasem,
Senat i stan rycerski w stolicy zgromadził
I sejm wskrzesił by naród sam o sobie radził...
Wraca nam imię własne, znaczenie Polaka...

On po nas nie wyciąga więcéj jak jedności,
A za to przyrzekł wywieść nas z naszéj nicości
Na jego więc wspaniałym polegamy słowie
On czy rychléj czy późniéj, dotrzyma co powie...

Potém zwraca się znów przeciw Molskiemu który słusznie podnosił, że Polska czeka już *nadaremnie* „lat ośmnaście“ na spełnienie nadziei Napoleona, że francuz zjada tylko chleb polski itp. Zaborowski obrzuca go błotem za te itp. zdania, wytyka mu jego „podłość,“ „przedajność“ i „fałszerstwo“, nazywa go „bękartem“, „wyrodkiem“ i nie ma słów do oddania swego oburzenia z powodu rad Molskiego. Zapatrywania i uczucia Zaborowskiego podzielała wówczas większość narodu dla tego nie można nazwać tej odpowiedzi Molskiemu paszkwilem.

„Oda do Polski“ jest pełna emfazy i sentymentalizmu. Poeta porównywa na początku swoje „gwałtowne uczucie“ dla niéj z rozhukanem morzem a w apostrofie gotów dla niéj „czarną ogarnion ciemnotą“ „wyzionąć“ wszystkie uczucia. Rozpamiętuje tu poeta świetną przeszłość

Narodu co po wszystkie lata
Słynął męstwem, słynął wiarą
I był obrońcą praw świata
I jego zemsty ofiarą

i „jęczy“ potém i „łzy kropi“ „nad jéj grobem“ w ckliwych wyrazach. Daleko lepszy jest wierszyk, któryby można zatytułować „Tęsknota za Warszawą“ zaczynający się od słów:

Kiedyż wiosna smutne niwy
Wesołą pokryje trawą,
Ach kiedy i ja szczęśliwy
Zobaczę Ciebie Warszawo!

„Żal nad zgonem Felińskiego“ jest zwyczajną w owym czasie wierszowaną „pochwałą“, Zaborowski nazywa go tu „poetą wybornym, szlachetnym i miłym“ a nawet „boskim“ sława twórcy „Barbary“ rozchodzi się tu od „szczytu Tatrów“ aż do „brzegów opoczystych Dniestru i Zbrucza“ tam „gdzie niedawnemi czasy władał turczyn srogi, grzebiąc naukę berłem ciemnoty i trwogi“ i gdzie „dziś Niemiec zasadza rząd swój barbarzyński.“

http://rcin.org.pl

Zbiorek wierszyków wyjętych z listów Zaborowskiego do wuja Szeptyckiego zamyka wiersz Mickiewicza: „Dni nasze jak dni motylka“ itd. i krakowiak: „Żegnam was doliny żyzne“ itd.

W następujących wierszach które tu przytaczam widać już ślad nowych wyobrażeń poetyckich, wnoszę stąd że są o wiele późniejsze. W wierszu „Gdym był szczęśliwy“ maluje poeta stan duszy w harmonii z otaczającą go przyrodą:

Gdym był szczęśliwy
Świat mi był miły
Wciąż mi się śniły
Zielone niwy itd.
Dziś nieszczęśliwy...
Wszystko zmienione
Łąki zielone
Drzewa bez liści
Niebo bez słońca itd.

Wiersz „Do Emy“ jest naśladowaniem niezrównanéj pieśni Mignon Goethego, wyśmiewał go Mickiewicz z powodu nieszczęśliwego refrenu:

A czy znasz ty te miejsca? *tam bez ciebie tam*
Czemu ja piękność wiosny widziéć muszę *sam*.

Cały ten wierszyk jest podobny więcéj do parodyi, robi przynajmniéj dzisiaj takie wrażenie: Oto początek:

„Czy znasz te miejsca, kędy młodem kwitną bory
Swe grona mdła winorośl zwiesza nad podpory
Rosną figi, brzoskwinie przed słońcem się płonią
Powietrze w gajach pachnie fijałkową wonią
Wiosną tchnące radują dusze ptasząt śpiewy
I nieba błękitnego łagodne powiewy.
A czy znasz ty te miejsca? tam bez ciebie tam“ itd.

Pomijam drobniejsze i nie warte wspomnienia wiersze a nadmienię jeszcze o ostatnim w tym zbiorze wierszu Tymona p. t. „Do bieżącego 1825 r.“ napisanym „w jesieni tego roku“ z tym pięknym refrenem:

„Bieżący roku idziesz w lat ubiegłych ślady
Nikniesz i ziemia czarną kryje się żałobą—
Po ciemnéj życia drodze twój nas płomień blady
Wiedzie, gdzie?.., nie wiem... za tobą!—

Z tego w ogóle retoryczno-sentymentalnego wiersza przytaczam tu jeszcze wstęp w którym Tymon rozpamiętywa swoję smutną miłość, zwracając się do owego „roku wiosny.“

http://rcin.org.pl

O „jak byłeś wesoły, jak byłeś bogaty
Jak na ciebie człowiek poglądał zazdrośny,
Gdy się w postaci młodéj objawiłeś wiosny
Wonią majową tchnęły twoje kwiaty—
I jam złudzony w trwałość uwierzył ich wdzięku
Zrywałem je aż wszystkie zwiędły w moim ręku,
O jakim światłem, kiedy byłeś młody
Krasiłeś niebios błękity
I w mojéj duszy odbity
Ja obraz wiecznéj marzyłem pogody!

„Ocknąłem się wśród burzy w czarnym jéj mroku"... Poeta kończy apostrofą do Ojczyzny.

Te kilka ostatnich wierszyków na których jest widoczny wpływ nowéj ery, pisanych po wystąpieniu Brodzińskiego a może i Mickiewicza, stanowią niejako przejście do jego erotycznych i lirycznych wierszy pisanych przeważnie pod wpływem nieszczęśliwéj miłości poety już w duchu wyobrażeń i idei romantycznych. Wiersze te mieści zbiorek poezyi zebrany przez Sabińskiego (dziś w posiadaniu prof. Dybowskiego).

Z tego zbiorku wyjmuję tu naprzód *wiersze erotyczne* albo pisane pod wrażeniem miłości Zaborowskiego. Pierwszy (pod względem chronologicznym) wierszyk zatytułowany „Miłość', jest jeszcze z czasów pseudoklasycznych z r. 1819; młody poeta pisze tu *na temat* miłości utrzymując że poeci niesłusznie nazywają ją „nie stałą, zdradną i płochą" owszem „płochość, lekkość i niestałość są to ludzkie wady" „ale czułość (miłość) prawdziwa rodzi się z człowiekiem." Poeta porównywa tu miłość z biegiem rzeki. Porównanie to, nawiasem mówiąc wielce zużyte i nadużywane przez pseudoklasycznych poetów, jest rozprowadzone w tym krótkim wierszyku lirycznym do rozmiarów epicznych homerowskich porównań. Jeszcze najlepszy jest wstęp malujący różne rodzaje miłości:

... Jak bieg téj wody rozmaity bywa
Tak miłość raz spokojna, drugi raz burzliwa,
Jedna lubi odludne lasy i pustynie
W których cicho i zwolna i głęboko płynie,
Druga jak kryształ czysta wesoła i szczera
Kwieciste sobie miejsce na łoże obiera
Inna wiry ukrywa ponura i mętna...
Ale „każda miłość jest szczera"
„Szczęsna, czyli nieszczęsna powolna czy żywa
Do otwartych serc tylko boskim tchnieniem wpływa."

Więcéj uczucia widać z krótkiego wierszyka napisanego w następnym roku (1820). „W imioniku" nieznajoméj. Zdaje się, że go

http://rcin.org.pl

poeta napisał już „pod niebem rodzinném“ w swojém rodzinném miejscu a zatem po wyjeździe z Warszawy. Z tego czasu posiadamy tylko parę wierszy Zaborowskiego dla tego przytaczam go w całości:

„Szczęśliwy! o, i szczęściem niech pogardza innóm
Kto na ziemi ojczystéj pod niebem rodzinném,
Gdzie jaśniały niewinnych jego lat poranki
Uczuł istnienie żywsze w spojrzeniu kochanki,
Złudziż go blask pozorny światowych marności
Władzy, znaczenia, skarbów możnym nie zazdrości,
Każdy na niego pocisk losu będzie tępy,
I wszystkie złości ludzkiéj daremne postępy
Ktoby mógł rozciąć płomień i wodę przekroić
Czy może zjednoczone dwie dusze rodwoić.“

W całym tym wierszu jest, jak widzimy, wiele pseudoklasycznéj refleksyi i maniery.

Prawdziwy smutek i cierpienie okazuje wiersz pisany 6 sierpnia 1823, w którym poeta maluje swoje wzburzone uczucia w kontraście z obrazem ciszy letniego skwaru. Pomysł, dość szczęśliwy, tylko brak mu jednolitości—poeta maluje na początku swój nieszczęśliwy stan duszy na widok starca spoczywającego w cieniu drzew „przy szemrzącym, skwarami wycieńczonym zdroju“:

„Może kiedyś i ja może
Gdy czas we mnie ostatnie z lubych wrażeń zatrze
Znajdę jak ty spokojne w tém ustroniu łoże
kiedyś—może!
Nie teraz“...

Ze zmrokiem zapomina poeta o tém i zajmuje się już „wolnością myślenia“ i „żelazną władzą przemocy“ a w końcu powiada z rezygnacyą że stracił wiarę i nadzieję...

Wiersz „Do***“ z 1824 r. jest bardzo słaby. Zbolałemu sercu poety staje obraz tych szczęśliwych i niewinnych dusz dla których „zawsze wiosna i wieczna pogoda, dzień jasny, i w południe tak jak był od świtu, burze im nie ćmią niebios czystego błękitu i chmura czarna w obłok pogodny się mieni.“

„Ale ja dla którego niebo zawsze srogie
Albo skwarem płynące albo zbrojne w gromy
Żegnam cię wiosno!..“

Poeta porzuca świat i idzie w dzikie okolice:

„Wy przyjmijcie mnie góry! skały niedostępne“ itp.

http://rcin.org.pl

W téj rozpaczy zjawia mu się anioł nadziei i pocieszenia którego „usta pociechą i pokojem się śmieją,“ a „wzrok nadzieją jaśnieje.“ Poeta zwraca się więc do niego:

O! ty co mi się zjawiasz w tak okropnéj dobie
Jaż mogę zaufać tobie?
Czyli mnie chcesz w zapędach rozpaczy powściągnąć
Czyli na chwilę pocieszyć,
Potém z niedogojonych cierpień się urągać,
I zatrutym pociskiem żartu serce przeszyć?
Cóżkolwiek bądź! zaczekaj, wstrzymaj się i ratuj
Z przepaści, gdzie mnie rozpacz potrąca obrzydła
Ale przebóg te złote twoje opuść skrzydła
I kiedyś mi się zjawił już mi nie ulatuj,“

Jak widzimy pomysł szczęśliwy ale wykonanie słabe.

Wiersze „z Imienników“ przeważnie w „ułamkach“ pisane prawdopodobnie do rozmaitych osób nie budzą żywszego zajęcia dla tego je pomijam. „W imionniku 1824“ skarzy się poeta ze „w nieczułe piersi“ téj w której oczach „wszystkie raju czary“ „wciśnięto kawał głazu.“ Jeden z tych krótkich wierszyków jest zatytułowany „Do Imionnika *T. Kor.*“ i zaczyna się od słów „Piękność szczęśliwa zaleta,“ trudno dziś dojść nazwiska osoby. Mamy też parę krótkich wierszyków tłómaczonych z francuskiego o miłośném gruchaniu wśród róż i śpiewu słowików.

Wiersz p. t. „Wszystko dla niéj“ zaczynający się od słów „Ty, co śpiewasz nieuczenie swoję miłość i cierpienie“ zdradza rzeczywiście nieuczone śpiewanie nie słowika ale samego poety. I tu znowu uderza niejednolitość kompozycyi. W pierwszéj zwrotce zwraca się poeta do słowika, który „sam jeden w cichym borze kwiląc budzi zorze,“ jak on „dla niéj swoje pieśni nuci“ tak i poeta „śpiewa tylko dla niéj.“ Ale w drugiéj zwrotce opisuje już wiosnę „piękny maj“ (nie *krajobraz* wiosenny) a dodatek poety że zrywa róże „tylko dla niéj“ jest przyczepiony, w trzeciéj zwrotce opisuje dary „Flory Cerery i Pomony“ to już wszystko „dla niéj:“

„Dla niéj, dla niéj ten świat cały
I ja żyję tylko dla niéj.“

W „ułamku“ skarży się poeta że „tęcza złudzeń“ zwiastująca dla innych szczęście i pogodę dla niego „zawsze na czarnéj błyszczy chmurze.“

W wierszu p. t. „Stałość“ opisana w pierwszéj części „świątynia stałości“, którą „wzniósł Bóg światła i pokoju“ w szczęśliwéj krainie:

http://rcin.org.pl

Wszechmocnym jego ramieniem
Ze wszech stron otwarta
Niebo czyste jéj sklepieniem
A na ziemi wsparta
Ołtarze jéj bez ozdoby
Są to naszych ojców groby.“

„Przy nich zamiast pochodni płoną wieczne światy w miejscu kadzideł wonią nieśmiertelne kwiaty“ a harmonijném pieniem wznoszą „niebieskie istoty“ ludzi do uczuć miłości i cnoty. Istny raj... Następna pieśń może tych niebiańskich istot jest tak luźnie złączoną z poprzednią że ją można uważać za osobną. Jestto sentymentalnockliwe nawoływanie zbolałych serc w tym guście.

„Przyjdź tu uroń łzy na skale
Z nich ci kwiaty wzrosną—
Dzikie góry, ciemne puszcze
Dla was będą rajem“ itp.

Lichy przeklad wiersza Schillera „o zarte sehnsucht“ (o słodkie omamienie (!)) i naśladowanie z Goethego: Mignon (z r. 1821) świadczą tylko że już w owym czasie topniały w Galicyi pod ożywczemi promieniami niemieckich poetów klasyczne lody naszéj poezyi. Naturalnie że przeistoczenie to było powolne i połowiczne. Sam Zaborowski pisze w tym samym roku (1821) „Do K. Rozwadowskiego *na śmierć* jego córki „*naśladowanie* z *Malerba*“...!

Najwięcéj mamy w tym zbiorku wierszy okolicznościowych z r. 1825.

Żartobliwy wierszyk „z listu poufałego na nowy rok 1828 do J. G.“ zdradza brak talentu humorystycznego u Zaborowskiego. Oto próbka tego poetyckiego winszowania:

„Bądź niezmienny w przywiązaniu
Szczęście miéj na polowaniu
Ścigaj żarłocznego wilka
Który biedne trzody straszy
Ochraniaj trwożne zające
Tak mało komu szkodzące itp.

Wierszyk p. t. „Pierwszego dnia wiosny 1825“ okazuje głębokie uczucie Tymona dla przyrody ale kompozycya i technika poetycka nie mogą zadowolić najskromniejszych wymagań. Między innemi czytamy tu taki zwrot:

„Szczęśliwy, ten szczęśliwy na kogo
Przy aniele żywiącym jego życia płomień

http://rcin.org.pl

Pierwsze tchnienie pogody z łąk powionie błogo
I pierwszego dnia wiosny złoty padnie promień.

W całym wierszu jest więcéj refleksyi niż bezpośrednich wrażeń choć nie ulega żadnéj wątpliwości że Zaborowski „czuł wdzięk przyrodzenia.“ Poeta umie malować nie tylko szczegóły i zjawiska przyrody ale potrafi *czasem* uchwycić w wielkich rysach całość i nastrój przyrody. Przytaczam tu dla przykładu kilka wierszy wyjętych „z listu poufałego:“

... „Noc była ciemna, jasne tylko błyskawice
Rozjaśniały uśpionéj ziemi wdzięczne lice
Jakiś boży zesłaniec, anioł niewidomy
Przelatywał po niebie itd.

Ale zaraz następny opis poranku jest drobiazgowy i zimny. Wiersz „Do St. Starzyńskiego będącego w Marsyli spółziomka z Podola“ z 1825 (głośnego w swoim czasie poety znanego pod pseudonimem „Stacha z Zamiechowa“) jest ciężki i zawiły. W podniosłym tonie nastrojonym do przedmiotu nie może się poeta utrzymać w całym, zbyt długim i rozwlekłym wierszu, którego i forma jest zbyt skomplikowana a szyk i składnia nienaturalna. Napuszystość i retoryczność odejmują temu wierszowi do reszty wartości; mimo to są tu *niektóre* wiersze jakby z marmuru wykute, a z całości bez jednolitéj artystycznéj budowy wieje duch patryotyzmu i swobody.

... „Oto już płomień wszechmocnego ducha
Z rozwalin Sparty wybucha
I zwłoki naszéj porusza Ojczyzny
Już nam zwiastuje dzień wieczystéj sławy.
Długoż jeszcze trwać będzie ten świt jego krwawy?
Jeden maja powiew żyzny
Rozwija wdzięki znikomego kwiatu,
Ale przez jakież burze i losów koleje
Przechodzić musi wielki naród nim dojrzeje...

Żałuje że właśnie jaśniejsze miejsca nie dają się swobodnie traktować... Natchniony poeta kończy nadzieją że:

„Piorun uderzy w złoty posąg dumy,
Skona jéj władzy potwora obrzydła,
Z gruzów świątyń wzniesione runą Carogrody,
Mnogie powstaną wolnych ludów tłumy
A na ich czele piękny Anioł zgody
Pod miłości braterskiéj promieniste skrzydła
Zbawione przyjmie narody
W cieniu ojczyzny przytuli
I zagrzmi po okręgu całym ziemskiéj kuli
Głośny chór wieszczów sławy, szczęścia i swobody.“

http://rcin.org.pl

Bezpośrednio potém następujący wiersz p. t. „*Zorza oświaty*“ pisany prawdopodobnie pod wpływem „Ody do młodości“ Mickiewicza ma wiele wspólnych wad z wierszem „Do St. Starzyńskiego“ ale charakteryzuje lepiéj wyobrażenia społeczne i filozoficzne Zaborowskiego, dlatego przytaczam go w całości dołączając jedyną powiastkę Zaborowskiego p. t. „Abecadło“ osnutą prawdopodobnie na tle ówczesnych stosunków.

ZORZA OŚWIATY.

Zbliża się koniec okropnéj nocy,
W któréj powstały światłości wrogi,
Ciemne potwory błędu i trwogi
Z ludzkiéj wylęgłe niemocy.
Ta noc, któréj ciemności rozumowi kryły,
Postać i przyrodzenie téj ruchoméj bryły,
Téj kolebki niekształtnéj ludzkiego rodzaju,
Na któréj długo marzył, przywidzenie raju
Trwa jeszcze noc ponura. Na jéj zimném łonie,
Zgroza nicości kołysze ziemie,
Nie sytéj śmierci lodowe dłonie
Ujmują całe Adama plemię
Czas czucie krótkiéj trwałości ciała—
Złudzeniem zmysłów nad rozum działa
I w nim pojęcie wieczności morzy.
Ale duch którym ród ludzki pała,
Mrozem śmiertelnym stygnąć niezdolny,
Przeczuwa bliskie zjawienie zorzy.
Dnia co istotę ludzką przetworzy,
Kiedy świat z więzów czasowych wolny
Gorejąc życiem wiecznym na nowo,
Wszechmocne Bogu wyrazi słowo.
Witajcie jutrznią dnia powszechnéj zgody,
Wy odrodzone narody!
Omdlewa widmo przesądów,
Które was przeciw sobie zbroiły
Niezdolne ciężkich utrzymać rządów,
Błahem imieniem bez siły.
Gdzież te zniknęły orły, z których lotu
Świat swoje zgadywał losy?
Gdzież te, groźnego burzy ludów grzmotu
Okropne padły odgłosy?
Spełzła płonnych zamysłów powstająca mara
Nie osiągnąwszy swojego celu.
Nowegośmy widzieli upadek Ikara
Na gruzach nowéj wieży Babelu.
Już dzień prawdy rozwidnił ciemności przyjazne,
Dla panowania obłudy,
Ze wstydem poznają ludy,

http://rcin.org.pl

Że i łaskawy Cezar, przed którego tronem
Ze czcią paliły kadzidła,
Był już, lubo ukrytym, jeszcze był Neronem.
Który na świat rozciągał niewidome sidła
Pod nimi berło kryjąc żelazne.
Błyski złudzeń chwilowych zgasły. Mąż dojrzały
Pojmuje światło rzetelnéj chwały,
Więdnieje z kwiatów dziennych upleciony wieniec,
Którym się łudził płochy młodzieniec.
Przed obliczem wiernego samych prawd zwierciadła,
Nikną marzenia długie umysłów ciemnoty,
Obłąkanego wzroku dziwaczne widziadła,
Sny, źle pojętéj bóstwa istoty,
I owe czci narodów niegodne przedmioty,
Marności ziemskich marne ozdoby,
Królów posągi, trony i groby;
Pomniki kruche znikoméj sławy,
Dzieciństwa ludów zabawy,
Co tylko z pyłu pył wzięło,
W pył się rozkruszy;
Nie może nigdy śmiertelne dzieło
Być nieśmiertelnéj żywiołem duszy.

Człowiek jeden potęgą żywotniego ruchu,
Wszystkich istot własności w swoim bycie łączy;
On kruszec zimny w swojém roztopiony łonie,
Wrzącym krwi płynem po żyłach sączy.
Oh! twoim tchnieniem twórczy świata duchu,
Sam tylko płonie.

Blaskiem wiecznego prawdy oświecony słońca,
Sięgając do niej, człowiek tylko zdoła
Łuk wężowego swoich zmysłów koła
Rozwinąć w promień bez końca.
Kiedy dla skarbów ziemskich nabycia
Zaprzeda szczęście wiecznego życia,
Człowiek na ów czas poddany ziemi,
Złotem potężny, silny żelazem,
Do nich należy i razem z niemi
Staje się martwym na wieki głazem.
A gdy zaraza zwierzęcéj chuci
Iskrę w nim złości skrzepłą ocuci,
W dzikości przejdzie sępa i żmije;
Ogrom całego pożera świata
I krwią zbroczony swojego brata
Łzy sierot pije.

Ale kiedy wrażenie wszechmocnego słowa
Żywe w umyśle młodym zachowa,
Kiedy miłością Boga i ludzi
W sercu anielską czułość rozbudzi,

http://rcin.org.pl

A doskonali się, codzień więcéj
Samym prawości i cnót nałogiem,
Człowiek ochrzczony z kaźni zwierzęcéj
Stanie się Bogiem.

ABECADŁO.

(powieść).

Jednego razu (trzymam to podanie z powieści szkolnéj)
Śniadecki w długim ciągu rachuby mozolnéj,
Nie wiem jakiego stopnia rozwinął zrównanie,
Całego do pomocy wezwał abecadła
Całą głosek rodzinę na milczenie skazał.
Odwieczne między niemi porozrywał stadła,
A zapisawszy wielki list papieru,
Gdy w końcu wszystko przemazał.
Namalował straszliwe zero—równe zeru (0 = 0).
Wtedy się wszczęły rozruchy
W pospolitych głosek rzeszy,
Z razu gwar tylko dał się słyszeć głuchy,
Aż w tych słowach złączone zawołały głoski.
„Te między nami związki święte któż niweczy,
„Przez nie i dowcip wyrażał się boski
„I brzmiały wieszczów czarujące rymy;
„My które słowo boże i ten jego brzmienia
„W duszy człowieka odgłos tłómaczymy.
„Wpajamy ojców cnoty w młode pokolenia,
„Sławę ich głosząc w najpóźniejsze czasy,
„Mamyż twojemu pióru za igraszkę służyć?
„Śmiałeś nas jako znaków tylko niemych użyć,
„Zapisywać w szeregi? zamykać w nawiasy,
„I w obcego nam składu twarde wprzęgać kluby."
Na to z górnego krzesła mędrzec im odpowie:
„Możecie mieć znaczenie pewne w ludzkiéj mowie,
„Ale do mojéj wezwane rachuby,
„Postradanego nie pomne zaszczytu,
„Zastosujcie się teraz do nowego bytu—
„Pod piórkiem, które wami będzie kierowało."
Lecz wsystkie znowu razem odpowiedzą śmiało:
„Masz na to liczb stworzonych szereg dosyć długi,
„One do twojéj gotowe usługi,
„Możesz ich nieme rozwijać szyki;
„Jeden mieścić przy drugim, lub jeden pod drugim,
„Inne znakiem potęgi wznosić jeszcze nad nie;
„Różnego kształtu rysując krzyżyki,
„Niemi szpetnego pisma dziwne łączyć składnie,
„Ale naszém dowolnie nie rozrządzaj losem,
„My do takiego niezdatne użycia,
„My przez które w człowieku pierwsze hasło życia,
„Bóg nieśmiertelnym objawił głosem.

http://rcin.org.pl

Pozostaje nam jeszcze przypatrzyć się czynności dramatycznéj Zaborowskiego. Dramata jego noszące na sobie cechę retoryczności *pseudoklasycznéj* oraz przesady i sentymentalności *romantycznéj*, nie zasługują na szersze omówienie, ograniczamy się zatém do kilku ogólnych uwag.

Dramat pod tyt. „Umwit“ rozgrywa się na ziemi słowiańskiéj w czasach „ciemnoty pogańskiéj“, kiedy to naukę Zbawiciela zaczęto szerzyć orężem. Bohaterem jest Umwit, arcykapłan pogański, który opanował zupełnie Mistywoja, naczelnika ludu słowiańskiego. Kiedy chciwy władzy Umwit dokłada wszelkich starań aby zgrzybiałego „ojca pokolenia“ zrzucić z tronu, staje mu na przeszkodzie rodzony syn Jermili, dzieckiem zabrany przez chrześciańskich rycerzy (podczas napadu na Halicz) i wychowany w wierze chrześciańskiéj. Umwit nie uznaje go zrazu za syna, chociaż jest o tém przekonany w głębi duszy i grozi mu przekleństwem, ale rozbrojony szlachetnością i miłością jego do Leliny, córki Mistywoja, porzuca swoje niecne zamiary, błogosławi synowi i zezwala na jego związek z Leliną.

Kardynalną wadą utworu jest brak konsekwentnéj charakterystyki i umotywowania wypadków. Zdawałoby się że Umwit powinien dbać o najdłuższe panowanie Mistywoja, uległego starca, pod którego egidą rządzi przebiegły kapłan samowładnie; powierzenie władzy młodemu rycerzowi Styborowi nie daje przecież podobnéj rękojmi, cóż go więc mogło do tego nakłonić? Umwit zmusza Lelinę do zaślubienia Stybora którego, chce tym sposobem legalnie na tronie osadzić. Już prowadzą ich do świątyni, kiedy Lelina zdobywa się na krok stanowczy. Zawiesiwszy na piersiach krzyż otrzymany od Jermilego oświadcza publicznie, że nie uznaje pogańskich bogów. Wobec téj zniewagi świątyni rzuca się na nią lud — wtém zjawiają się wojska chrześciańskie pod dowództwem Cydebora, brata króla Mieczysława i ocalają Lelinę z rąk pogan. To wprowadzenie Cydebora z wojskiem jest niczem niewytłómaczone, prawdziwy *deus ex machina.*

Charakterystyka osób to najsłabszy punkt Zaborowskiego. Z wyjątkiem czarnego ale niepozbawionego dodatnich rysów charakteru Umwita i stanowczéj, energicznéj Leliny, są wszystkie osoby podobne do automatów. Charakterystyce osób brak psychologicznych podstaw. Wolę, uczucia, namiętności, zastępuje ckliwość i sentymentalny liryzm. Rola Jermilego nadaje się wielce do wyzyskania dramatycznych efektów, do odmalowania wewnętrznych walk kochanka, cóż z tego kiedy ten nieszczęśliwy młodzieniec nic nie działa. Kiedy ojciec kochanki Jermilego podnosi miecz

http://rcin.org.pl

aby sobie życie odebrać, czuły i pobożny kochanek zamiast mu wyrwać z rąk oręż, rozwodzi się w 40 wierszach o litości i miłosierdziu Bożem.... Albo i sam Mistywoj odbierający sobie życie z rozpaczy, ten niby „waleczny rycerz“ to chyba człowiek bez krwi kiedy nie ruszy palcem aby wystąpić przeciw wrogom swéj ukochanéj córki. Stybor jest najlichszą kreacyą: jest-to obojętny, ckliwy i uległy rywal, zgadzający się na wszystko, nawet na związek z Leliną, dla któréj nie żywi ani miłości, ani nienawiści, chociaż chce zabić jéj kochanka.

Drugą wadą dramatu, wspólną zresztą całéj ówczesnéj literaturze dramatycznéj, jest brak akcyi scenicznéj. Na scenie mało co się dzieje, tyle co nic, o wszystkiém dowiadujemy się z długich opowiadań i tyrad. Charakterystyka osób nie rozwija się w akcyi ale odbija się tylko w mowach i monologach. Dość przeczytać jednę scenę, aby się o tém przekonać.

Całéj budowie dramatu brak artystycznéj kompozycyi. Pomijam tu liczne błędy konstrukcyi świadczące o zupełnym braku rutyny scenicznéj, podniosę tu tylko jednę wadliwość w przeprowadzeniu i rozwiązaniu intrygi. Intryga doszedłszy kulminacyjnego punktu, gwałtownie opada, poczém następuje nagłe rozwiązanie, widoczne już w téj zewnętrznéj okoliczności, że trzeci akt drugiego dramatu ma 7 kartek.

Autor miewa atoli czasem chwile szczęśliwe,—mamy parę scen efektownych i prawdziwie dramatycznych, oddanych z artyzmem. Jeden z takich epizodów jest przeklęcie ojca.

Umwit (*do syna*).

Abyś mnie ojcem nie zwał, wiecznie cię zaklinam,
Na święte całéj ziemi wszystkich bóstw imiona,
I na pamięć téj, która z niewdzięcznego łona
Mogła wydać własnemu ojcu w tobie wroga,
I na samo twojego nawet imię Boga! i t. d.

Równie piękną i wzruszającą jest scena w któréj Jermili zawiesza Lelinie krzyż mówiąc:

„Ty ją wspieraj! Lelino przyjm to z mojéj ręki
Znamię wielkiéj nowego Zbawiciela męki,
Godło nadziei wiecznéj nawet i na grobie,
Niech będzie naszém, zawsze chowaj go przy sobie“ i t. d.

Powyższe wady i zalety dają niejakie wyobrażenie o dramatycznym talencie Zaborowskiego, ponieważ są wspólne wszystkim dramatom jego.

Tragedya p. t. „Bohdan Chmielnicki“ wyszczególnia się nadto przedstawieniem Polaków z ujemnéj strony. Bohater mści się tu

http://rcin.org.pl

tylko za krzywdy wyrządzone mu przez nich, poświęcając temu uczuciu zemsty nawet własnego syna. W charakterystyce osób rażą tu przedewszystkiém niekonsekwencye logiczne i psychologiczne.

Stosunkowo najlepszym jest ostatni dramat p. t. „Tajemnica czyli Borys i Mitwiana“, napisany w 18 dniach (października 1824) chociaż nie jest zupełnie wykończony.

Ta pięcioaktowa tragedya osnuta jest na tle półhistorycznym. Osią jéj jest niezgoda między braćmi: Świętopełkiem, Jarosławem i Borysem, synami Włodzimierza; a główną intrygę stanowi miłość Borysa do Mitwiany, córki Bolesława Chrobrego. Zaborowski lubował się w tematach z historyi ruskiéj, na któréj osnute są jego dramata i epopeja, ale przedstawiał ją zazwyczaj w zbyt jaskrawém albo idealném oświetleniu.

„Ostatnią jego pieśnią“ (1) miały być „Dumy podolskie za czasów panowania Tureckiego“, wydane poraz pierwszy w „Haliczaninie“ Chłędowskiego, a potém osobno przez jego przyjaciela K. Sienkiewicza w Puławach 1830 r. (z opuszczeniem jednéj dumy i nieznanych odmian tekstu). Na tych „Dumach“ widać już wpływ romantycznéj poezyi, zwłaszcza „Pieśni irlandzkich“ T. Moora. Liryka Zaborowskiego bywa tu nieraz wyrazem rzeczywistego uczucia i natchnienia, a duch wolności i gorącéj miłości ojczyzny udziela się z niektórych dum bezpośrednio czytelnikowi. Uczucie Zaborowskiego dla przyrody jest nieraz głębokie i przytém delikatne i znajduje swój poetyczny wyraz w jednéj z najpiękniejszych dum p. t. „Miłość.“ Oto jak tu np. opisuje „raj samotności“ w lesie:

W miejscu tém wiecznie drży krynica żywa,
Jak w sercu miłości drżenie;
I od spokojnéj skały nie odpływa,
Jak od pamiątek wspomnienie.

Porównania te ze sfery umysłowéj nie dają wprawdzie plastycznych obrazów ale tylko niewyraźne, „drżące“ kontury przedmiotu działającego i w rzeczywistości więcéj bezpośrednio na uczucie niż na fantazyą. Jest-to romantyczny sposób zaciemniania i rozjaśniania przedmiotu.

Tam jak ty świeżą, jak ty czystą wodą
Ziemia się przy niéj napawa;
Tam jak ty, piękną, jak ty, zawsze młodą,
Oddycha wiosna murawą i t. d.

---

(1) W liście do Sabińskiego z 23 kwietnia 1823 donosi Zaborowski o „pierwszych rymach, które w 25 (sic) roku życia napisał“, t. j. o dumie N. 4: „Powstańcie bracia synowie Podola.“ „Bohdan Chmielnicki“ trochę wcześniéj napisany, był wykończony dopiero 30 sierpnia 1823.

http://rcin.org.pl

Uczucie to nie zawsze jest takie „czyste“ i „świeże“, czasem bywa ckliwe albo wychuchane, a wtedy odzywa się „słowik tkliwe rozwodzący pienie, budzący dusz tęsknych“ *kłamliwe* „cierpienia“... Wogóle uczucie Zaborowskiego wyradza się zbyt często w sentymentalizm, który tak dobrze ilustrują winiety wydania puławskiego, a wtedy prostota i naturalność przechodzą w przesadę i napuszystość.

Kompozycyi tych luźnych, niezaokrąglonych pieśni, brak artystycznéj budowy. Nieraz się zdarza, że poeta coś innego zacznie i na czémś inném skończy niż właściwie opiewa. Dlatego to wyglądają te przecenione dumy na zbiór różnorodnych rozstrzelonych myśli i uczuć, bez organicznéj, harmonijnéj całości. Forma rytmiczna wprawdzie bogata i różnolita, ale najczęściéj sztuczna i dobierana: rzadko tu płynie bezpośredni wylew uczucia prostym, naturalnym tokiem. Styl i język wykwintny, wyszukany i przeładowany ozdobami, mnóstwo dobieranych retorycznych figur, a przecież nieskończenie mało plastyczności i zmysłowego obrazowania. Pomimo że z całości wieje duch romantyczny, *wykonanie* szczegółów jest jeszcze zawsze pseudoklasyczne. Epitety są ciężkie, nienaturalne i zbyt nagromadzone (np. miodopłynne pola, miodorodne góry, gromobitne działa).

Porównania są zbyt oddalone i chociaż przeważnie z przyrody czerpane, nie robią żadnego wrażenia, nie wypływają też z wezbranego lub podniesionego uczucia, chociaż są umieszczone na właściwych miejscach, np. w żywych opisach bitwy. Mnóstwo tu jeszcze reminiscencyj klasycznych: „śpiewów do Boga wojny“, „niedostatecznych wiatrów“ i t. p. kramu,— nieprzyjaciołom dostają się pseudoklasyczne epiteta „pohańców, barbarzyńskiéj dziczy“ i t. p. Przesada w wyrażeniu nie ma czasem granic. Turcy np. są „stróżami piekieł i ciemnemi światła i ludzkości wrogami, prawa ich ostrzem zbójczéj stali, przemoc ich strażą, krew ludu ważą, w któréj się *mażą* (!) na krzywéj szali“ „tchem ich zatrute powietrze, a gdzie się to bezbożne plemię rozrasta, w step się mienią żyzne ziemie i w gruzy walą się miasta“; „straszny ten wąż pożera narody“ i „pije niewinne łzy i krew“ i t. d. i t. d. Język nienaturalny, retoryczny, lubujący się w ostatecznościach: jeżeli smutek to „ziemia się rozpada“, a poeta „niemy z żalu“, upojony „łkaniem rozpaczy“, ginie w „ciemnościach otchłani“; jeżeli zaś w radości, to ziemia zamienia się w „raj rozkoszy, odnawiając codziennie wonie i kwiaty,“ wtedy „rolnik rycerzem, ramię puklerzem, piersi pancerzem, a orężem siła.“ — Tak to czasem „*warczą* struny na lutni“ Zaborowskiego....

Henryk Biegeleisen.

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY.

I. HISTORYA.

2. RZECZY SPÓŁCZESNE.

3. LITERATURA I BELETRYSTYKA.

4. NAUKI PRZYRODNICZE I MATEMATYCZNE.

http://rcin.org.pl

5. FILOZOFIA.

5. ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
6848